

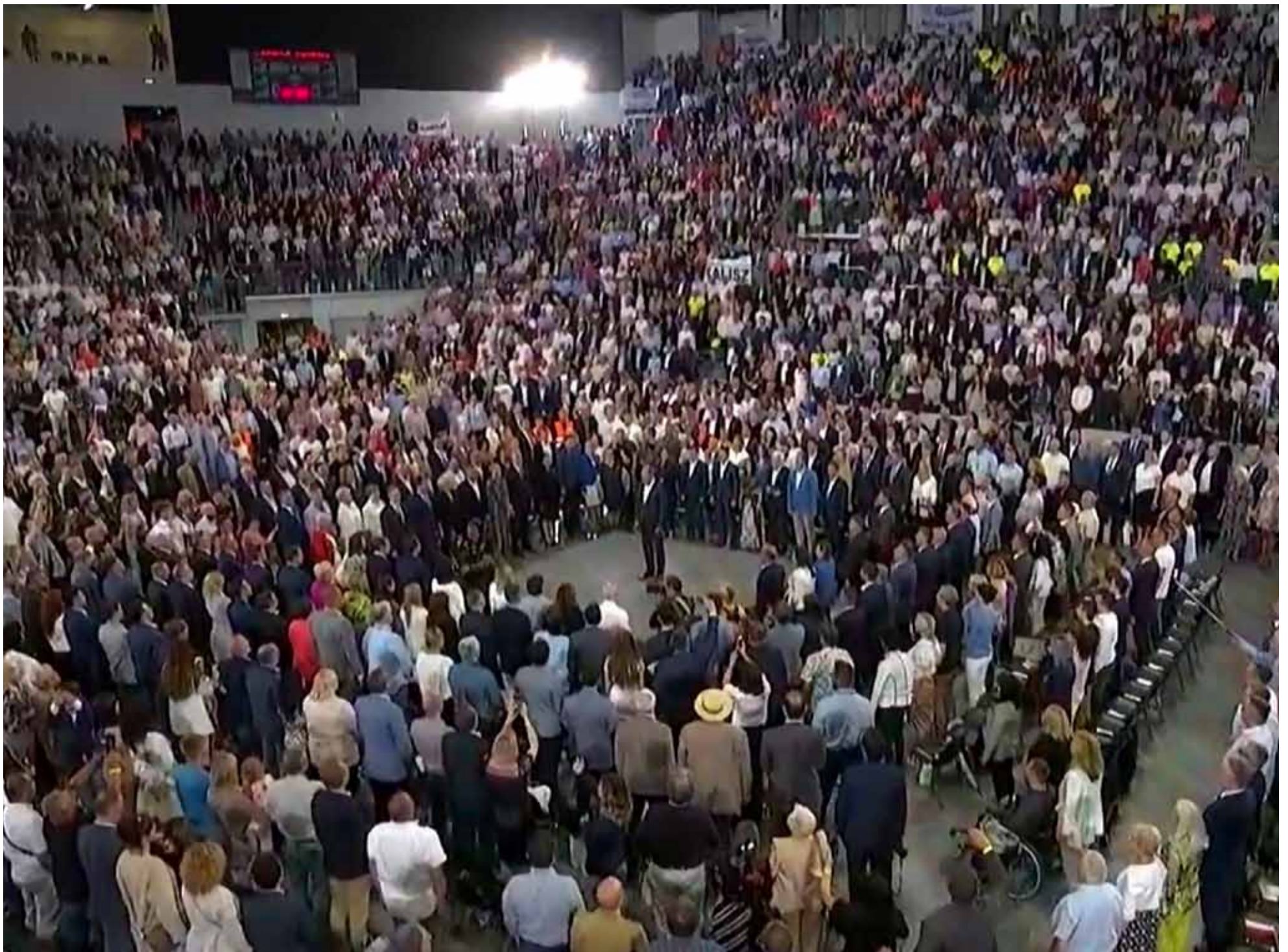


# obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej**.

Nr 275 • 15 – 28 lipca 2022 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)



Sala na konwencji Platformy Obywatelskiej w Radomiu wypełniona przez pozwożonych etatowych działaczy zatrudnionych w samorządowych spółkach. Szczegół charakterystyczny – Nie ma ani jednej biało-czerwonej flagi. To jakieś inne plemię?

**czytaj na str. 24.**

## Trumna Bandery

str. 2 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



9 772392 341009

### Oswojeni z wojną



str. 3 ▶

Proukraińska atmosfera, z pewnymi wyjątkami, rozlała się po Ameryce, przynajmniej tej Ameryce, która interesuje się polityką. Tak było przez, powiedzmy, dwa miesiące. I to się skończyło, pękło jak mydlana bańka. Ameryka ma swoje własne problemy. Nie brakuje głosów, aby nie wikać się w kolejną wojnę i przeznaczać na ten cel gigantyczne pieniądze.

### Kto kupuje rosyjskie surowce?



str. 8 ▶

Miliard dolarów dziennie. Tyle mniej więcej Rosja dostaje dziennie za eksportowane surowce energetyczne. I dzieje się tak pomimo wspomnianych niezwykle ostrych sankcji nałożonych na ten kraj. Załączona do kanadyjskiego tekstu tabela największych importatorów tychże surowców z Rosji budzi pewne zdziwienie.

### Relacje z Izraelem



str. 11 ▶

Rząd upomniał się o choć minimum przyzwoitości, jakie wreszcie powinno zagościć w przybywających do Polski wycieczkach izraelskiej młodzieży. Mimo, że sprawa dotyczy tego, co wyprawia się na terenie naszego kraju, odpowiedzią jest nacechowana wrogością furia. Jak zwykle Tel Awiw potrafi wyłączenie żądać, miotać zarzutami pozabawionymi sensu.

### Człowiek Solidarności



str. 12 ▶

To była dla mnie szczególna rozmowa. Przeprowadziłem ją z Romkiem w lipcu 2019 roku na miesiąc przed jego śmiercią. Przyznam, że nie znam drugiej osoby tak bardzo oddanej Solidarności. I jeszcze te słowa o dziadku: „Moja życiowa droga została przez niego niejako wyznaczona, z góry zakreślona, a przez rodziców mądrze dopilnowana”.

### Niezwykła rodzina



str. 16 ▶

Rok 1939 był w najnowszej historii Polski jedną z największych tragedii narodowych. Był to rok kolejnego, IV rozbioru Polski. Nowi zaborcy – niemieccy narodowi socjaliści i sowieccy komuniści – liczyli, że Polskę czekają kolejne co najmniej 123 lata niewoli. Dlatego z taką bezwzględnością i okrucieństwem stosowali na zagarniętych ziemiach masowe represje.

# Trumna Bandery

KRZYSZTOF  
BRZEHCZYN



■ Jak powiedział kiedyś Jerzy Giedroyc, Polską rządzą dwie trumny: trumna Józefa Piłsudskiego i trumna Romana Dmowskiego. Oczywiście, redaktor paryskiej „Kultury” nie rozumiał swojego stwierdzenia dosłownie, lecz metaforycznie. Wiadomo zaś, że każdą metaforę można różnie interpretować. W metaforze tej może nie chodzić jedynie o kult tych dwóch polskich polityków w kręgach PRL-owskiej opozycji, ani o wypowiedziane przez nich tezy (np. kto jest większym zagrożeniem dla Polski: Rosja czy Niemcy), lecz o coś bardziej fundamentalnego – styl politycznego myślenia.

## Nieco o stylu politycznego myślenia

Ujmując rzecz najogólniej styl politycznego myślenia jest sposobem dochodzenia i formułowania twierdzeń stanowiących rdzeń programu politycznego. W swoim pełnym wymiarze obejmuje składnik **deskryptywny**, czyli opis stanu społecznego w danym okresie historycznym, **normatywny** – obejmujący wizję pożądanego ładu społecznego, **pragmatyczny** – wskazujący na metody i środki działania pozwalające osiągnąć zakładane cele oraz **retoryczny** – zawierający paletę argumentów mających przekonać do głoszonego programu obojętnych i zmobilizować jego zwolenników. Tak pojęty styl politycznego myślenia może trwać nawet bez bezpośrednich odniesień do swoich protoplastów.

## Bohater Melnyka czy Ukrainy ?

Jak zapewniał w trzygodzinnym wywiadzie z Tilo Jungiem przeprowadzonym w programie „Jung & Naiv” ambasador Ukrainy w Niemczech Andrij Melnyk, Stepan Bandera jest dla niego niekwestionowanym bohaterem narodowym. Wywiad umieszczony na *youtube* w momencie przygotowywania niniejszego felietonu miał 227 tys. wyświetleń i doczekał się 4,5 tys. komentarzy, w większości krytycznych wobec wywodów ambasadora Ukrainy. Bandera jest bohaterem nie tylko dla Melnyka. W państwie ukraińskim kilkadziesiąt miast (głównie w zachodniej Ukrainie) nadało Banderze tytuł honorowego obywatela, a w dalszych kilkudziesięciu miastach stoją jego pomniki oraz zbudowano kilka muzeów poświęconych jego działalności. W 2022 r. rada obwodu lwowskiego ogłosiła obecny rok rokiem Bandery.

## Kim był Bandera?

Stepan Bandera (1909-1959) był jednym z przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, do której wstąpił w 1929 r. Był inicjatorem kilkunastu zamachów terrorystycznych. Po zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego został skazany na karę dożywotniego wię-

zienia. Po agresji Niemiec wyostał się na wolność. W 1940 r. dokonał rozłamu wśród OUN. Wyłoniła się wtedy kierowana przez niego frakcja radykalna i umiarkowana pod przywództwem Andrija Melnyka (tzw. melnykowcy). Po agresji Niemiec na ZSRS kierowana przez Bandera OUN (B) proklamowała powstanie państwa ukraińskiego ze stolicą we Lwowie. Przetrwało ono zaledwie 12 dni. Już 5 lipca 1941 r. Bandera został zatrzymany przez Niemców, a 11 lipca został aresztowany samowolny rząd ukraiński. Bandera był początkowo osadzony w areszcie domowym w Berlinie, później przebywał w więzieniu, a potem został osadzony w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Na Ukrainie OUN (B) tworzyła konspiracyjne oddziały UPA, które w 1943 r. dokonały rzezi na polskiej ludności cywilnej. Szacunkowo oblicza się, że zginęło wtedy około 100 tys. osób: na Wołyniu zamordowanych zostało ok. 60 tys., w Małopolsce Wschodniej – 40 tys., zaś na ziemiach obecnego państwa polskiego – 8 tys. osób.

Sam Bandera doczekał końca II wojny, a po jej zakończeniu zamieszkał pod przybranym nazwiskiem w Monachium. Został zgładzony przez funkcjonariusza sowieckich służb specjalnych w 1959 r.

## Trumna Bandery

Można spotkać się z argumentacją, że współcześni Ukraińcy kultywując pamięć o Banderze, nie pochwalają ludobójstwa wołyńskiego, które miało miejsce prawie 80 lat temu, a kult przywódcy OUN/UPA pełni przede wszystkim funkcje integrujące społeczeństwo ukraińskie. Poglądy Bandery w poszczególnych kwestiach pełnią w tym kulcie rolę znikomą lub żadną. Nawet jeżeli jest to prawdą, to trzeba odróżnić szczegółowe twierdzenia i poglądy polityczne, które ulegają dezaktualizacji, od stylu politycznego myślenia, który może trwać pomimo falsyfikacji poszczególnych twierdzeń.

W związku z tym warto zastanowić jakie są wyznaczniki politycznego myślenia tej części ukraińskiej klasy politycznej, która Banderę obrała za swojego bohatera. Tymi wyznaczniki-



Kwiat Inu symbol pamięci o ludobójstwie

kami jest maksymalizm, radykalizm i proniemieckość..

Maksymalizm oparty jest na koncepcji integralnego nacjonalizmu Dmytro Doncowa. Według znawców przedmiotu (por. Wiktor Poliszczuk, Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego, Kraków 2020), specyficzną cechą ukraińskiego nacjonalizmu jest odwoływanie się do tez darwinizmu społecznego. Zgodnie z tym poglądem najważniejszymi społecznościami w świecie społecznym są narody pomiędzy którymi toczy się bezwzględna walka o byt. W jej wyniku słabsze narody fizycznie ulegają silniejszym. W rywalizacji tej nie obowiązują żadne zasady ani uniwersalna etyka (np. chrześcijańska), a wszystko to, co służy zwycięstwu narodu jest dozwolone.

Radykalizm. W okresie międzywojennym poglądy Doncowa upowszechniane były w przystępnej formie napisanego w 1929 r. przez Stepana Łenkawskiego Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty. W złagodzonej w latach trzydziestych XX w. formie dekalog ów zawierał następujące przykazania: „1. Zdobędziesz państwo ukraińskie albo zginiesz walcząc o nie. 2. Nie pozwolisz nikomu plamić sławy ani czci Twego Narodu. 3. Pamiętaj o wielkich dniach naszej walki wyzwolenczej. 4. Bądź dumny z tego, że jesteś spadkobiercą walki o chwałę Trójzęba Włodzimierzowego. 5. Pomścij śmierć Wielkich Rycerzy. 6. O sprawie nie rozmawiaj z kim można, ale z tym, z kim trzeba. 7. Nie zawahasz się dokonać najniebezpieczniejsze-

go czynu, kiedy tego wymaga dobro sprawy. 8. Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu. 9. Ani prośby, ani groźby, tortury, ani śmierć nie zmuszą Cię do wyjawienia tajemnic. 10. Będziesz dążył do rozszerzenia siły, sławy, bogactwa i obszaru państwa ukraińskiego” (wcześniejsze wersje znajdują się w internecie, np. w Wikipedii).

Tak pojęty integralny nacjonalizm wykluczał, a na pewno utrudniał zawieranie wszelkich kompromisów, a drobne różnice w poglądach politycznych mogły doprowadzić, że niedawnych sojuszników traktowano jako wrogów. W okresie międzywojennym wśród ofiar terrorku OUN więcej było Ukraińców (35 osób) niż samych Polaków (25 osób). Głównym wrogiem ukraińskich nacjonalistów byli bowiem kompromisowo nastawieni wobec państwa polskiego Ukraińcy (np. Iwan Babij) oraz ci spośród Polaków (np. Tadeusz Hołówko), którzy byli zwolennikami kompromisu ze społecznością ukraińską. Po rozłamie OUN na i banderowców i melnykowców, ci pierwsi za pomocą utworzonej służby bezpieczeństwa zwalczały tych drugich. W 1943 r. banderowcy podporządkowali siłą oddziały Tarasa Borowecia (ps. „Taras Bulba”) i zamordowali wziętą do niewoli jego żonę, która była z pochodzenia Czeszką.

Pronemieckość. W okresie międzywojennym OUN zakładała, że naród ukraiński okupowany jest przez cztery państwa: Polskę, Związek Sowiecki, Cze-

chosłowację i Rumunię, a naturalnym sojusznikiem były dla niej państwo niemieckie: najpierw Republika Weimarska, a potem III Rzesza.

## O fałszywym myśleniu politycznym jako przyczynie nieskutecznej polityki.

W taki sposób można byłoby strawestować znane powiedzenie Józefa Szujskiego, wybitnego przedstawiciela krakowskiej szkoły historycznej. Współczesny kult Bandery pełni nie tylko funkcję integracyjną, lecz stoi za nim określony styl politycznego myślenia charakteryzujący – jak dowodzi tego przypadek Melnyka – przynajmniej część ukraińskiej klasy politycznej. Melnyk stwierdził między innymi, że w okresie międzywojennym i II wojny światowej Polska była dla Ukraińców „takim samym wrogiem jak nazistowskie Niemcy i ZSRR” oraz że zbrodnia wołyńska była „obopólną wojną polsko-ukraińską”. Za swoje słowa (również na temat Holokaustu na ziemiach ukraińskich) Melnyk został odwołany z Niemiec by został wiceministrem spraw zagranicznych ukraińskiego rządu.

Nie ulega wątpliwości, że w geopolitycznym interesie Polski leży wspieranie Ukrainy w jej wojnie z Rosją. Pozostaje jednak pytanie co dalej? Nie żywiłbym jednak złudzeń w kwestii ściślejszej (i partnerskiej) współpracy Polski i Ukrainy po zakończeniu konfliktu z Rosją. Nie żywiłbym w tej kwestii zbyt wielkich nadziei. Choć oś Warszawa-Kijów jest atrakcją opcją mogącą zrównoważyć oś Paryż-Berlin to nie ma, gwarancji, że Ukraina nie wybierze znów – jak to było przed lutym 2022 – Niemcy jako swojego strategicznego partnera. Po drugie, warunkiem współpracy jest myślenie – do pewnego stopnia wspólnymi – kategoriami politycznymi i wypracowanie zbliżonego oglądu w sprawie najważniejszych wydarzeń z polsko-ukraińskiej przeszłości.

**Wypowiedzi Melnyka i strachliwa postawa polskiego Ministra Spraw Zagranicznych wskazują, że do tego jest dość daleko.**



# Oswojeni z wojną

Marek Bober

**WIDZIANE  
Z CHICAGO**


■ Z początkiem 2022 r. wywiad amerykański publicznie podawał, że wie w jaki dzień Rosja zaatakuje Ukrainę. Nie pomylił się wiele. Zastanawiano się jedynie po co to czyni. Czy chce w ten sposób odsunąć w czasie rosyjski atak? Czy chce się pochwalić, że wszystko o – potencjalnej wtedy wojnie – już właśnie wie?



W listopadzie czekają USA ważne wybory do Kongresu. Na zdjęciu: wodospad Niagara. Fot.: archiwum

Jedno jest pewne: Ameryka, czyli władze tego kraju, na pewno dużo wiedziały jak sytuacja będzie wyglądać i jak się rozwijać. Ale była też wielka niepewność, ta najważniejsza: jak konkretnie zareaguje Biały Dom.

Przecież prezydent Joe Biden szybko pogodził się z sytuacją, że nie ma co tracić czasu i energii, że należy ustąpić z NordStream2; że rura już istnieje, że jest praktycznie ukończona i – tak czy inaczej – będzie działać. To w końcu z kręgów bliskich prezydenta USA wychodziły sygnały, że nie ma co kłócić się z Niemcami i Rosją, gdyż oba te państwa są potrzebne do rozgrywki znacznie poważniejszej dla Ameryki, do rozgrywki z Chinami. Do rozgrywki o globalne przywództwo, przede wszystkim gospodarcze.

W internecie do dzisiaj krąży filmik, jak to Joe Biden, za czasów Baracka Obamy wiceprezydent USA, domagał się dymisji prokuratora generalnego Ukrainy. Jego syn, Hunter Biden, narkoman, otrzymał na Ukrainie posadę w firmie zajmującej się energetyką, choć o energetyce nie miał najmniejszego pojęcia. Co istotniejsze, otrzymał za tę „pracę” ogromne pieniądze (otrzymywał także z Rosji i Chin). Oczywiście konflikt interesów ówczesnego wiceprezydenta, ale taka jest polityka.

Powiązania obu Bidenów z Ukrainą i ich niejasne interesy nadal budzą podejrzenia. Ale po 24 lutego br. Joe Biden szybko zareagował. Czy zrobił to sam, czy pod naciskiem swej administracji – to odrębna sprawa. Owszem, powiedział, że noga amerykańskiego żołnierza nie stanie na ukraińskiej ziemi, ale to z Ameryki poszły i nadal idą na Ukrainę ogromne pieniądze (liczone w miliardach dolarów), a co istotniejsze – idzie sprzęt wojskowy i uzbrojenie oraz – co może jeszcze ważniejsze – idzie wsparcie wywiadowcze. To nie jest tajemnicą: śmiało można powiedzieć, że Ukraina dzięki Ameryce nadal walczy, że dzięki Ameryce – być może – jeszcze istnieje. Ale to jedna strona medalu.

Ta druga, to strona medialna, telewizyjna głównie, szalenie istotna we współczesnym świecie. Wszystkie najważniejsze telewizyjne informacje były doskonale przygotowane do wojny. Już w nocy z 23 na 24 lutego korespondenci byli wszędzie. Byli w Kijowie, byli we Lwowie, byli w Odessie i Stanisławowie. Na Ukrainę i do Polski udały się wielkie gwiazdy amerykańskiej telewizji. Przez dwa miesiące Przemysł, a dokładniej dworzec kolejowy w tym mieście, został pokazany dziesiątki razy więcej niż choćby War-

szawa przez ponad 30 lat nowej Polski. Były informacje, komentarze i analizy. Dawno nie zdarzyło się tak, aby największe stacje telewizyjne w Ameryce poświęcały sprawom zagranicznym prawie 100 proc. czasu. W ruch poszły zbiórki pieniędzy na rzecz Ukrainy, manifestacje poparcia, koncerty i... decyzje Białego Domu. Prezydent Biden, wiceprezydent Kamala Harris, kongresmeni i senatorowie odwiedzili Polskę.

Proukraińska atmosfera, z pewnymi wyjątkami, rozlała się po Ameryce, przynajmniej tej Ameryce, która interesuje się polityką. Tak było przez, powiedzmy, dwa miesiące. I to się skończyło, pękło jak mydlana bańka.

Ameryka ma swoje własne problemy. Nie brakuje głosów, aby nie wikać się w kolejną wojnę i przeznaczać na ten cel gigantyczne pieniądze. Mamy wysokie ceny żywności i benzyny, ceny niespotykane w historii. Mamy sporą inflację, najwyższą od 40 lat. Mamy rozregulowany, po okresie tzw. pandemii wirusa Covid-19, rynek pracy. W najbogatszym państwie świata przez pewien czas brakowało nawet mleka w proszku dla noworodków. A to nie koniec problemów. W dużych miastach, rządzonych przez Demokratów, wyso-

ka przestępczość stała się zjawiskiem tak powszechnym, że „normalny” człowiek się z nią pogodził i stara się jakoś żyć. Z kolei południową granicę szturmują tysiące emigrantów z Ameryki Środkowej i Południowej, i oni zazwyczaj spokojnie tę granicę przechodzą. I długo by można wymieniać...

Ameryka z gospodarką sobie poradzi i nadal będzie największą oraz najbogatszą gospodarką świata. Tylko czy Ameryka będzie na dłuższą metę zainteresowana wojną na Ukrainie? Ten temat zniknął z mediów. Szczyt NATO w Madrycie, przyjęcie Szwecji i Finlandii do tego paktu, zapowiedane wzmocnienie sił szybkiego reagowania w Europie do 300 tys. żołnierzy, to nie są już tematy ważne. Ważna jest choćby sprawa aborcji i decyzja Sądu Najwyższego w słynnej sprawie Roe kontra Wade. Ważne są listopadowe wybory.

Właśnie, najbliższe wybory. Będą to wybory lokalne, stanowe i federalne. Republikanie liczą bardzo – i jest to realne – na odzyskanie władzy (na szczeblu federalnym) w Izbie Reprezentantów i Senacie. W niedawnym sondażu CBS, a więc telewizji nie będącej w opozycji do prezydenta Bidena i Białego Domu, aż 81 proc. ankiet-

owanych stwierdziło, że sprawy w Ameryce mają się źle. Dokładnie: sprawy wewnętrzne.

Nie jest powiedziane, że jeśli władzę w Kongresie odzyskają Republikanie zmieni się polityka wobec Ukrainy. Ale nie jest też powiedziane, że jeśli władzę utrzymają Demokraci polityka wobec Ukrainy będzie taka sama. A sam prezydent może sobie zapowiadać co chce: że wyśle tylu i takich żołnierzy do Europy, że wyśle tyle i taki a nie inny sprzęt wojskowy na Ukrainę. On może zapowiadać, ale to Kongres daje na to kasę. I wcale nie musi być tak, że te pieniądze jesienią się znajdą.

A wojna na Ukrainie nadal będzie trwać. Toteż na miejscu wielu polskich polityków, analityków, komentatorów i dziennikarzy byłbym ostrożniejszy już nie tyle co do zakończenia wojny na Ukrainie a co najmniej do pewnego i stałego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w tę wojnę. A także do stacjonowania wojsk amerykańskich w Polsce.

Wojna w Syrii weszła w 12. rok. Nikogo to, no może poza Rosją, Iranem i Turcją, już nie interesuje. Przynajmniej tak jest w Ameryce.

**I to dotyczy mediów, jak i polityków**

# Czadowa lista

ANDRZEJ BAFALUKOSZ



■ Do wyborów parlamentarnych w Grecji pozostał cały rok, ale kampania wyborcza, wzmacniana nadzieją opozycji na ogłoszenie przez rząd przedwczesnych wyborów, wystartowała ostro już kilka miesięcy temu.

Te oczekiwania nie były całkiem bezpodstawne, gdyż czy to w pewnych analizach, czy też wyrażonych przez polityków rządzącej partii Nowa Demokracja sugestii wykorzystania dobrych wyników sondażowych – wcześniejsze proklamowane na jesień tego roku wybory mogłyby przynieść sukces Nowej Demokracji i premierowi Kiriakosowi Micotakisowi. Z kolei główna partia opozycyjna Syriza Alexisa Ciprasa, naciskając i domagając się jeszcze w tym roku wyborów, czerpie swój optymizm z trudności finansowych państwa, wysokiej dwucyfrowej inflacji, i trzeba też szczerze wytknąć to propagandzie antyrządowej, z niezdradzanej oficjalnie nadziei na pogorszenie się sytuacji gospodarczej kraju. Niestety coraz częściej zauważa się tendencję (pewnie nie tylko w Grecji) naśladowania w kraju i na forum międzynarodowym toksycznej polskiej opozycji zmierzającej do osiągnięcia własnych celów politycznych, a przede wszystkim ponownego zdobycia władzy. Przykłady są charakterystyczne. Po raz pierwszy grecka opozycja głosowała przeciwko wydatkom zbrojeniowym, chodzi tu o zakup francuskich samolotów Dassault Rafale i 4 fregat typu Belharra oraz protestowała przeciwko budowie i otwarciu już w przyszłym roku amerykańskiej bazy w Alexandropolis blisko płn.-zach. granicy z Turcją, zgodnie z umową między USA i Grecją o współpracy obronnej podpisaną w październiku 2021 r. w Waszyngtonie.

W swym zacięciu opozycja grecka nie zauważyła, że jej stanowisko współgra z turecką narracją zaniepokojoną wzmacnianiem siły militarnej Grecji. Chyba też europosłowie z Syriza pozazdrościli polskiemu „pionierem” nadawania na swój kraj i zaczęli popierać te karykaturalne postacie w europejskim parlamencie, oskarżając Grecję o antymigracyjną politykę, stosowanie „push backs” na morzu i niehumanitarne postępowanie w obozach uchodźczych. We wcześniejszych artykułach pisałem, że cała grecka opozycja włącznie z Syriza (nie licząc KPG żyjącą w swoim świecie, w którym bożyszczem jest wciąż wąsaty Gruzin) jeszcze do niedawna zachowywała wstrzeźliwość i mimo ostrej krytyki odpowiedzialne stanowisko czy to wobec kryzysu pandemicznego, czy też w związku z kryzysem przygranicznym nad rzeką Ebro.



18 cze 2014 — Do redakcji Tygodnika na polecenie rządu Platformy Obywatelskiej „Wprost” weszli funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Tam Alexis Cipras osobiście poparł rząd w wysiłkach powstrzymania migrantów i umocnienia muru. Obecnie tego typu logika wydaje się nie do zaakceptowania przez przywództwo Syriza i popierające ją media. Kiriakos Micotakis na ostatnim wystąpieniu w parlamencie, jak się wydaje ostatecznie, uciął wszelkie domniemania i spekulacje i oświadczył, że wybory odbędą się w zaprogramowanym konstytucyjnym terminie, czyli pod koniec I półrocza 2023 r.

Pomimo dobrych sondaży i niepewności w związku z wojną na Ukrainie i pesymistycznych prognoz na zimę, premier nie zdecydował się na wcześniejszą polityczną konfrontację, mając zaufanie do rządu, że utrzyma poziom poparcia swojego elektoratu. Oczywiście radykalizacja opozycyjnej retoryki, jej toksyczność i, jak to zauważył jeden z dziennikarzy, „płaskoziemska” jako synonim totalnego zaprzeczania faktom, nie sprzyja jakiegokolwiek konstruktywnej dyskusji niezależnie od tego, czy odbywa się ona w mediach czy w parlamencie. Opozycja stara się wykorzystywać wszelkie fakty i argumenty, nawet jeśli są one ordynarnymi fake newsami. Trzeba jednak przyznać, że los daruje jej nieoczekiwane mocne, choć znaczone karty.

Na początku maja br. media opublikowały listę krajów uporządkowaną według tzw. wskaźnika wolności prasy. Jak co roku jest ona sporządzana i wydawana przez istniejącą od ponad trzydziestu lat międzynarodową organizację

pozarządową (NGO) pod znaną w Polsce nazwą Reporterzy bez Granic. Na liście znajduje się 180 krajów, można by rzec prawie cały świat. Wskaźnik jest obliczany na podstawie ankiety wysyłanej do dziennikarzy, prawników, obrońców praw człowieka, ekspertów z różnych branż poszczególnych krajów. Jest wiele niejasności i wątpliwości dotyczących procedury powstawania tego zestawienia i osób wypełniających ankietę, ale faktem jest, że organizacja stała się z czasem popularna, zyskując wiarygodność poprzez częste jej cytowanie na różnych międzynarodowych forach m.in. w ONZ czy w Parlamencie Europejskim oraz oczywiście wykorzystywana w partykularnej walce politycznej. Polska raz zajęła na tej liście najwyższe 18 miejsce, rzecz jasna przed 2015 r. i natychmiast, zanim PiS zdążył się zapoznać z rozkładem pokoi w ministerstwach, spadła o kilkadziesiąt pozycji. Ogłoszona na początku maja lista umieszcza Polskę na 66. miejscu za Ghaną Belize, Burkina

Faso Gambią i wieloma innymi pierwowzorami demokracji i wolności obywatelskich.

Kto w Polsce wypełniał tę ankietę? Niestety nie wiadomo. Wiadomo jednak, że wśród tzw. obiektywnych ekspertów uzupełniających ankietę byli m.in. Blumsztajn i Maziarski liderzy organizacji Towarzystwo Dziennikarzy. Wśród zarzutów wobec Polski znalazły się „repolonizacja” mediów wyrażająca się w zakupie przez Orlen lokalnych mediów, „antyniemieckość” niektórych dziennikarzy, prześladowanie TVN i „Gazety Wyborczej” itp. O ile jednak w Polsce można było się spodziewać takiej oceny konsekwentnie podtrzymywanej od 2015 r. to sklasyfikowanie Grecji na sto ósmym miejscu, a więc ponad 40 pozycji za Polską, zostało przyjęte z niedowierzaniem. Kolebka demokracji według tego wskaźnika okazała się najgorszym krajem w całej Unii Europejskiej za Burundi, a przed Zambią.

Ten fakt opozycja przyjęła ze zrozumiałą skądinąd złośliwą uciechą i stał się powodem

do zaatakowania rządu. Rzecznik rządu greckiego zwrócił się do organizacji, by ujawniła, czy osoby wypełniające ankietę stanowiącą podstawę do oceny danego kraju są związane z partiami politycznymi i czy przypadkiem nie miały konfliktu z prawem. Reprezentant organizacji odpowiedział, że te informacje są utajnione ze względu na bezpieczeństwo tych osób. Uzasadnienie tej niewiarygodnej oceny wolności prasy zostało sformułowane w równie nieprzekonujący sposób. Ciekawe, że oskarżenia organizacji pokrywają się z wymienionymi powyżej atakami niektórych europosłów wokół tematów związanych z nielegalną migracją i stawianiem przeszkód przez grecki rząd dziennikarzom chcącym szczegółowo relacjonować problem uchodźczy. Właściwie jedynym poważniejszym argumentem Reporterów bez Granic, (w skrócie RwB, z ang. Reporters without Borders) jest ciągnąca się od zeszłego roku sprawa zamordowania w Atenach greckiego dziennikarza zajmującego się światem przestępczym. Jednakże długość śledztwa zależy od wielu innych czynników i trudno bez dowodów zarzucać władzy bierność czy niechęć w odkryciu sprawców.

Całe to zamieszanie z tegoroczną klasyfikacją miało tę dobrą stronę, że upowszechniono też fakty dotyczące samej organizacji RwB (Reporterzy bez granic) mającej swoją siedzibę w Paryżu. Była ona kierowana w sposób dość przemyślny przez francuskiego dziennikarza Roberta Menarde’a, który nie zrobił kariery w tym atrakcyjnym zawodzie, za to okazał się zdolnym organizatorem i pomysłodawcą zdobywcą funduszy na działalność organizacji. Jest ona stale finansowana przez francuskie MSZ i Ministerstwo Obrony oraz przez różne znane fundacje, np. Forda, holenderską Adessium, przez banki American Express i Societe Generale, ale też (tego sponsora nie mogło zabraknąć) przez Open Society George’a Sorosa czy miliardera Pierra Omydiara twórcy i właściciela eBay. Menard urodzony w Algierii zarządzał organizacją przez 27 lat, obecnie od kilku lat jest burmistrzem starego malowniczego miasteczka Bezier w pld. Francji.

Obecnie organizacją kieruje Christophe Deloire, według niektórych przekazów bardzo lewicowy, ale i ostrożniejszy w wypowiedziach. Poprzednik był ▶



Policjant kopie uczestnika Marszu Niepodległości w 2011 roku.



► oskarżany o sprzyjanie Marii Le Pen i Trumpowi, co nie przeszkadzało mu brać pieniądze od wroga Trumpa – Sorosa i umieszczać USA na dalekich miejscach corocznych list. Jednym z kryteriów klasyfikacji jest autocenzura. Właściwie trudno dociec, jak to kryterium definiują twórcy słynnej ankiety. Można przypuszczać, że chodzi tu o wywołane przez strach (np. przed utratą pracy) samoo ograniczanie się dziennikarzy w doborze tematów, w stosowaniu politycznej poprawności redagowanych tekstów, a nawet w sposobie używania języka. Wiemy doskonale, że taka autocenzura funkcjonuje w zachodnich krajach. Wystarczy przypomnieć sobie noc sylwestrową w niemieckich miastach kilka lat temu. Prasa i inne media długo nie wspominały o tamtych wydarzeniach. Podobną autocenzurę wynikającą z owej paraliżującej poprawności politycznej można zauważyć w krajach skandynawskich, które co roku zajmują czołowe miejsca na liście z najwyższym wskaźnikiem wolności dziennikarskiej.

Trudno mi się nie odnieść do tej smutnej historii, choć niepozabawionej groteskowych elementów. Mieszkając w Grecji ponad 30 lat, miałem okazję obserwować wiele niedoskonałości, zaniedbań i różnych kontrowersyjnych rozwiązań. Jest to jednak podobnie jak Polska kraj ludzi wolnych i dumnych. Wolnością najbardziej chronioną i hołubioną jest w tym otwartym i niezależnym społeczeństwie (nie mylić z Open Society Sorosa) wolność słowa. Ta wolność czasem wydaje się przesadna, kiedy dziennikarze, wykorzystując swój status, naruszają dobro osobiste innych lub publikują niesprawdzone czy wręcz kłamliwe informacje. Jednakże różnorodność opinii, wysoki poziom publicystyki, wymiana różnych poglądów na pewno nie odbiega od najlepszych wzorców dziennikarstwa. Doprawdy zadziwia tak urągliwe traktowanie wielu krajów europejskich i nie tylko. Nasuwa się pytanie, czy umieszczanie na wspólnej liście przy tak niejasnych kryteriach państw o tak różnych poziomach cywilizacyjnych, tradycjach i strukturach władzy ma jakikolwiek sens? Z całym szacunkiem dla państw afrykańskich, ich wysiłków reformatorskich oraz postępującej demokratyzacji – czy porównywanie Burkina Faso (na 41 miejscu) ze Stanami Zjednoczonymi (na 42 miejscu) jest poważnym zabiegiem informacyjnym, socjologicznym czy edukacyjnym?

**A na jakiej podstawie Czad, w którym obecnie panuje dyktatura wojskowa jest dwa miejsca przed Grecją? Drodzy Reporterzy bez Granic chyba „daliście czadu”.**

# NIE-złomni pokonani

■ Kilka dni temu przed Sądem Okręgowym w Warszawie zapadł wreszcie prawomocny i ostateczny wyrok w procesie, który wytoczył mi z oskarżenia prywatnego (art. 212 kk) Wojciech Łuczak – prezes Fundacji Niezłomni im mjr Zygmunta Szendzielorza ps. Łupaszka.

Prezesowi kontrowersyjnej fundacji nie spodobały się moje wypowiedzi, wygłoszone w programie TV Republika „Koniec Systemu”, gdzie jako gość red. Doroty Kani krytykowałam bulwersujące działania fundacji w zakresie wydobywania szczątków ludzkich. Wspominałam tam o nie zgłaszaniu odnalezienia szczątków prokuraturze, co jest łamaniem prawa, niechlujnym prowadzeniu badań genetycznych i ustaleniu osoby, która jeszcze nie była zidentyfikowana), prowadzenie wykopalisk bez wymaganych zezwoleń. Poddawałam też w wątpliwość organizowanie przez fundację zbiorów pieniędzy na rzekome wydobywanie szczątków Żołnierzy Wyklętych, skoro takie działania finansowane są przez Państwo Polskie.

## Krytyka Obywatelska

Ten temat poruszałam też obszernie na tutejszych łamach Gazet Obywatelskiej, co stało się powodem ataku na mnie i naszą redakcję. W moim artykule „Niezłomni do kontroli” opisałam wątpliwości jakie narodziły w sprawie Fundacji oraz kontrowersyjnych działań jej prezesa Wojciecha Łuczaka. Kilkanaście lat wcześniej Wojciech Łuczak jako protegowany Romana Giertycha pełnił funkcję dyrektora ds. technicznych w Urzędzie Morskim w Szczecinie, gdzie dopuścił się licznych nieprawidłowości i malwersacji. Próbował rozliczyć fakturę za naprawę reflektora, której nie było, deklarował jednocześnie koszt tzw. kilometrów zrobionych samochodem prywatnym gdy w tym czasie jeździł samochodem służbowym, nadmiernie korzystał z należących do firmy pokoiów ośrodka nad morzem udostępniając je swoim znajomym. Kiedy kontrole wykazały te nieprawidłowości dyrektor Łuczak uciekł na półroczne zwolnienie lekarskie. Po tym czasie stosunek pracy został z nim rozwiązany. Sprawy interesowali się dziennikarze lokalnych i ogólnopolskich mediów. Łuczak nikogo nie pozwał, dopiero po moich komentarzach prezes Niezłomnych poczuł się zniechęcony. W prywatnym akcie oskarżenia przesłanym sądowi przekonywał, że po moich wystąpieniach ludzie przestali wpłacać pieniądze na jego fundację a cała sytuacja rzekomo pogorszyła jego

stan psychiczny. Trzeba przyznać, że to zadziwiająca wrażliwość jak na windykatorka, grzebiącego w ludzkich szczątkach.

## Kosztowna pamięć

Po zakończeniu pracy na stanowisku dyrektora Łuczak postanowił zaistnieć w inny sposób. Zaczął od rejestracji firmy windykacyjnej pod własnym adresem Gdy tylko się zorientował jak ważne jest dla wielu Polek i Polaków kultywowanie pamięci bohaterów niezłomnych, polskich Żołnierzy Wyklętych postanowił założyć Fundację o chwytliwej nazwie Niezłomni im mjr Zygmunta Szendzielorza ps. Łupaszka. Zarówno fundacja jak i firma windykacyjna Łuczaka mieściły się w tym samym miejscu. To ważne bo o niejasnym przepływie pieniędzy, mówili otwarcie w przestrzeni publicznej także zaniepokojeni współpracownicy Łuczaka z fundacji.

Trzeba przyznać, że prezes Niezłomnych wykazał się nie małym sprytem przyciągając do założonej przez siebie fundacji członków rodzin polskich bohaterów np. mjr Kurasia. To miało go uwiarygodnić w oczach opinii publicznej. Jako windykatorka Łuczak ma dostęp o tzw. danych wrażliwych, stanu posiadania, powiązań rodzinnych. Ta wiedza może być wykorzystywana w innym celu ale nikt się pewnie nad tym nie zastanawiał. Na internetowej stronie fundacji założonej przez Łuczaka długi czas główną informacją była ta o organizowanych zbiorach pieniędzy na wydobywanie szczątków Żołnierzy Wyklętych. Łuczak bardzo dał o reklamę tej aktywności. Podczas Wszystkich Świętych na wielu cmentarzach w Polsce fundacja prowadziła zbiórki do puszek. Starsze panie nie raz oddawały przysłówki ostatni grosz z renty aby uszanować polskich bohaterów, odnaleźć i godnie pochować zamordowanych przez komunistyczny reżim.

## W kontrze do IPN

Wydobywanie prowadzone przez Łuczaka niemal za każdym razem wywoływały skandale. W 2014 roku Wojewoda Warmińsko – Mazurski odmówił Fundacji wydania zezwolenia na przeprowadzenie prac sondażowo-ekshumacyjnych bo nie miała dostępu do Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów

Rada Poszukiwań Miejsc Pochówku i Identyfikacji Ofiar Totalitaryzmów, w której składzie oprócz innych zacnych instytucji jest IPN wydała komunikat w sprawie zbiorów organizowanych przez fundację, które to zbiórki nie były zgłaszane.

Skandalem i powiadomieniem prokuratury zakończyły się wykopaliska prowadzone przez Fundację Niezłomni na terenie Litwy. Łuczak i jego ludzie rozpoczęli wykopaliska nie mając na nie pozwoleń stosownych organów. Podczas wytoczonego mi procesu tłumaczyli, że mieli owszem zgodę... miejscowego księdza i leśniczego?! Gdy porzucili rozkopany nielegalnie teren i gwałtownie wyjechali zostawiając otwartą ziemię a wśród niej szczątki Litwini zwrócili się do polskiej prokuratury z prośbą o pomoc.

## Świadek prawdy

Powołani przez mnie na świadków w sprawie prof. Krzysztof Szwagrzyk ( ówczesny prezes IPN ) oraz red Dorota Kania ( Szefowa TV Republika ) złożyli przed Sądem obszernie zeznania. Poinformowali o licznych nieprawidłowościach w działaniach Fundacji Niezłomni. Wskazali, że Fundacja powołuje się na wydobywanie na tzw. Łączce, w których w ogóle nie uczestniczyła. Sam Łuczak tłumaczył sądowi, że owszem dostarczył na teren prac 2 łopaty (?!). Prawdziwa groteska.

Mój obrońca, znany i wybitny adwokat mec. Marek Markiewicz przekonująco dowodził moich racji i prawa do publicznej krytyki kontrowersyjnych działań prezesa Niezłomnych. Tłumaczył, że działałam w interesie społecznym i obronie prawa do godnego traktowania i pamięci tych, którzy już sami obronili się nie mogą. Ten proces trwał ponad 3 lata. Sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy Woli Sebastian Ładoś dołożył wszelkich starań aby ustalić fakty. Mimo obszernych, złożonych przez mnie wniosków dowodowych Sąd występował do różnych instytucji i czynił własne ustalenia. Przeprowadził nawet analizę porównawczą kompetencji osób zatrudnianych przed laty na stanowiskach dyrektorów w Urzędzie Morskim w tym czasie gdy funkcję tę pełnił Wojciech Łuczak. Wyniki tych porównań potwierdziły moją opinię, iż Łuczak nie miał odpowiednich kompetencji i kwalifikacji do piastowania tam stanowiska dyrektora.



AGNIESZKA  
WOJCIECHOWSKA  
VAN HEUKELOM

## Chore prawo

Trzeba przyznać, że mam satysfakcję z powodu wygranej i jestem podbudowana takim wnikliwym podejściem Sądu do przedmiotu sporu. Po latach milczenia, ukrywania faktów o polskim podziemiu antykomunistycznym, szkalowaniu pamięci Żołnierzy Wyklętych zaważczałam skutecznie o godne traktowanie ich szczątków i pamięci. Tyle mogłam dla nich zrobić. Ale coś jest na rzeczy z naszym państwem skoro taki Wojciech Łuczak i jemu podobni mogą działać bezkarnie. Ministerstwo nie poczuwa się do kontroli tych podmiotów, opieszają jest prokuratura. Mimo, iż w mediach ukazało się mnóstwo informacji na ten temat Fundacja Wojciech Łuczak bryluje na salonach. Nawet podczas pogrzebu mjr Łupaszki prezes Niezłomnych płatał się obok najważniejszych osób w państwie, wykorzystując fakt, że pomagał przedsiębiorcy pogrzebowemu w transporcie szczątków.

Bardzo niepokoi mnie też fakt zachowania do tej pory w mocy art. 212 kk, kuriozalnego zapisu stanowiącego bań na społeczników i dziennikarzy. To forma represji. Ten artykuł nie istnieje w innych krajach. Niemożliwością jest wywołanie sprawy karnej z oskarżenia prywatnego, bo takie działania co do zasady zastrzeżone są dla prokuratury.

**Może to odpowiedni moment aby posłowie pochyli się nad tą sprawą. Społeczeństwo przyjęłoby z radością wyrzucenie z Kodeksu Karnego wadliwego zapisu. A rządzący mogliby sobie przypisać kolejny sukces w walce o uzdrowienie sądownictwa w Polsce, boju o prawo i sprawiedliwość!**

## Sprostowanie

W poprzedni numerze Gazety Obywatelskiej ukazał się mój artykuł „Walka o wolność, dobro i prawdę”, w którym nie wymieniłam z funkcji Pana dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych I Więźniów Politycznych PRL dr Filipa Musiałę oraz omyłkowo podałam imię Pana Jacka Pawłowicza, za co obu Panów serdecznie przepraszam. Dziękuję raz jeszcze w imieniu własnym i innych gości za wspaniałe przygotowanie obchodów 40 rocznicy powstania Solidarności Walczącej.

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom

# Jak się tworzy historię?



ANDRZEJ  
MANASTERSKI

■ Henryk Piecuch to były „pogranicznik”, emeryt w randze pułkownika LWP, pisarz książek historyczno-paradokumentalnych i sensacyjnych, bloger i sympatyczny blagier.

Kiedy w latach 90. na rynku wydawniczym pojawiło się szereg pozycji o skarbach, poszukiwaczach i ich relacjach z polityką, pisanych w konwencji sensacyjno-rozliczeniowej, Piecuch dla „podrasowania” swojej pozycji stworzył historię powiązań śmierci premiera PRL Piotra Jaroszewicza i jego małżonki Alicji Solskiej oraz przewodnika sudeckiego Tadeusza Stecia. Ten wątek podchwycili inni, no i się zaczęła „bał Murzynów na pustyni”.

Piecuch otworzył drzwi do niezłej legendy, której podstawą było archiwum paryskiego Gestapo ukryte w czerwcu 1945 roku w pałacu w Radomierzycach. Dokumenty mieli odnaleźć płk Jaroszewicz oraz dwaj uczestnicy wyprawy, Jerzy Fonkowicz i wspomniany Tadeusz Steć. W trakcie penetracji do pałacu wpadli Sowieci w mundurach NKWD i „wyprosili” badaczy kopniakami, jeśli można tak nazwać czynność pożegnania, i sami zaczęli poszukiwania. Zanim jednak Jaroszewicz w asyście swoich towarzyszy odjechał, Sowieci pozwolili mu zabrać stos dokumentów. To one miały być, według teorii Piecucha, główną przyczyną śmierci tych osób. Bo faktycznie, wszyscy trzej zostali zamordowani: Jaroszewicz w 1992 roku, Steć w 1993, gen. Fonkowicz w 1997.

Co było z tymi dokumentami? Owszem, odnaleziono dokumenty związane z rządem Vichy oraz archiwum Gestapo, ale nie w Radomierzycach, a w zamku w Oberlibich (dzisiaj Horni Libchavva) w Czechach. Było ich tak dużo, że specjalny pociąg do Moskwy wiozł je w trzydziestu ośmiu zaplombowanych wagonach. W 1993 roku Rosja zgodziła się sprzedać je Francji w cenie trzech dolarów za kartkę jednej kopii. Co zawierały te dokumenty? Nazwiska francuskich kolaborantów, sieć powiązań Gestapo na obszarze okupowanym i na terytorium zarządzanym przez rząd w Vichy i może jakieś inne nieznanne nam. Skąd zatem Radomierzycy?

Piecuch twierdzi, że to był pomysł Stecia, którego dobrze znał. „Przewodnik przewodników” był niezłym fantazją. Oprawdając wycieczki, lubił wtrącać informacje niby z zakazanych źródeł, czyli pochodzące od ludzi związanych z wywiadem. Taka mania. To on wymyślał czasami różne niestworzone historie o skar-

bach jakoby ukrytych przez Niemców pod koniec II wojny światowej. Inna sprawa, że miał ogromną wiedzę, z zakresu historii Śląska, geologii, geografii, etnografii. Bazował na niemieckich przewodnikach, które przeczytał, kiedy w latach czterdziestych przybył wraz z matką do Trzcina koło Jeleniej Góry. Czy znał Jaroszewicza? Nie znał. Kiedy wojna się zakończyła, Steć miał dwadzieścia lat i przebywał w zakonie benedyktynów w Tyńcu. Przybrał nawet imię zakonne Dawid, ale nowicjatu nie ukończył. To stało się przyczyną



konfliktów z matką, osobą głęboko wierzącą, która samotnie wychowywała syna.

Steć zajął się turystyką. Najpierw z matką uruchomili schronisko „Szwajcarka” w Górach Sokolich, a następnie zaczął wytyczać szlaki turystyczne. Znał dobrze język niemiecki, więc zbierał w opustoszałych domach w Sudech Zachodnich porzucone przez właścicieli książki. Tak zgromadził ładny księgozbiór niemieckich przewodników turystycznych. Po ich przestudiowaniu stał się wkrótce specjalistą. Zaczęto go nawet tytułować „panem magistrem”, chociaż żadnych studiów nie ukończył. Sporo publikował w lokalnej prasie, pisał pierwsze przewodniki w języku polskim. Zapraszano go na prelekcje do szkół, zakładów pracy, jednostek wojskowych i milicyjnych. Był także aktywnym homoseksualistą. Do mieszkania w Cieplicach, obecnie to część Jeleniej Góry, zapraszał często młodych mężczyzn. Znany był w środowisku gejowskim, jako osoba majątna i niekiedy chętnie korzystali z zaproszenia. I to właśnie było praw-

dopodobnie przyczyną śmierci Stecia 12 stycznia 1993 roku. Sprawcy lub sprawców zbrodni nigdy nie znaleziono. Pojawiły się teorie, że Steć zginął z powodu znajomości z Jaroszewiczem i ich kontaktami dotyczącymi radomierzycy wyprawy. Wyprawy, której nigdy nie było.

Teorie pojawiły się nie tylko pod wpływem wcześniejszych historii, które opowiadał Steć. Głoszono więc, że zgromadził wiele wartościowych rzeczy, m.in. rzadkie i cenne księgi, manuskrypty, rzeźby, ryciny itp. Faktem jest, że Steć korzystał z zaufania, jakim obda-

ukrzyty za regalem z książkami – była to zwyczajna torba z kilkoma milionami starych złotych i markami RFN. Te ostatnie Steć otrzymywał od uczestników wycieczek przyjeżdżających w Sudety. Jeszcze jedno. Gdyby Steć znał Jaroszewicza i utrzymywał z nim kontakty, z pewnością nie miałby kłopotów z milicją i esbecją, które szachowały go z powodów kontaktów z młodymi mężczyznami. Skłonności homoseksualne Stecia były powszechnie znane, ale SB i tak go szantażowała dla pozyskiwania informacji. Powiedzmy szcze-

rze, w PRL większość etatowych przewodników sudeckich miała większy czy mniejszy udział w donoszeniu. To wynikało z miejsca pracy na terenie przygranicznym, a więc dla ówczesnych władz newralgicznym.

Czy Jaroszewicz i jego małżonka Alicja Solska zostali zamordowani przez tajne służby? To się stało w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1992 roku w domu w Aninie. Byli torturowani, podobnie jak Steć. Śledztwo prowadzono w sposób chaotyczny, jakby specjalnie komuś zależało, by zatrzeć ślady. Co więcej, materiał ze śledztwa zaginął w 2005 roku w niewyjaśnionych okolicznościach. Sprawców nie znaleziono. Typowani podejrzani zostali niewinieni. W domu panował bałagan, rzeczy były wyrzucane na środek pokoju, książki i dokumenty także. Wyraźnie czegoś szukano. Syn Jaroszewicza, Andrzej, nie wierzy w wersję rabunkową, jako przyczynę napadu. Co prawda zginęło trochę przedmiotów, ale nie ruszono na przykład zbioru numizmatów, które premier

PRL namiętnie zbierał. Nie znaleziono wspomnień Jaroszewicza, o których wspominał Aleksander Kopeć, peerelowski minister w latach 70. i 80. Z tym, że o tych wspomnieniach Kopeć miał mówić Piecuchowi, a więc to znowu dość niepewna informacja. Czy w domu Jaroszewicza znajdowały się tajne dokumenty, które mogłyby komuś zagrażać, a więc stanowić powód napadu i zbrodni? Nic na ten temat nie wiadomo.

Przypadek Kiszczaka, w domu którego po śmierci znaleziono szereg ważnych dokumentów (m.in. z podpisanymi Wałęsą świadczących o jego kontaktach z SB) świadczy, że Jaroszewicz mógł trzymać podobne. Tym bardziej, że miał szerokie kontakty w świecie polityków komunistycznych. Odsunięty na boczny tor w lutym 1980 roku, nie stracił na znaczeniu, czego dowodem było jego internowanie w stanie wojennym. Co ciekawe, kiedy zatrzymano Jaroszewicza, nie przeprowadzono w domu szczegółowej rewizji. Pobieźnie przeszukano pomieszczenia, nie zabierając żadnych dokumentów. Gdyby ekipa Jaruzelskiego szukała jakichś kompromitujących materiałów, z pewnością kazałaby staranniej przetrząsnąć dom i otoczenie. W wywiadzie udzielonym Bohdanowi Rolińskiemu, wydanym w 1991 roku w formie książkowej „Przerywam milczenie”, Jaroszewicz nie mówi niczego, co można by uznać za jakąś rewelację albo zagrożenie dla kogokolwiek. Co prawda uczestniczący w jego pogrzebie Edward Gierek, I sekretarz PZPR w latach 70., a więc w okresie czynnej aktywności politycznej premiera, mówi, że śmierć Piotra to początek odkrywania nowych kart z przeszłości. Jednak sam milczał, co takiego ważnego miało być w tych kartach. Może także obawiał się o swoje życie?

Napad na dom gen. Fonkowicza w październiku 1997 roku w Konstancinie Jeziernej mógł przypominać napad na Jaroszewicza. Gospodarza także torturowano, może nawet w podobny sposób co byłego premiera, przeszukano pokoje, zrabowano starodruki oraz kilka sztuk broni palnej. Jednak pozostawiono przy życiu gospozię, którą uwieziono w piwnicy. Fonkowicza nie zabito, ale pozostawiono go w stanie skrajnego wyczerpania i wkrótce po opuszczeniu domu przez bandytów, ▶



► zmarł. Przed śmiercią wzywał gospozię na pomoc. Kiedy ta weszła do pokoju, Fonkowicz już nie żył. Nie był to pierwszy napad na dom generała. Do wcześniejszego doszło w 1995 roku, ale sprawcy zostali spłoszeni. Od tego momentu Fonkowicz starał się jak najmniej wychodzić z domu, unikał przyjmowania gości, trzymał broń w pogotowiu. Czego się bał? Może swojej przeszłości? Miał sporo na sumieniu. Podczas wojny był szefem wywiadu AL. W lutym 1944 roku przeprowadził akcję zbrojną na archiwum Delegatury Rządu na Kraj w Warszawie. Zdobyte materiały trafiły do Gestapo, co spowodowało masowe aresztowania wśród żołnierzy AK. A kiedy sam został przez Niemców aresztowany, nie trafił do obozu koncentracyjnego, tylko do obozu pracy w Niemczech, gdzie spokojnie doczekał do końca wojny. W ten sposób Niemcy odwdzięczali się swoim informatorom, by nie powiedzieć – współpracownikom. Pobyt Fonkowicza w obozie w Niemczech, wykluczał jego obecność w Radomierzycach, jak



pierwotnie twierdził Piecuch. Dostęp generała do tajnych dokumentów mógł mieć wpływ na przyczynę śmierci. Po odejściu z wojska w 1968 roku zajmował

się pisaniem przewodników po Finlandii. Pełnił funkcję attache obrony w Helsinkach. Miał dobre relacje z politykami fińskimi, m.in. z prezydentem Urho

Kekkonenem, który sam był sowieckim agentem. Czy Fonkowicz utrzymywał wyłącznie towarzyskie kontakty z Kekkonenem? A może wypełniał jakąś

misję w Helsinkach? Tym bardziej, że często bywał w ambasadzie sowieckiej, a towarzysze sowieccy wysoko cenili sobie spotkania z nim. Relacje Sowietów z Fonkowiczem trwały od czasów jego służby w AL.

Wątek radomierzycy tak mocno splótł się ze śmiercią Jaroszewicza, Stecia i Fonkowicza, że nawet analitycy policyjni, prowadzący śledztwo nie wykluczali zupełnie tego śladu. Nawet wówczas, kiedy Piecuch odwołał swoje wcześniejsze rewelacje. Natomiast wszyscy ci, którzy uwierzyli w ten wątek, zgodnie twierdzili, że Piecuch odwołał wcześniejsze historie z obawy o swoje życie.

**Opowieść o archiwum w Radomierzycach wymyślona przez Piecucha pokazuje, jak łatwo można manipulować faktami, wprowadzając w obieg fałszywe informacje. Zacieranie prawdy tworzy atmosferę sensacji. Na bazie powstałych mitów buduje się „historię”, która nie ma niczego wspólnego z prawdą.**

# Działania agentury

WACŁAW  
LESZCZYŃSKI



■ Od 2015 roku, gdy w Polsce demokratycznie wybrano władzę, głoszącą suwerenność kraju, nasiliły się akcje agentur obu naszych sąsiadów, niedopuszczających myśli o Polsce od nich niezależnej.

Zaraz po wyborach zaczęto tworzyć komitety, głoszące slogany „obrony prawa i demokracji”, których celem był niedemokratyczny (!) przewrót. Ich hasłem było „ulica i zagranica”, z czego wpieryw kładziono nacisk na „ulicę”. Organizowano demonstracje, w których brały udział tłumy gawiedzi i ludzi wierzących w slogany. Próbowano również siłowo zawładnąć Sejmem. Gdy jednak z powodu zbyt małego poparcia społeczeństwa, akcja „ulica” się nie powiodła, wzmożono akcję „zagranica”.

Rosja ma doświadczenie i sukcesy na polu propagandy. Szerząc hasłami bez pokrycia – „pokój”, „demokracja” i „wolność” – zyskiwała poparcie zachodniej opinii publicznej, osłabiając bezpieczeństwo i interesy krajów demokratycznych. Bo w ramach hasła „pokój” kiedyś wygłaszano slogany: „Umierać za Gdańsk? Nie!” czy „Nie damy ginąć naszym synom w Wietnamie”. Stalin wymyślił epitet, „faszyści”, którym obrzucano wszystkich niezgadających się z celami politycznymi i ideologicznymi Rosji. Jego następcy i uczniowie tak nazywają tych, którzy uznają patriotyzm za prawo i obowiązek każdego Polaka. Teraz, specjalnie do walki z Polską, wymyślono

argument o „braku praworządności”. Choć bez pokrycia w faktach, podobnie, jak „faszyści”, jest „prawdziwie” brzmiący i nabiera się na niego opinia Zachodu (i niedouczeni Polacy). I tym sloganem agentura działa „za granicą”, mimo wyjaśnień ze strony Polski.

Działania agentów zwiększyły się po agresji Białorusi na polską granicę. Masa terrorystów i służby białoruskie obrzucały kamieniami polską straż graniczną. Obok niej 30 tysięcy polskich żołnierzy broniło granicy. W mediach rosyjskich pojawiały się informacje o torturowaniu i zabijaniu „uchodźców” przez Polaków, o przerywanych przez płot chorych dzieciach itp. Te bzdury powtarzała agentura i „bezmyślni” członkowie opozycji. Obrzucano polskie wojsko i straż graniczną chamskimi obelgami, licząc na obniżenie ich odporności. Zwalczano też budowę granicznego płotu, twierdząc, że on nigdy nie powstanie, bo jest zbędny i szkodliwy dla miejscowej ludności i leśnej zwierzyny.

Sprzeciwiając się wzmocnieniu obronności Polski, agentura nazywała powstałe Wojska Obrony Terytorialnej „prywatną armią Macierewicza”, mającą służyć łamaniu demokracji (i byli tacy, którzy w to wierzyli!),



krytykowała zakup czołgów, że lepiej te środki przeznaczyć na służbę zdrowia. Podawano fałszywe dane na temat produkowanego w Polsce karabinu, bredzono, że Polsce nie jest potrzebna artyleria, straszono Polaków wielkimi kosztami utrzymania stacjonujących w Polsce wojsk NATO.

Po agresji Rosji na Ukrainę, w obliczu pomocy, jakiej Polska jej udziela, agentura najeżdźcy próbuje zaognić stosunki Ukraińców i Polaków, przypominając zbrodnię ludobójstwa dokonaną w 1943 r. przez Ukraińców na Polakach. W rosyjską propagandę włączył się ambasador Ukrainy w Niemczech, mówiąc bzdury o mordowaniu Ukraińców przez Polaków i kłamiąc, że UON sprzeciwiała się hitlerowcom, bo ukraińska dywi-

zja SS była przez nich uzbrojona i z nimi współdziałała. Niemcy nie chcą zwycięstwa Ukrainy, nie dają jej broni, naciskają na Litwę, żeby nie wykonywała nałożonych na Rosję sankcji, w stosunku do obwodu Kaliningradu. Niemcy chcą zmienić władzę w Polsce, na zależną od nich, bo obecny polski rząd naciska na nich, by stosowały sankcje na Rosję i aby dały Ukrainie broń (a oni tego nie chcą!). To podważa wiarygodność Niemiec i ich kierowniczą rolę w Unii Europejskiej.

Wobec zbliżających się wyborów w Polsce, agentura nasiliła swe ataki. Skorumpowane i nasycone agentami władze Unii Europejskiej bezprawnie ingerują w polskie prawo dawstwo. Nawet, gdy Polska dla świętego spokoju, poszła

na ustępstwa, to wykorzystując rosyjski slogan o „braku praworządności w Polsce”, blokują wypłatę należnych jej pieniędzy. Pomagają im w tym miejscowi agenci i związana z nimi opozycja, żądając blokowania tych środków do czasu, gdy siły polityczne wierne Niemcom (i ich sojusznikowi Rosji) zdobędą władzę. Jednocześnie w całej Polsce prowadzona jest kampania przeciw rządowi, głupio oskarżanym o inflację czy o zakaz rozwodów! Głównym programem opozycji, prócz obietnicy walki z Kościołem, dostępności aborcji i specjalnych praw dla homoseksualistów, jest tylko „obalenie rządu PiS”. Krytykuje też ona „rozdawnictwo” PiS, czyli 500+, czternastą emeryturę, dopłaty do węgla itp.

**Człowiek ma wolną wolę. Korzystając z niej, Kain zabił Abla, ale czy bez konsekwencji? Polacy mają też wolną wolę, mogą popierać, kogo chcą, także antychrześcijańską i antypatriotyczną, sterowaną z zagranicy, opozycję. Ale gdyby ona (nie daj Boże!) zdobyła władzę, jej poplecznicy, wraz z całą Polską odczuwają w konsekwencji bolesne skutki! Niech więc i oni zaczną myśleć o sobie i Polsce!**

# Kto kupuje rosyjskie surowce?



ADAM  
MAKSYMOWICZ

■ Sankcje nałożone na Rosję po inwazji na Ukrainę nie miały dotychczas precedensu. Ich celem było zrujnowanie rosyjskiej gospodarki i ograniczenie do minimum możliwości finansowania wojny przez ten kraj. Teoretycznie było to uderzenie w samo serce rosyjskiego eksportu paliw kopalnych, który stanowi podstawę budżetowych dochodów tego państwa. Zaostrzane z miesiąca na miesiąc sankcje, miały zdecydowanie przyspieszyć ten proces.

O tych sankcjach i ich skutkach na bieżąco informują krajowe i zagraniczne media. Rosyjska gospodarka ma coraz większe trudności z uzyskaniem dodatniego bilansu płatniczego. Gdzieś na marginesie tych wiadomości, pojawiają się specjalistyczne analizy o tym, że sankcje te najbardziej szkodzą tym, którzy je nakładają, a Rosja zresztą je omija. Na Zachodzie publikuje się statystyki pokazujące rzeczywiste skutki tych w sumie realnych sankcji tylko w wymiarze propagandowym. Statystyką tym można zarzucić nierzetelność, fałszowanie danych i prorosyjskie nastawienie ich autorów. Niestety, jak dotychczas brak na to dowodów, a milczenie zainteresowanych państw sugeruje, że są to wiadomości prawdziwe. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że wiele mediów na Zachodzie, powtarza je bezkrytycznie. Za kanadyjskim medium o globalnym znaczeniu, jakim jest kanadyjski Mining.com, zasygnalizujemy związaną z tym problematykę (Who's still buying fossil fuels from Russia? 22.06.2022).

## Miliard dolarów dziennie

Tyle mniej więcej Rosja dostaje dziennie za eksportowane surowce energetyczne. I dzieje się tak pomimo wspomnianych niezwykle ostrych sankcji nałożonych na ten kraj. Załączona do kanadyjskiego tekstu tabela największych importerów tychże surowców z Rosji budzi pewne zdziwienie. Z wyjątkiem Chin, które znajdują się na czele tej tabeli, reszta państw stanowiących czołówkę tego importu jest również w czołówce państw najbardziej restrykcyjnych w stosunku do wszelkich kontaktów handlowych z Rosją. Na drugim miejscu są Niemcy, które niewiele tylko ustępują Chinom. Trzecie i czwarte miejsce (75 proc. chińskiego importu z Rosji) zajmują Włochy i Holendrzy. Na czwartym miejscu jest Turcja z ok. 60 proc. tego importu. Piąte „zaszczytne” pod tym względem miejsce zajmuje Francja wraz z Polską z importem ok. 25 proc. chińskiej wielkości. Reszta świata jest już daleko za nami.

## Czarne złoto Rosji

Rosja jest trzecim co do wielkości producentem i drugim co do wielkości eksporterem ropy naftowej. W ciągu stu dni od inwazji ropa była zdecy-



dowanie najcenniejszym eksportem paliw kopalnych Rosji, stanowiąc 48 miliardów dolarów, czyli mniej więcej połowę całkowitych przychodów z eksportu. Podczas gdy rosyjska ropa jest transportowana tankowcami, sieć rurociągów transportuje rosyjski gaz do Europy. W rzeczywistości na Rosję przypada 41 proc. całego importu gazu ziemnego do UE, a niektóre kraje są niemal wyłącznie uzależnione od gazu rosyjskiego. Z 25 miliardów dolarów wyeksportowanych w postaci gazu rurociągowego, 85 proc. trafiło do UE. Tak potępiany u nas import rosyjskiego węgla, to zaledwie ok. 5 proc. wartości jego rosyjskiego eksportu. Chiny wyprzedziły Niemcy jako największy importer, importując w maju prawie 2 miliony baryłek przecenionej rosyjskiej ropy dziennie, czyli o 55 proc. więcej niż rok wcześniej. Podobnie Rosja wyprzedziła Arabię Saudyjską jako największy dostawca ropy naftowej do Chin. Największy wzrost importu pochodził z Indii kupujących 18 proc. całego rosyjskiego eksportu ropy w ciągu stu dni. Znaczna ilość ropy, która trafia do Indii, jest reeksportowana jako produkty rafinowane do USA i Europy, które starają się uniezależnić od rosyjskiego importu. Jest to okrężna droga łamania własnych sankcji nałożonych na import rosyjskich produktów naftowych.

## Prawdziwe złoto Rosji

Na ogół na wojnie nie strzelają się pociskami ze złota, chyba że dochodzi do ostateczności i nie ma innego wyjścia.

Taka refleksja nasuwa się po informacji agencji Reuters (EU leaders to keep sanction pressure on Russia, gold flagged as new target, 21.06.2022), że przywódca UE chcą wprowadzić sankcje na handel rosyjskim złotem, czyli inaczej UE będzie strzelać do Rosji złotymi pociskami. Unia Europejska jest suwerenna w swoich postanowieniach i nic nie stoi na przeszkodzie dla podjęcia tego rodzaju decyzji. Co prawda niewątpliwym ekspert w polityce, jakim był Niccolò Machiavelli twierdził, że władcy wszystko wolno, ale nie powinien sobie na wszystko pozwalać. I chyba ta uwaga dotyczy również tej proponowanej sankcji na rosyjskie złoto. Pewną analogią do złota jest prohibicja na alkohol. Jak się ona skończyła i jaki miała przebieg w USA wszyscy dobrze pamiętamy z amerykańskich seriali filmowych na ten temat. Gangsterskie pomysły na omijanie wszelkich zakazów nie miały końca i to mimo niezwykle restrykcyjnych działań policji. Pod względem handlowym złoto ma pewne właściwości alkoholu. Również cechuje je nieskończona łatwość podzielnosci oraz brak znaków szczególnych jego pochodzenia. Po prostu złoto nieoznakowane fabrycznie jest takie samo rosyjskie, amerykańskie, chińskie i każde inne. To również przypomina handel węglem, na którym nie napisano, skąd pochodzi, bo węgiel rosyjski, polski i każdy inny, przynajmniej z wyglądu jest taki sam. Mając to wszystko na uwadze wystarczy, że Rosjanie usuną tylko napisy ze złotych sztabek, a będą mogły swobodnie trafić również na rynki UE. Usunięcie tych na-

pisów tłoczonych fabrycznie to żadna sprawa. Natomiast zarobią na tym wszelkiego rodzaju przemytnicy, gangsterzy i oszuści. Jeżeli chodzi o tych ostatnich to decyzja UE będzie dla nich wyjątkowym źródłem nieograniczonych dochodów. Ci jakby już czynili przygotowania do podjęcia akcji w szerszej skali. Agencja Bloomberg (Switzerland imports Russian gold for first time since war, 21.06.2022) nie kryje dezaprobaty dla szwajcarskiego banku, który ostatnio zakupił 3 tony rosyjskiego złota. Zostało ono zarejestrowane przez organy celne jako przeznaczone do rafinacji lub innego przetworzenia, co wskazuje na to, że przejęła je jedna z krajowych rafinerii. Może to również oznaczać zmianę w postrzeganiu rosyjskich kruszców, które po inwazji stały się tabu. Niektórzy nabywcy nadal obawiają się rosyjskich metali szlachetnych, w tym sztabek wybitych przed wojną, które nadal są zbywalne na rynkach zachodnich. Jest to subtelna sugestia, że tego złota należy się czym prędzej pozbyć. Oszuści korzystający z zamieszania na tym rynku, zaczynają sięgać do mediów, korzystając z ich niedokładnych informacji. Doszło do tego za przyczyną agencji Reuters. Podała ona (Uganda says exploration results show it has 31 million tonnes of gold ore, 8.06.2022) informację o odkryciu na terenie tego afrykańskiego kraju złoża rudy złota w ilości 31 milionów ton zawierającego 320 ton złotego kruszcu. Nie podano jednak podstawowego wskaźnika zawartości złota w jednej tonie rudy, któ-

ry w tym wypadku wynosi 10g/t Au i jest bardzo prawdopodobny. Dlatego informację Reuters z przecinkiem po liczbie 320 potraktowano jako tradycyjny dzielnik wyróżniający następne tysiące. Spowodowało to „że doszło do jej błędnych interpretacji” tysięcy razy zawyżających, co dla niezorientowanych zagranicznych mediów stało się swego rodzaju sensacją. Co ciekawe, media afrykańskie niezależnie podają te tysiącokrotnie zawyżone wielkości, które są nieprawdopodobne i nigdy dotąd niespotykane, nawet w wielkim przybliżeniu. Choć interpretacja przecinka może być różna, to jednoznaczne wyliczenie wartości tego złoża w skali 12,8 biliona USD (w oryginale trylion) przez CLUB OF MOZAMBIQUE wyraźnie wskazuje na 320 000 ton złota w tym złożu (Uganda announces discovery of huge gold deposits, 14.06.2022). Wyjaśnienie tej sprawy może wydawać się czymś nieistotnym, ale trzeba zauważyć, że ze złotem nie ma żartów, a wszelkie pomyłki mogą zakończyć się katastrofą finansową. Podsumowując, trzeba zauważyć, że od starożytności rynek złota sam sobie radzi, nie czekając na żadne zachęty, sankcje, zakazy i nakazy, które zawsze i umiejętnie omijał. I zapewne jeżeli UE podejmie zapowiadane decyzję, będzie podobnie. Jednocześnie ten rynek trzeba dobrze znać, aby uzyskiwać na nim zyski, a nie straty.

## Chińskie zwycięstwo w wojnie na Ukrainie

Kanadyjski portal gospodarczy „Ahead of the Herd” z nagłówkiem: *Z reguły człowiek odnoszący największe sukcesy w życiu to człowiek, który ma najlepsze informacje*, pisze, że siła gospodarcza zaczęła się przesuwac na Wschód jeszcze przed wojną na Ukrainie, a Chiny podjęły kroki w celu uniezależnienia się od USA, na przykład poprzez Inicjatywę Pasa i Drogi oraz zakup zagranicznych złóż surowców, takich jak miedź, lit i kobalt. Chiny uważnie obserwują, jak USA radzą sobie z wojną na Ukrainie.

**Sankcje otworzyły Chinom drogę do otrzymywania większej ilości dostaw energii z Rosji, co może pomóc im przeciwstawić wprowadzone przez USA embargo w przypadku inwazji Chin na Tajwan.**





# Kto odbuduje stolicę

JERZY  
PAWLAS



■ W potocznym mniemaniu Warszawę zrujnowało Powstanie Warszawskie, podczas gdy uczynili toniemięccy barbarzyńcy. Potem burzomurkiz Biura Odbudowy Stolicy usuwali burżuazyjną architekturę, bo nie pasowała do socjalistycznego miasta. Teraz nastał czas dekonstruktorów urbanistycznych oraz dyktatury deweloperów i aktywistów miejskich.

Miarą otwartości, postępu i europejskości są homoparydy (zwane marszami równości), które promuje stołeczny prezydent tak skutecznie, że przekonał do tych manifestacji ukraińskich uchodźców. Nie przeszkadzają mu bluźniercze inscenizacje, w których ksiądz-przebieraniec rozdaje hostie monstrualnym manifestantom, udającym zwierzęta. Magistrat nie wyjaśnia, dlaczego tzw. marsze równości muszą kojarzyć się z obrzązaniem uczuć religijnych.

Barbarzyńcy nie tworzą cywilizacji. Niszczą to, co przejmują. W zapale rewitalizacyjnym w Ogrodzie Krasińskich wycięto stare drzewa, niszcząc charakter tego miejsca. Ma być zieleń kontrolowana i wyrównane trawniki. Na zagładę ponad stuletniego Parku Skaryszewskiego nie starczyło funduszy.

Stołeczni niszczyciele usuwają z przestrzeni miejskiej pamiątki przeszłości, ale na Cmentarzu Powązkowskim, którym zarządza miasto, powstaje nowa aleja zasłużonych – obok. tow. Jaruzelskiego, lokuje się tow. tow. Oleksego i Kanię. Magistrat kreuje swoją politykę historyczną.

Warszawska demokracja samorządowa polega na tym, że mieszkańcy wybierają władze lokalne, ale w dużej mierze miastem rządzą deweloperzy. Wbrew urbanistycznej logice, nie mówiąc o ochronie klimatu, zabudowują z upodobaniem zielone klify napowietrzające stolicę. Walka ze smogiem staje się beznadziejna, ale amatorów na apartamenty w zielonym otoczeniu nie brakuje. Skusiła się także Sylwia Spurek, europosel, fanatyczka brukselskiego zielonego ładu.

W rozmowie z rzekomym merem Kijowa (prowokacja medialna) stołeczny prezydent narzekał, że PiS-owski rząd obniża podatki, co zagraża samorządowym budżetom. Nie zauważył, że dochody stolicy z PIT i CIT od 2015 roku wzrosły o 64 proc. (z 4,86 mld zł do 7,96 mld zł), a dotacje i subwencje z budżetu państwa o 169 proc. Niezależnie od tego, że deklarował pomoc w kampanii wyborczej (co przecież nielegalne), to jego kłopoty z zarządzaniem stolicą i jej budżetem rzucają się w oczy, stąd podwyżki opłat parkingowych i za wywóz śmieci. Nie brakuje jednak środków na paletowe miejsca relaksowe, na tęczęwe hostele czy homo-

parady. Pozostaje pytanie – co na to stołeczny elektorat.

## Wywabianie tożsamości

Warszawska Starówka jest w dużej mierze rekonstrukcją, więc wydawałoby się, że to, co ocalało z pożogi wojennej, powinno być chronione. Nic takiego. W kamienicy przy ul. Piwnej 13 ocalał zabytkowy portal, obecnie jest popękany, a właśnie on świadczy o autentyczności Starego Miasta. Przejście pod wiaduktami linii średnicowej nad ulicą Solec ozdabiają efektowne portale – zaniebane, poniszczone, pokryte bazgrołami – jakby od lat 30. nikt się nimi nie interesował. Przykłady obojętności magistratu wobec historycznej zabudowy można mnożyć. Niestety inni właściciele też nie wykazują należytej troski. Efektowny, klasycyzujący budynek (Klinika Dermatologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego), przy ulicy Koszykowej, wpisany na listę zabytków, jest w opłakanym stanie.

Prawobrzeżna Praga mniej ucierpiała podczas wojny niż zachodnia część miasta, ale kilkudziesięcioletnia obojętność magistratu zrobiła swoje. Monumentalne kamienice pozabawione tynku, wystroju architektonicznego, balkonów – wyglądają, jakby działania wojenne dopiero się skończyły. Latami zapowiadana rewitalizacja nie następuje. Nie ma pieniędzy, by doprowadzić zabytki do stanu pierwotnego, ale jakoś znajdują się na przebudowę tradycyjnej zabudowy. Ulice zastawia się tzw. woonerfami (spalnicami), usuwa się charakterystyczny bruk, mebluje donicami z rachityczną zielenią. Robienie z ulic deptaków spacerowych to zmiana kulturowego krajobrazu miasta, ale takie pomysły lansuje magistrat.

Tymczasem aktywność neobarbarzyńców nie ustaje. Wbrew lokalnej społeczności chcą przebudować zachowany od czasów przedwojennych plac G. Narutowicza, choć jego układ wpisano do rejestru zabytków. Historyczną zabudowę mają przesłonić jakieś szklane pawilony.

Charakterystyczne, że pomysły dekonstruktorów rozwija się niezależnie od stanu miejskiej kasy. Właśnie wydano ponad 20 mln zł na zalanie betonem skrzyżowania ulic Brackiej, Chmielnej, Szpitalnej i Zgody. Ten fragment hi-

storycznej zabudowy nazwano z głupia frant placem pięciu rogów (oczywiście wyeliminowawszy ruch samochodowy). Z betonu wyrastają drzewa z ambitnym zamiarem zasłonięcia zabytkowej elewacji Domu Towarowego Braci Jabłkowskich.

Zastanawia niechęć, wręcz wrogość do przeszłości miasta, do tradycyjnej zabudowy, kulturowej funkcji architektury. Czy to obsesją transformacyjnych dorobkiewiczów, czy kompleksy pierwszego pokolenia mieszczuchów – w każdym razie są to działania antykulturowe, antycywilizacyjne. Rzecz w tym, że niszczą przedwojenną świetność stolicy.

## Inwestycje

Mieszkańcy Białoteki od lat oczekują na komunikację tramwajową. Poczekają do 2033 roku. Połączenie tramwajowe ze śródmieściem obiecywała mieszkańcom Gocławia stołeczna prezydentka Hanna Gonkiewicz-Waltz (nagrodzona ostatnio przez PO-radnych tytułem honorowego obywatela stolicy za złodziejską reprywatyzację) w roku 2023, ale terminu nie dotrzymał także jej następca, bo budowy nawet nie rozpoczęto. Również mieszkańcy Wilanowa muszą uzbroić się w cierpliwość. Urzędnicy zaniżyli kosztorysy i żadna z firm nie podjęła się zadania. Teraz zamierza się realizować inwestycję etapami, co jak wiadomo zwiększa koszty. Właśnie taką metodę z powodzeniem stosuje się przy budowie metra.

Walka z wykluczeniem komunikacyjnym nie jest priorytetem magistratu. Nie są nim także ani obwodnica śródmiejska, obwodnica Pragi, ani parkingi podziemne, ani węzły przesiadkowe przy stacjach metra czy tunel pod Dworcem Wschodnim. Z zapalem godnym lepszej sprawy wzięto się za zalesianie ulic, by przesłonić zabytkowe budowle (konserwator zabytków wystąpił przeciwko uczynieniu z ulicy Chmielnej alei parkowej).

Jeszcze ambitniej zabrano się za zwężanie arterii komunikacyjnych, za likwidację przejść podziemnych na rzecz naziemnych, co znakomicie blokuje ruch uliczny. Utrudnianie życia kierowcom wydaje się priorytetem urzędników. Co innego z rowerzystami, którzy cieszą się nadzwyczajnymi przywilejami

mi. Właśnie – kosztem 120 mln zł – powstaje tzw. kładka pieszo-rowerowa przez Wisłę, nazwana pomnikiem prezydenckiego absurdu. Ekolodzy nie protestowali, gdy wyrąbiano drzewa, ekonomiści nie wytknęli dziury budżetowej (na koniec tego roku zadłużenie miasta przekroczy 6,7 mld zł).

Pretekstem do przebudowy, czyli zwężenia bielańskiej arterii komunikacyjnej przy ul. Sokratesa był wypadek drogowy. Co prawda, można było zainstalować sygnalizację świetlną, ale widać dla stołecznych kierowców nie było to ambitne zadanie. Budowa miała zakończyć się w ubiegłym roku, ale się przedłuża. Miasto zapłaci, a mieszkańcy będą mieli utrudnienia w poruszaniu się, bo przecież samochodów nie ubywa. Przeciwnie, jest ich coraz więcej. Permanentnie zakorkowane śródmieście jest producentem smogu. Urzędnikom to nie przeszkadza, bo obsadzają zwężane ulice zielenią. Tylko patrzeć ogródków działkowych.

## Zarządzanie

Stołeczna demokracja tak się wyspecjalizowała, że elektorat wybiera lokalne władze, ale te – co widać po ich działaniu – ulegają wpływom już to drogowców (zwężają ulice), już to rowerzystów (obsesja ścieżek rowerowych), już to ogrodników (zazielenianie miasta), już to producentów słupków (większość chodników została „osłupiona”), już to wreszcie deweloperów (budują, jak chcą i gdzie chcą). W tym ostatnim przypadku stolica osiąga już europejski poziom. Tak jak w Berlinie, deweloperzy wyprzedają mieszkania funduszom inwestycyjnym (zarabiają na ich wynajmie, bądź traktują pustostany jako lokatę kapitału).

Efektom takiego zarządzania jest destrukcja miasta, chaos zabudowy, bezład przestrzenny. Nie widać gospodarskiej ręki magistratu, nie mówiąc o zrównoważonym rozwoju miasta, o którym tyle dyskutowano na katowickim Światowym Forum Miejskim czy Krajowej Polityce Miejskiej, którą w czerwcu przedstawił rząd.

Jak na razie zarządzający miastem prześcigają się w wysokości zarobków. Dzielnicowi burmistrzowie (z wyjątkiem jednego) zarabiają więcej, niż prezydent państwa, ministrowie i premier (rekordziści ponad 200 czy

300 tys. zł rocznie). Do wyścigu stanęli też urzędnicy miejscy, dorabiający także w spółkach miejskich, nie bacząc na dziurę budżetową. Przykładem skarbnik miejski osiągający 380 tys. zł rocznie (o 140 tys. więcej od premiera – 236 tys. zł).

## Miasto dla mieszkańców

Można zrozumieć, że zarządzający miastem, którego symbolem stał się stalinowski pałac kultury i sztuczna palma, usuwają z tablicy upamiętniającej zamieszkiwanie pisarza Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego przy ulicy Grójeckiej 27 napis, że był antykomunistą. Można też zrozumieć ich przychylność dla środowisk elgiebetyckich, dla promowania gender w szkołach, choć to nie ich kompetencje. Trudniej pojąć, dlaczego w mieście mają być dyskryminowani kierowcy (utrudnienia w ruchu ulicznym), dlaczego mają być dyskryminowani mieszkańcy, pragnący żyć w tradycyjnym mieście (lokalny handel i rzemiosło, które zostały zniszczone przez supermarkety, monokultura gastronomiczna – ulice zastawione ogródkami piwnymi). Pozostaje tajemnicą, dlaczego tacy mieszkańcy nie mają efektywnej reprezentacji we władzach lokalnych.

Tymczasem urzędnicy (czy raczej lobbyści) nie próżnują. Chcą „cywilizować” naturalną zieleń nadwiślańską, zakładając park. Wbrew mieszkańcom zbudowali parking przesiadkowy na Żeraniu za 11 mln zł, z którego nikt nie korzysta (zła lokalizacja).

Z pasją ograniczają możliwość parkowania, utrudniając życie kierowcom i mieszkańcom. Wykazują nadzwyczajną aktywność remontową, korkując miasto, bo zbliżają się wybory i trzeba się wykazać jakąś aktywnością.

**Idealem byłoby miasto bez tradycyjnych funkcji miejskich, ulice bez samochodów (ale komunikacja zbiorowa niewystarczająca), ogródki piwne pod każdym kościołem. Został on już osiągnięty w pomysłach tzw. budżetów obywatelskich, do których projekty zgłaszają mieszkańcy. Popularność budżetów maleje, bo też pomysły mogły dotyczyć błahych spraw. Nigdy powrotu miasta do jego tradycyjnej roli, czy krytyki władz miasta.**

# Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary

■ 11 lipca jest dniem dla Polaków szczególnym. Jest dniem płaczu, smutku i pamięci. 11 lipca 1943 roku na Wołyniu ukraińskie oddziały OUN, UPA, ale także rzesze ludności cywilnej dokonały potwornego mordu na naszych rodakach.

Nam nie wolno o tym zapomnieć, nie wolno tego przemilczeć. Zobowiązaniem naszego państwa i każdego z nas jest i będzie staranie, aby prawda o mordzie wołyńskim, o okrutnych kartach naszych wspólnych dziejów była po pierwsze odkryta, a po wtóre poprawnie opisana.

Nie wolno nam doprowadzić do sytuacji, że w trosce o dobre stosunki z Ukrainą i ukraińskimi przyjaciółmi mamy złożyć na ołtarzu niepamięci naszych zamordowanych rodaków.

Nie może wciąż być aktualne memento, że Kresowian zabito dwa razy, najpierw siekierą, a potem milczeniem.

Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary. O prawdę i pamięć. Ta prawda często dzieli nasze narody. Być może tak pozostanie jeszcze przez jakiś czas. To jest rana, którą nosimy. Która nigdy się nie zagoi.

Ale rany nie mogą przesłaniać nam trzeźwej oceny dnia dzisiejszego. A dzisiaj Ukraina toczy śmiertelną walkę z przeciwnikiem, który od wieków jest też naszym przeciwnikiem. Ta wojna mogłaby być naszą wojną. Walka z Rosją, jej POKONANIE jest naszym wspólnym i najważniejszym celem i zadaniem. Funkcjonowanie niepodległej Ukrainy i niepodległej Polski jest uzależnione od wyników tej walki. Musimy szukać takich dróg współpracy i współistnienia, które najbardziej wzmocnią nasze kraje, jednocześnie osłabiając i ograniczając możliwości rewizjonistycznych działań Moskwy. Rosja zwycięska lub Rosja tylko osłabiona oznacza powrót do wojny w niedalekiej przyszłości, oznacza stałe zagrożenie.

Istnieją także inne czynniki zagrażające naszej niepodległości, ale z nich wszystkich Rosja jest najważniejszym czynnikiem. Daj Boże, abyśmy wszyscy to zrozumieli.

Tak rozumiejąc naszą sytuację, możemy uznać, że najwyższym priorytetem jest wsparcie Ukrainy i jej mieszkańców. We wszystkich wymiarach militarnych, politycznych i humanitarnych.

Czy bolesna historia, w której nie możemy dojść do zgody (oby tylko czasowo) miała nam przysłonić szansę teraz-



niejszości i przyszłości? Czy pamięć o naszych zamordowanych ofiarach ma nam zasłonić rzeczywistość rodzenia się nowego mitu założycielskiego Ukrainy? Wielkiego antymoskalskiego ruchu narodotwórczego? Byłby to błąd, którego historia nigdy by nam nie wybaczyła, a nasze wnuki mogłyby nam wyrzucać, że staliśmy przed historyczną szansą, ale wybraliśmy zapatrzenie się w bolesne elementy przeszłości.

Prawda leczy, prawda wyzwala, prawda otwiera nowe perspektywy. Ale nie oczekujmy od naszych przyjaciół Ukraińców, że w momencie patriotycznego zrywu, który kosztuje ich tak wiele krwi, wzmożenia postawy narodowej i przeżywania z nami wspólnej tragedii. Daj Boże, że w przyszłości tak będzie, ale dzisiaj wyzwaniem dla nas jest wielkoduszność i zrozumienie ich dramatu.

**Czyli, Wołyń pamiętamy, ofiarom pamięć i cześć!  
I jednocześnie – chwała wolnej Ukrainie!**

## Waszyngtoński think tank

Agnieszka Marczak

**TRASA  
WASZYNGTON-WROCŁAW**



■ Jak w większości stolic, w Waszyngtonie są zarejestrowane dziesiątki think tanków, czyli ośrodków zajmujących się analizami konkretnych zagadnień, najczęściej politycznych, i udostępnianiem ich szerokiej publiczności.

Wielu pracowników tych ośrodków to znakomici analitycy, często z kilkoma doktoratami najlepszych uniwersytetów. Ich strony internetowe są kopalnią wiedzy o całym świecie oraz oczywiście o tym, co się dzieje w Waszyngtonie. Europejskie lub azjatyckie media często czerpią wiedzę z ich publikacji i podają je jako swoje we własnym języku. Te publikacje wpływają na decyzje polityków; na organizowane przez nich konferencje przyjeżdżają znani decydenci polityczni i biznesowi z całego świata. Większość think tanków dzieli się na prorepublikańskie, jak na przykład Heritage Foundation, oraz prodemokratyczne lub centrowe. I chociaż żaden z nich nie deklaruje swo-

ich politycznych preferencji, wszyscy wiedzą, jakimi zagadnieniami się zajmują i czego się można spodziewać na ich konferencjach.

Jednym z najbardziej znanych think tanków jest Atlantic Council, który w zeszłym roku obchodził 60-lecie. Deklaruje centrowe stanowiska, bez wyraźnego zwrotu w stronę republikanów lub demokratów, za co jest bardzo ceniony nie tylko w Waszyngtonie, ale na całym świecie. Do uznanych analityków należą tam Ian Brzezinski, brat obecnego ambasadora USA w Warszawie



i syn Zbigniewa Brzezinskiego.

22 czerwca Atlantic Council zorganizował międzynarodową konferencję EU – US Defense & Future Forum, czyli Forum Obrony oraz Przyszłości Stanów Zjednoczonych oraz Unii Europejskiej. W konferencji brało udział wielu polityków, generałów oraz ważnych osobistości. Przyjechała również przedstawicielka Unii Europejskiej, Vera Jourova, która słynie z komentarzy na temat praworządności w Polsce. Jako wiceprezydent unijnej komisji do spraw transparentności oraz wartości, mó-

wiła o lekcjach manipulacji informacjami, jakie Europa pobrała w czasie epidemii Covid-19 oraz rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Zaznaczyła, że manipulacja informacją we wszystkich mediach jest często bardziej niebezpieczna od broni konwencjonalnej, co wykorzystania Moskwa, przygotowując się do wojny. Zaproponowała również stworzenie wspólnej transatlantyckiej inicjatywy, która będzie określać strategię wobec dezinformacji i podobnych problemów, z jakimi borykają się Unia Europejska oraz USA. Cytując książkę Madeleine Albright (nieżyjącej już sekretarz stanu USA, również pochodzącej z Czech), „Faszizm – ostrzeżenie”, Jourova wspominała o tyranii, która jest tuż za rogiem, ►



► gdy społeczności wykazują się ignorancją i obojętnością. Zaznaczyła, że media społecznościowe obecnie dzielą społeczeństwa i kreują złych aktorów na scenie politycznej, czego przykładem są manipulacje Moskwy na temat zbrodni popełnianych na Ukrainie. Unia Europejska podjęła kroki przeciwko dezinformacji, ustalając „Akt usług cyfrowych”, który określi kod praktyki przeciwko dezinforma-

cji. Bedzie to niezobowiązująca struktura dla wielu mediów oraz aktywistów społecznościowych.

W czasie konferencji głos zabrano wielu znanych ludzi, ale stanowisko Very Jourovej było najbardziej znaczące. Propozycja stworzenia wspólnej transatlantyckiej strategii przeciwko dezinformacji może się kojarzyć tylko z cenzurą Związku Sowieckiego, której nasz kraj doświadczał przez dziesiątki lat.

Ta inicjatywa UE jest już realizowana, a może być początkiem końca wolności słowa.

**Vera Jourova wielokrotnie negatywnie wypowiadała się o Polsce, przedstawiając fakty, których w naszym kraju nie było. Komisarz UE czerpiący informacje z niewiadomych źródeł i przedstawiający je na arenie międzynarodowej jako rzeczywiste**

**to zapowiedź zmian nie tylko w mediach społecznościowych. Te zmiany zagrażają wolności słowa. Konserwatywne i chrześcijańskie wartości nie będą uważane za wiarygodne. To już się dzieje w USA, gdzie algorytmy gigantów internetowych manipulują wiadomościami i usuwają konserwatywne wypowiedzi. Trzeba śledzić konferencje orga-**

**nizowane przez waszyngtońskie think tanki, ponieważ tam można usłyszeć deklaracje, o których niestety nie mówią media w Polsce. Miejmy nadzieję, że przedstawiciele polskiej ambasady byli na tej konferencji i przesłali informacje o krokach podejmowanych przez unijnych biurokratów „walczących z dezinformacją”. Tylko że to oni sami ustalą, co nią jest.**

## Szansa na **minimum normalności** w relacjach z Izraelem

ARTUR  
ADAMSKI



■ Rząd upomniał się o minimum przyzwoitości, jakie wreszcie powinny wykazywać przybywające do Polski wycieczki izraelskiej młodzieży. Mimo że sprawa dotyczy tego, co wyprawia się w naszym kraju, odpowiedzią jest nacechowana wrogością furia. Jak zwykle Tel Awiw potrafi wyłącznie żądać, miotać bezpodstawnymi zarzutami i mieć w pogardzie wszystko, co odczuwają i mają do powiedzenia Polacy.

Wynika to zresztą z kształtu stosunków z tym krajem, jaki ustanowili Tadeusz Mazowiecki z Krzysztofem Skubiszewskim. To za ich czasów do Polski ruszyły wycieczki, w których zgodnie z wprowadzonym w Izraelu obowiązkiem, musi uczestniczyć każdy uczeń. Taki składnik edukacji wydaje się jak najbardziej logiczny. Już we wczesnym średniowieczu Polska stała się nie tylko jedynym azylem dla Żydów. Otrzymali w naszym kraju przywileje podmiotowości nie mniejszej od należnej szlachcie. Bezprecedensowym statusem Żydzi cieszyli się u nas przez kilkadziesiąt lat. Bezpośrednia opieka króla gwarantowała nietykalność, a nieznanymi gdzieś indziej zakres autonomii pozwalała na funkcjonowanie własnych struktur de facto państwowych. Żydzi mieli bowiem w Polsce nie tylko własny parlament, którego przedstawiciel towarzyszył polskiemu królowi w czasie obrad naszego Senatu, ale też podlegali odrębnemu prawu, sądownictwu i systemowi podatkowemu (korzystniejszemu od obowiązującego innych, stąd protesty po ich fiskalnym zrównaniu na mocy Konstytucji z 3 Maja 1791 roku). Państwu i narodowi polskiemu Żydzi zawdzięczają nie tylko narodowe przetrwanie, ale swój ogromny demograficzny rozwój. Wycieczki izraelskiej młodzieży wydają się więc oczywistością, gdyż przez kilka stuleci większość tego, co stanowi dziedzictwo ich kultury, rozwijało się właśnie w Polsce.

Jednak od samego początku edukacyjne wyjazdy do naszego kraju miały na celu odwiedzanie tylko i wyłącznie miejsc eksterminacji, a każdy detal ich programu służył budowaniu skrajnie zafałszowanego przekonania o Polsce i Polakach. Przede wszystkim – wykluczo-

no jakikolwiek kontakt nie tylko z Polakami, ale z czymkolwiek związanym z polskim dziedzictwem i kulturą. Programy szkolne oraz przyjeżdżający z młodzieżą przewodnicy utrwalały przekonanie, że Polacy są współwinni zagłady ich narodu i nadal stanowią dla niego zagrożenie. Przekaz ten był wzmacniany obstawianiem każdej wycieczki umundurowanymi i uzbrojonymi w broń palną funkcjonariuszami izraelskich służb specjalnych. Ponieważ przez siedem lat niemal co tydzień nocowałem w warszawskim hotelu, w którym zawsze były obecne grupy młodzieży z Izraela, wiele razy miałem do czynienia z upiorną błazenadą odzianych w uniformy goryli ze spluwami. Flankując przemierzające się grupki młodzieży, wykonywali gesty charakterystyczne dla eskorty odpowiedzialnej za bezpieczeństwo świadków koronnych zeznających przeciw mafii. W restauracji czy przed windami oddzielali podopiecznych od innych gości hotelu, splatając się w coś w rodzaju formacji młyna na meczu rugby. Kiedy tylnym wyjściem „ochraniane” przez nich dzieciaki przemykały do autokaru stojącego tuż pod ścianą hotelu – w pozach rewolwerowców wbijali wzrok w ludzi z oddalonego o kilkadziesiąt metrów przystanku tramwajowego. Zupełnie tak, jakby tam stała jakaś nienawistna wataha, wymachująca gotowymi do mordu siekierami. W rzeczywistości tym, co zwracało uwagę niektórych oczekujących na tramwaj, był cyrk odgrywany przez uzbrojonych klawonów. Początkowo nie mogłem dociec, dlaczego pomimo słonecznej pogody i lokalizacji hotelu o rzut beretem od najbliższych w Warszawie miejsc, najważniejszych zabytków i muzeów, izraelska młodzież

zamiast przejść się Krakowskim Przedmieściem, woli głośne imprezowanie w zamkniętych pokojach. W końcu hotelowa obsługa wyjaśniła mi, że jeśli nawet warszawski program wycieczki na teren niegdyśszego getta zostanie zrealizowany do południa, młodzi ludzie nigdy nie wychodzą zobaczyć innych miejsc. Trudno nie dojść do wniosku, że program jest tak pomyślany, aby Polska kojarzyła im się tylko i wyłącznie z dwoma rzeczami – ludobójstwem i nieustannym zagrożeniem. Ewentualne pomysły uczestników tych wycieczek, którym zachciałoby się zobaczyć w odwiedzanym kraju cokolwiek innego, zawczasu wybijają się im z głów. Przyjeżdżają z przekonaniem, że Polska jest dla nich krajem zbyt niebezpiecznym: Skala nienawiści i czyhających zewsząd zagrożeń stanowi zbyt wielkie ryzyko, a niezbędne minimum bezpieczeństwa mogą znaleźć jedynie zamknięci w hotelu, pod czujnym okiem uzbrojonych oficerów Szin Bet.

Czesław Bielecki, dzięki sile perswazji lub swojemu żydowskiemu pochodzeniu, zdołał przed laty doprowadzić do spotkania paru wycieczkowych grup z Izraela z młodzieżą polską. Wzięli w nich udział licealiści szczerze zainteresowani żydowską historią i kulturą, stąd pełni życzliwości i empatii. Zderzenie z tym, czego byli nauczani ich rówieśnicy z Izraela okazało się jednak szokiem i konsternacją o takiej skali, że od tego czasu strona izraelska kategorycznie wyklucza możliwość podobnych spotkań. Wiele wycieczek wprawdzie kończy się integracją z rówieśnikami, ale to się dzieje w Berlinie. Po zwiedzeniu obozu Auschwitz i złożeniu hołdu przed pomnikiem Bohaterów Getta kolejnym punktem wycieczki bywa

bowiem stolica Niemiec. I tam już nie tylko młodzież z obydwu tych krajów rozmawia ze sobą swobodnie, ale też razem bawi się na dyskotekach.

Awantura, jaką rząd Izraela wywołał w reakcji na wniosek strony polskiej o zmiany w sposobie organizacji tych nieszczęsnych wycieczek, jest okazją, aby albo gruntownie zmienić ich charakter, albo z tym procederem skończyć. Nasylenie historycznym fałszem i budowanie atmosfery wrogości wobec Polski są dla nas szkodliwe. Zysk hoteli (będących zresztą własnością obcego kapitału) często jest wątpliwy z powodu dewastacji, dokonywanych przez nudzącą się w nich młodzież. Sposób jej izolowania od obywateli naszego kraju przekreśla szansę budowania ludzkich relacji. Zachowanie izraelskich ochroniarzy, nie stroniących od brutalności, skłonnych bez żadnej przyczyny sugerować możliwość użycia broni, wchodzących w rolę policji kierującej ruchem ulicznym czy pieszym (bo jedzie czy idzie ich wycieczka) są nie do zaakceptowania. Jeśli celem tych wyjazdów jest odwiedzanie miejsc zagłady, to może warto, by w Izraelu przypomniano sobie, że były nimi także Oranienburg, Mauthausen, Sachsenhausen, Dachau, Buchenwald, Flossenbürg, Quedlinburg, Kamna bei Wuppertal, Sonnenburg, Ravensbrück, Papenburg, Sachsenburg, Bergen-Belsen, Bad Sulza, Esterwegen i całe mnóstwo innych. Liczba pomordowanych tam to łącznie miliony ofiar. Czy są one mniej godne pamięci? Czy argumentem przeciw odwiedzaniu tych miejsc ma być fakt, że wiele z nich nie tylko nie ma żadnych muzeów, ale i jakichkolwiek pomników, przypominających o dokonanych tam zbrodniach? Z jakiej przyczyny jedynie Pol-

ska ma się kojarzyć jako miejsce zagłady? Przecież żaden z obozów śmierci w najmniejszym stopniu nie jest wytworem polskiej, ale właśnie niemieckiej czy austriackiej kultury. Byłoby chyba właściwe, żeby wycieczki trafiały nie tylko do Polski, łączącej ogromne sumy na utrzymanie miejsc żydowskiej martyrologii, ale żeby zobaczyły, jakie normy upamiętniania obowiązują w Niemczech czy Austrii? W sprawie krzyża, ustawionego na terenie Auschwitz w intencji pamięci i modlitwy za pomordowanych, Izrael potrafił zatrzęść całym światem. Nic takiego nie wydarzyło się jednak wtedy, gdy w RFN tereny obozów koncentracyjnych zabudowywano osiedlami czy hotelami, wyposażonymi w lokale rozrywkowe. Nic takiego się nie stało również wtedy, gdy na terenach austriackiego obozu Guzen budynki wzniesione w celu eksterminacji więźniów adaptowano na domki letniskowe i salony kosmetyczne.

**Normą ludzi uczciwych i cywilizowanych jest szacunek dla obyczajów obowiązujących w kraju, który się odwiedza. Jeśli przybywa się, mając w kaburach nabitą broń, a w czasie pobytu lekceważy się prawa i uczucia gospodarza, to nie jest się gościem, lecz intruzem. Tym bardziej wtedy, kiedy gospodarza nie tylko demonstrowanie nie chce się poznać, ale oczernia się go w oczach tych, których się do jego kraju przywozi. Dla takich gości można mieć tylko jedną ofertę: albo zaczną wykazywać minimum przyzwoitości, zachowywać się po ludzku i powstrzymywać od ostentacyjnego lekceważenia naszego kraju i jego mieszkańców, albo drzwi dla nich będą zamknięte.**

Ostatni wywiad Romka z lipca 2019 roku. *Red.*

KRZYSZTOF KUNERT

# Człowiek Solidarności

**Romuald Lazarowicz**, najstarszy syn Haliny i Zbigniewa „Bratka”, wnuk Jadwigi i Adama „Klamry”

■ To była dla mnie szczególna rozmowa. Przeprowadziłem ją z Romkiem w lipcu 2019 roku na miesiąc przed jego śmiercią. Przyznam, że nie znam drugiej osoby tak bardzo oddanej Solidarności. I jeszcze te słowa o dziadku: „Moja życiowa droga została przez niego niejako wyznaczona, z góry zakreślona, a przez rodziców mądrze dopilnowana. Jako jego potomek musiałem wnieść swoją cegiełkę w walkę o wolność, choć ciągle miałem – i zresztą mam – poczucie, że robię za mało lub zbyt kunktatorsko”. Dziś – głęboko w to wierzę – Romek jest już razem ze swoim tatą „Bratkiem” i dziadkiem „Klamrą”, którego choć osobiście nie poznał, to całe życie naśladował.



**Czytając pańską biografię, pana teksty, rozmawiając z panem odnoszę wrażenie, że wyssał pan antykomunizm z mlekiem matki...**

Jest taka, bardzo w moim pojęciu symboliczna, fotografia mojej rodziny z początku zeszłego stulecia, z czasów, kiedy istnienie Polski było niere-

alnym marzeniem – mały Biały Orzeł na koszuli pradziadka to nie przypadkowa ozdoba. Mamy w rodzinie i powstańca styczniowego, a przechowujemy nawet pamięć naszych odległych przodków, którzy przybywszy z Serbii w XVII wieku, na tyle dzielnie pod Janem III Sobieskim walczyli z Turkami w obronie nowej ojczyzny,

że zyskali polski szlachecki herb. To dość rozległa perspektywa historyczna, w której wzrastałem. Ten patriotyzm, sposób traktowania polskiej wspólnoty (ale przecież i humor, i duch przygody), które tak uwydatnił w swoich powieściach Sienkiewicz, tworzyły atmosferę mojego rodzinnego domu.

**Urodził się pan dwa lata po zamordowaniu dziadka, Adama Lazarowicza „Klamry” w mokotowskim więzieniu. Kim był dla pana? Odległą historią czy może kimś bliskim?**

Od moich najmłodszych lat najważniejszą osobą w rodzinie był dziadek Adam. Mimo

że rozstrzelano go dwa lata przed moim urodzeniem, był obecny w naszych codziennych rozmowach i modlitwach, darzony olbrzymim uczuciem, jakby tylko chwilowo nas opuścił. Zresztą nawet drugie imię mam właśnie na jego pamiątkę, a on swoje otrzymał na cześć Mickiewicza – urodził się, gdy Polski na mapie nie było. ▶



**► Dziadek był obecny w rozmowach, przy stole, podczas rodzinnych uroczystości? Mówiło się o nim otwartym tekstem? To bynajmniej nie było normą po wojnie.**

Tak, dziadek był takim wzorcem, autorytetem, osobą stale obecną. O nim się mówiło, on nas prostował i wzmacniał. O tym, jak bardzo o nim pamiętaliśmy, niech świadczy ta anegdota. My, najmłodszy, od początku wiedzieliśmy, że czerwoni kłamią, ale właśnie z tego jako dzieci czerpaliśmy pewną nadzieję. Liczyliśmy, że tylko nas oszukali, a dziadka zamiast rozstrzelać, wywieźli, jak tysiące innych w tamtych latach, na Syberię. Opowiadaliśmy sobie, jak to pewnego dnia otwierają się drzwi, w drzwiach staje wychudły, wyniszczony, ale żywy nasz dziadek, a my rzucamy mu się w ramiona...

**Od lat rozmawiam z rodzinami Żołnierzy Wyklętych. I dostrzegam, że w wielu z nich pamięć o bliskich została ukryta lub nawet unieważniona. Tymczasem państwa rodzina jest tego zaprzeczeniem. Z czego to wynika?**

Po pierwsze, myśmy niewiele już mieli do stracenia, straciliśmy wszystko, łącznie z życiem najlepszemu z nas. Po drugie, jakże mogliśmy zapomnieć, zdradzić dziadka, dzielnego i mądrego faceta, i przejść na stronę jego morderców? Honor i wierność były dla nas wartościami podstawowymi. Tego uczyli nas rodzice. Myśmy się nie wstydzili, nawet gdy obdarzano nas mianem bandytów, myśmy byli dumni. Duże znaczenie miało i to, że heroiczna przeszłość to domena nie wyłącznie dziadka, którego materialnie już nie było, ale i ojca, w którego życiu miałem szczęście uczestniczyć.

**Można powiedzieć, że dziadek zdeterminował pana życie?**

Moja życiowa droga została przez niego niejako wyznaczona, z góry zakreślona, a przez rodziców mądrze dopilnowana. Jako jego potomek, musiałem wnieść swoją cegiełkę w walkę o wolność, choć ciągle miałem – i zresztą mam – poczucie, że robię za mało lub zbyt kunktatorsko.

**A żona „Klamry”? Dla pana pewnie kochająca i czuła babcia Jadwiga, ale skądinąd żołnierz Armii Krajowej, tragicznie doświadczona żona Żołnierza Wyklętego. Jaki wpływ wywarła na pana?**

Babcia była łagodna, cicha i dobra. Nosila w sobie tę wielką tragedię, ale jednocześnie tę miłość, którą darzyła Adasia, przenosiła na nas, siódmą demkę swoich wnuków. Co-roczone wakacje z babcią w Koszarach zawsze były wspaniałe. Wobec babci nie wolno było być niegrzecznym – nikt nam tego nie mówił, jakoś wiedzieliśmy o tym. Nie podnosząc głosu, była w stanie zapanować nad rozbrykanymi, pełnymi fantazji wnukami.

**Naturalnym łącznikiem między pana pokoleniem a pokoleniem pana dziadka był wasz tato, Zbigniew Lazarowicz „Bratek”, który przy boku ojca przeszedł AK, partyzantkę, drugą konspirację, szkyany UB, a potem SB.**

Strasznie mi go brak, zmarł dwa lata temu, a do dziś bywa, że mi się śni. Czasem chcę się z nim podzielić jakimiś myślami i dopiero moment później przypominam sobie, że go już nie ma. Był bardzo dzielny. Przez większość życia był cywilem, ale jednocześnie do końca pozostał żołnierzem Polski. Jego związek z dziadkiem był niezwykle, połączenie rzewnej miłości z poczuciem dumy i trafności wyborów życiowych.

**W okresie pana młodości nie mieliście łatwo. Biednie, głodno, pod ciągłą obserwacją służb. Był czas, że karmił was park Szczytnicki. Jak zapamiętał pan ten okres?**

Przez długie lata nasza rodzina cierpiała straszną, trudną dziś do wyobrażenia biedę. Ojciec najpierw nosił fałszywe nazwisko, potem, jako trwale podejrzany, długo nie mógł znaleźć pracy. Bezpieka nachodziła go jeszcze w początkach lat siedemdziesiątych. Po części żywił nas park Szczytnicki, gdzie były grzyby i świeża trawa dla królików. A króliki były do czasu, kiedy ktoś je ukradł i dla zatarcia śladów podpalił piwnicę. Do dziś pamiętam obiady złożone wyłącznie z kwaśnego mleka i ziemniaków. Ale nadal je lubię. Na rodziców spadło jednak dodatkowe nieszczęście. W tamtym okresie, na początku lat pięćdziesiątych, szalały różne choroby dziecięce, z trudem zwalczane przez lekarzy. Zachorowałem i ja, byłem bliski całkowitego paraliżu, a nawet śmierci. Na ratowanie mnie rodzice wydawali każdy z trudem zdobyty grosz. Starali się o najlepszych lekarzy. Mama zanosila mnie do tramwaju, bo poruszałem się z trudnością, i jeździliśmy na różne zabiegi. Dzięki tej troskliwej pomocy rodzice wybroniли mnie przed najgorszym – zacząłem mówić, w miarę sprawnie się

poruszać i, wbrew opiniom lekarzy, nie zostałem idiotą.

**?**

Dosłownie tak, bezceremonialnie przepowiadali zniknięcie rodzicom! Mimo tych okoliczności dzieciństwo miałem niezwykle szczęśliwe.

**W końcu nastąpił przełom lat osiemdziesiątych. Rwało pana do działania, do walki?**

W szkolenie czerwonym weszliśmy z żoną już wcześniej. Najpierw był – klasyka! – kolportaż bibuły, potem zaproszenie tajnej drukarni do swojej kuchni (po ślubie mieliśmy osobne mieszkanie), aż w końcu zostałem autorem tekstów i redaktorem.

**A rodzice? Obawiali się, czy przyklasnęli pana działaniom? Tato Zbyszek doskonale wiedział, kim są komuniści.**

Ha, i przyklaskiwali, i się obawiali. Dlatego sporej części naszej aktywności nie znali. Oczywiście byliśmy dumni, że „coś” robimy, ale bezpieczniej było się tym nie chwalić nawet najbliższym.

**Kolejny rodzinny fenomen związany jest z pana żoną Heleną. Nie pochodziła bynajmniej z rodziny o tradycjach niepodległościowych, ale jej zasługi dla wrocławskiej opozycji są ogromne. Co was połączyło?**

Cóż, połączyła nas miłość. Muszę wspomnieć, że moja teściowa, Ślązaczka, mieszkając przed wojną w niemieckiej części Śląska, chodziła do polskiej szkoły przez granicę. Mimo nacisków i germańskiej presji rodzina zawsze trzymała się polskości. A co do naszej aktywności, to właściwie nie było takiej akcji, w której działalibyśmy osobno. Zawsze byliśmy razem. Gajusz i Gaja.

**Od 1980 roku przez dwa lata redagował pan, między innymi z Kornelem Morawieckim, „Biuletyn Dolnośląski”, najważniejsze na Dolnym Śląsku pismo opozycyjne. Zdawaliście sobie wówczas sprawę ze znaczenia „Biuletynu”?**

Poniekąd tak. Chodziło nam o stworzenie czegoś więcej niż samego pisma, tworzyliśmy zręby środowiska niezależnego od komuny, wolnego.

**Pismo ukazywało się dość regularnie. To chyba nie było łatwe w tym czasie?**

Łatwe nie było, bo praca nad pismem i druk były tajne, ściągane przez władze, ale także kupienie czegokolwiek w komunistycznym państwie było

bardzo trudne. Wszystko – papier, farbę, matryce – trzeba było zdobywać „sposobami”. Przy tym wszystkim Kornelem zaraził nas, redakcję, ambicją „dobrej roboty”, czyli punktualnego wydawania każdego numeru. I długi czas się to udawało.

**A jak powstała wkładka o Katyniu? Mówienie na ten temat wymagało wówczas odwagi.**

To była bardzo interesująca praca. Osobiście odpowiadałem za relację ze sposobu ukazania sprawy Katynia w światowych encyklopediach. Ta wkładka była przełamaniem komunistycznego tabu. Niby wszyscy, poza głupcami, wiedzieli, ale nikt o tym nie mówił. Przemówienie w sprawie tej zbrodni pełnym głosem było kwestią honoru, ale też poszerzało zakres wolności Polaków.

**Jak współpracowało się panu z Kornelem, bo poznaliście się przy „Biuletynie”? Robota przy bibule to był dobry czas na poznanie?**

Bardzo wiele mu zawdzięczam. Był i jest niezwykle pracowity, gotów poświęcić dla sprawy wiele osobistych korzyści. A przy tym potrafi łączyć błyskotliwą inteligencję ze skromnością i z zainteresowaniem odmiennymi od swojej opiniami. Widywałem go wielokrotnie cierpliwie słuchającego wypowiedzi ludzi „nieciekawych”, alkoholika na ulicy, kucharki, chuligana, babci kłozetowej, ulicznego handlarza. Ba, gdy raz kupowaliśmy benzynę od sowieckich żołnierzy, długo z nimi rozmawiał, mówiąc o Polsce.

**To wówczas rodziła się idea Solidarności Walczącej, której liderem został Kornele?**

Nasz „Biuletyn” siłą rzeczy stał się zarodkiem Solidarności Walczącej, ale wtedy oczywiście o tym nie wiedzieliśmy. W każdym razie wielką wartością było połączenie wielu ludzi różnych środowisk, stworzenie wielu funkcjonujących kanałów łączności, które były wielkim ułatwieniem przy budowaniu konspiracji pierwszych miesięcy stanu wojennego.

**Solidarność Walcząca nie chciała dogadywać się z komunistami. Przeciwnie, komunizm należało zwalczać. Z czego to wynikało?**

W tej niezłomności Solidarności Walczącej znowu wielką rolę odegrał Kornele. Wielu miało takie nastawienie, ale tylko Kornele miał odwagę otwarcie odmówić komunizmowi racji bytu. Wokół niego gromadzi-

li się niezłomni. I „zarażali” innych.

**Solidarność Walcząca słynęła nie tylko z twardego kursu, zresztą na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych z tego powodu mieliście zniknąć z przestrzeni publicznej, ale także z głębokiej konspiracji wzorowanej na Armii Krajowej. Skąd takie wzorce?**

W Solidarności Walczącej było całkiem sporo akowców, między innymi mój ojciec. Myślałem, że świadomie rezygnowali z odgrywania kierowniczych ról, ale wypełniali wiele ważnych zadań, w naturalny sposób odnajdując się w podziemnym świecie. Nawet tacy, którzy nie angażowali się czynnie w podziemie, bez wahania nas wspierali, kiedy była potrzeba. Gdy był moment, że musiałem się zerwać spod inwigilacji, gościnę i opiekę znalazłem u dawnych łączniczek AK, które przeszły wcześniej stalinowskie więzienia i łagry, podkomendnych mojego dziadka. Nie było, przynajmniej nic o tym nie wiem, jakichś kursów konspirowania, ale pewne zachowania, wzorce, zasady bezpieczeństwa braлиśmy od starszych kolegów. U nas, w Solidarności Walczącej, było inaczej niż w głównym nurcie warszawskiego podziemia. Oni udawali konspirację, a bezpieczka, na ogół, udawała, że ich ściga. To była taka forma zabawy w bycie decydentami. My podchodziliśmy do tego zupełnie inaczej.

**Altankę wiceszefowi wrocławskiego SB spalił nie kto inny, tylko Żołnierz Wyklęty.**

No właśnie. Bez mazgajenia się i dzielenia włosa na czworo.

**Solidarność Walcząca to z jednej strony matematycy i fizycy, a z drugiej młodzież i hipisi. Jak udawano się pogodzić te środowiska i reprezentowane przez nie wartości i nadać im kierunek „Niepodległość”?**

To po części zasługa „Biuletynu”, w którym te „egzotyczne” sojusze zostały przetestowane i potwierdziły swoją skuteczność. Zagrała i specyfika Wrocławia, w którym tak wielki udział społeczny mieli ludzie doświadczeni bolszewizmem na Kresach. Wrocławskie wzorce „ekumeniczne” przejmowały później tworzące się w Polsce kolejne ośrodki Solidarności Walczącej.

**Wróćmy do lat osiemdziesiątych. Był pan pierwszym szefem Radia Solidarności Walczącej. Wasze relacje z 31 sierpnia 1982 roku, z największej w Polsce mani-►**

► **festacji w stanie wojennym, to był – mówię jako doświadczony radiowiec – majstersztyk. Jak zapamiętał pan tamten dzień?**

Oj, to rzecz na dłuższą opowieść, tu może tylko parę informacji. Udało nam się zebrać kilka par radiotelefonów, z których bliźniacze „połowy” dostali w przeddzień demonstracji nasi korespondenci. Ich odpowiedniki otrzymała centrala, w której był między innymi Kornel Morawiecki. Jeszcze inna para radiotelefonów służyć miała do porozumiewania się centrali ze mną. A na łączniczkę między nami w razie czego została wyznaczona moja żona Helena. Z konspiracyjnego mieszkania nadałem najpierw przygotowaną wcześniej audycję dla milicjantów, tłumaczącą przyczyny wyjścia na ulicę i wzywającą do nieużywania przemocy. Jakkolwiek nie wierzyliśmy w skuteczność tego apelu, zawsze warto psychicznie nieco zmiekczyć przeciwnika. Zgodnie z zapowiedzią zaraz po audycji nasi koledzy uruchomili na pasmach milicyjnych zagłuszarki w centrum miasta. Teraz zacząłem przygotowywać audycje mające iść na żywo. Z informacji uzyskiwanych przez radiotelefon tworzyłem zwięzłe komunikaty, które zaraz po sygnale wywoławczym odczytywała do mikrofonu nasza spikerka Krysia Wójcik-Jagoszewska. Nadawaliśmy te relacje nieregularnie, co kilkanaście minut, w miarę napływu informacji. Swojej misji nie dokończyliśmy, bo najprawdopodobniej zostaliśmy namierzeni. Nad naszymi głowami zaczął krążyć helikopter. Zdecydowałem o zaprzestaniu nadawania. Gdy opuściliśmy nasze prowizoryczne studio, helikopter odleciał. Nie chciałem jednak ryzykować – możliwe było, że za chwilę wkroczą, i to zdecydowanie brutalnie, siły ZOMO czy bezpieki, którym ci ze śmigłowca zapewne przekazali namiary.

**We wspomnieniach przywołujecie wraz z żoną chwilę, kiedy znak krzyża na czole kreśli wam pani Julia, wasza gospodyni... Czuliście, że idziecie na akcję jak powstańcy kilkanaście lat wcześniej?**

Prawie czterdzieści, ale tak. Tak to czuliśmy. Widziałem, że i pani Julia tak to traktowała.

**Ile osób musiało być zaangażowanych, aby radio mogło relacjonować wrocławską manifestację?**

Właściwie nie tak mało, bo, po pierwsze, byli ci, którzy w odpowiednim momencie uruchomili kilkanaście zagłuszarek, byli korespondenci z radiotele-

fonami, były osoby w „centrum”, nasza trójka w studiu. A jeśli jeszcze doliczyć techników i konstruktorów nadajnika, ochroniarzy, łączniczki, to się okaże, że była to całkiem spora grupa. I to wszystko w tak trudnych warunkach zadziałało!

**Jaki mieliście sprzęt?**

Jeśli chodzi o sprzęt studyjny, to, niestety, była to kompletna amatorszczyzna. Do tworzenia zwykłych cotygodniowych audycji miałem dwa magnetofony szpulowe, ze dwa kasetowe, mikrofony, taśmy, „pipkacz”. Ten ostatni to takie urządzenie do emitowania króciutkich sygnałów dźwiękowych, przerywników między newsami. Nie było praktyczne żadnych ekranów akustycznych, nie dysponowałem też stołem mikserskim – marzyłem o jakimkolwiek, nawet starym. Ale do tych audycji na żywo miałem tylko jeden kaseciak, mikrofon i nadajnik – takie niezbyt wielkie pudełko, łatwe w obsłudze. Antena nadawcza była rozpięta na firance (powodowało to oczywiście ograniczoną, ukierunkowaną propagację). Zabawne było to, że nasz mały nadajniczek zakłócał w najbliższej okolicy wszelkie „konkurencyjne” audycje radiowe. Czyli w czasie naszego nadawania nie dało się tam słuchać czegokolwiek poza Radem Solidarność Walcząca!

**A jakie myśli przychodziły do głowy, kiedy szukał pan milicyjny helikopter? Czuliście się pan jak bohater filmu sensacyjnego?**

Przez cały czas działalności w ciągu kilkunastu lat kierowałem się pewnym pragmatyzmem. Spodziewałem się, że kiedyś dojdzie do wpadki, była to akceptowalna cena, chciałem jednak do tego momentu zrobić jak najwięcej, możliwie wiele piachu sypnąć w czerwoną maszynę. Stąd też ten latający helikopter wywołał niepokojącą myśl: „Już? Tak szybko?”. Ale mimo całej grozy przyszła mi wesoła myśl, że jednak powiodło się i mamy słuchaczy. [śmiech]

**W działalność Radia Solidarność Walcząca, podobnie jak w prasę, którą pan wydawał, czy – szerzej – w Solidarność Walcząca, zaangażowani byli pana bliscy.**

To wydawało nam się naturalne. Wybór strony konfliktu był dla nas oczywisty.

**A z czym kojarzy się panu „Z Dnia na Dzień”? Z pachem farby drukarskiej, papierem, a może klaustrofobią zamkniętych pomieszczeń?**

Oj, to znowu dłuższa opowieść. Dopiero po latach uświadomiłem sobie, że nasze „Z Dnia na Dzień” było pierwszym w stanie wojennym periodykiem w kraju. Już w poniedziałek 14 grudnia 1981 roku kolportowano je we Wrocławiu jako kontynuację „dwudniówki” Zarządu Regionu Dolny Śląsk. Zachowaliśmy nawet ciągłość numeracji. Robiliśmy trzy numery „Z Dnia na Dzień” w tygodniu i nigdy nie było spóźnienia. To był ewenement, bo ukazujące się w kraju pisma podziemne miały cykl co najmniej tygodniowy. Za wszelką cenę chcieliśmy utrzymać wrażenie, że mimo wojennego uderzenia „Solidarność” jest w stanie nadal pracować – i to w sposób maksymalnie zbliżony do „normalności”. Od trzeciego numeru mieliśmy stały lokal w niewielkiej willi, mieścił się w piwnicy. Przyczyna była prozaiczna – tylko to pomieszczenie dało się jako tako ogrzać, a my byliśmy bez opału. Prowizoryczne łóżka były ze starych części szafy, na których leżały sienniki i rozmaite ciuchy w charakterze pościeli. Z czasem udało się załatwić opał i było komfortowo. [śmiech] Może zanim opowiem więcej, powiem, kto dokładnie stanowił redakcję. Poza mną były to maszynistki: moja Helenka, Joanna Moszczak, Krysia Wójcik-Jagoszewska i Anka Morawiecka, oraz drukarze: Wiesław Moszczak i Jarek Twardowski. Te osoby razem mieszkały i pracowały aż do maja 1982 roku. Bez wychodzenia z domu! Jedynie ja co jakiś czas jeździłem „naszą” taksówką na narady z Kornelem. Sprawami bezpieczeństwa i dostawami żywności zajmował się mieszkający w pobliżu Tadek Świerczewski, a niezbędne naprawy sprzętu załatwiał odwiedzający nas co parę tygodni Staszek Mittek, człowiek niespożytego humoru. No i byli jeszcze łącznicy, przenoszący nie tylko konspiracyjną pocztę (od Kornela praktycznie codziennie), ale także matryce czy papier. W pierwszych miesiącach byli to prawie wyłącznie młodzi mężczyźni.

Naszą siedzibę poszerzyliśmy o jeszcze jedną willę. Do dyspozycji mieliśmy teraz dwa domy w bliskim sąsiedztwie – między nami były dwie inne posesje. Ukoronowaniem stabilizacji była założona przez nas prywatna linia telefoniczna między nimi – autentyczne wojskowe telefony na korbkę. Było to bardzo przydatne urządzenie (można było na przykład na odległość dyktować teksty, nie trudząc się wychodzeniem z domu podczas godziny milicyjnej). Niejednokrotnie wywoływaliśmy szok u odwiedzających nas osób, gdy widzieli, jak – w dobie panowania

„wszechobecnego” podsłuchu telefonicznego – w najlepszej podajemy przez telefon dane operacyjne. Nieodparcie przypomniał mi się tu mój dziadek, który przez linię frontu kierował ogniem sowieckiej artylerii. Do łączności wykorzystano wtedy przecinającą front nieczynną linię energetyczną, do której podłączono telefony...

Codzienna, choć w dużej mierze raczej conocna praca zaczynała się od tworzenia przeze mnie makiety kolejnego numeru na podstawie informacji dostarczanych przez łączników, korespondencji od Kornela i nasłuchu stacji radiowych. Potem maszynistki przepisywały to na matryce. Jedną matrycą to strona gazetki. W szczytowym okresie wypuszczaliśmy ponad trzydzieści kompletów matryc oraz kilka kopii na kartonie. Z kopii korzystały przeważnie drukarnie pozawrocławskie, które same sobie przepisywały na matryce, dodając ewentualnie lokalne wiadomości. Każdy komplet trafiał do innej drukarni w mieście i regionie. Precyzyjnie z jednego kompletu drukowano tysiąc egzemplarzy. Sami, jako tak zwana centralna drukarnia, robiliśmy więcej, bo mieliśmy do dyspozycji powielacz, ale nakład ściśle ograniczyliśmy, bo naszym celem nie była masowa produkcja – tę załatwiali drukarnie lokalne, a wpadka punktu z naszymi wydrukami mogła zagrozić całej strukturze. Taka wpadka zresztą nastąpiła, to ta, w której aresztowali mojego ojca, ale służby i dodatkowe zabezpieczenia zadziałały i groźniejszych konsekwencji nie było.

Reżim naszej pracy musiał być ogromny: niezawodność, punktualność. Ze względu na bezpieczeństwo łącznicy byli umawiani nie na skrzynkach, a w „plenerze”, na hasło i czas, dosłownie co do minuty. W ciągu kilku miesięcy zdarzyło się zaledwie parę razy, że ktoś się nie zgłosił po matrycę. My nie nawaliliśmy nigdy.

**Dolny Śląsk w stanie wojennym, jak i potem, był najsilniejszym regionem jeśli chodzi o wydawnictwa, kolportaż i w ogóle o struktury podziemne. Jak pan myśli, dlaczego?**

Sądzę, że to wynik dobrego materiałowego i technicznego przygotowania do stanu wojennego, a to było z kolei skutkiem tej „paranoi”, którą niewiele wcześniej wyśmiewano u Kornela. To jego zapobiegliwość, ukrycie papieru, matryc, maszyn ułatwiło znalezienie się w tych nie-normalnych warunkach. I to, że tworzyliśmy mimo wszystko zwarte środowisko „Biuletynu Dolnośląskiego”. Bo

nie ulega wątpliwości: w ciągu pierwszych tygodni i miesiącach stanu wojennego Regionalny Komitet Strajkowy przede wszystkim medialnie tworzyło właśnie to środowisko. Na bazie wypracowanych przez nas metod i sposobów działania naszym następcą było o wiele łatwiej działać. Uruchomiona przez nas machina zachowała dynamikę i sprawność nawet wtedy, gdy my działaliśmy już osobno, współtworząc Solidarność Walcząca.

**Czasem zarzuca się wam, że w latach osiemdziesiątych robiliście harcerstwo. Ale podczas jednej z wrocławskich manifestacji padły strzały. Raniono około dziesięciu osób, spośród których Kazimierz Michalczyk zmarł. Tak wygląda harcerstwo?**

Taki zarzut ze strony tych, którzy ze strachu lub z lenistwa nie robili nic, nie wymaga komentarza. My robiliśmy właśnie to, co należało.

**Mówi się, że stan wojenny pochłonął ponad sto ofiar, z górnikami z „Wujka” na czele. Byliście gotowi na śmierć?**

Właśnie zbrodnia w kopalni „Wujek” była taką cezurą. Wtedy uświadomiłem sobie, że i ja mogę w tej wojnie zginąć. Akceptowałem tę cenę, choć oczywiście nie chciałem jej płacić. Stchórzenie wobec śmierci tych biednych ludzi, naszych towarzyszy walki o „Solidarność” i Polskę, byłoby haniebne.

**Myślał pan czasem o dziadku „Klamrze” podczas tych akcji?**

O tak. Ja zresztą do dziś o dziadku myślę i stale pamiętam, a co dopiero w tamtym, tak dramatycznym czasie.

**W pewnym sensie w latach osiemdziesiątych nawiązywał pan do działań dziadka, zwłaszcza z okresu powojennego.**

Tak, bo celem działań dziadka była wolna, bezpieczna Polska. A wróg był ten sam, mimo upływu lat i zmiany dekoracji.

**Ciała „Klamry” nie odnaleziono do dziś. Do 2010 roku nie miał żadnego odznaczenia. Walka trwa dalej?**

Walka teraz odbywa się w sferze idei i słowa. Na szczęście dzisiaj jest łatwiej, wystarczy rozsądek, trochę wiedzy i przyzwoitości. A na godny pogrzeb dziadka oczywiście bardzo czekam. Mojemu ojcu się to nie udało, może mnie się uda.

**Dziękuję za rozmowę.**

# Jak Komisja Europejska „robi kasę” na konfliktach między członkami Unii?

KRYSZYNA GÓRZYŃSKA

▪ Komisja Europejska (KE) ma być organem wykonawczym Unii Europejskiej, odpowiedzialnym za bieżącą politykę Unii, nadzorującym prace wszystkich jej agencji i zarządzającym jej funduszami. „Wykonawstwo” to jawi się ostatnio jako zaskakująca działalność „pasożytnicza”, a nawet drapieżcza w relacjach z członkami Unii Europejskiej.

Spektakularnym przykładem jest kara nałożona na Polskę za niezamknięcie kopalni Turów podczas procesu z Republiką Czeską. Spór toczył się w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE). Komisja Europejska potrąciła z funduszy dla Polski 68,5 mln euro kar nałożonych przez TSUE, co jest w sposób oczywisty niezasadne, gdyż Czesi usatysfakcjonowani byli umową międzynarodową kończącą spór z Polską w sposób ugodowy i zrzekli się wszelkich dalszych roszczeń. Zamknięcie kopalni okazało się nie być potrzebne, co od początku było oczywiste. Umowa zakładała, że Polska ma zapłacić Czechom 35 mln euro rekompensaty, natomiast Fundacja PGE ma przekazać 10 mln euro krajowi libereckiemu. Kwoty te zostały przez Polskę uiszczone. Gdy porównamy te wielkości z kwotami bezzasadnie zasądzonych kar, okazuje się, że głównym beneficjentem konfliktu między Polską a Czechami okazała się być Komisja Europejska, która w sporze między Czechami i Polską nie była w ogóle stroną. KE potrąciła z funduszy należnych Polsce 150 proc. wartości odszkodowania wypłaconego przez Polskę Czechom.

## Na jakiej „podstawie”? Przypomnijmy główne fakty.

Czesi wnieśli w lutym 2021 r. do TSUE skargę przeciwko Polsce, zarzucając jej naruszenie przepisów Unii w dziedzinie ochrony środowiska. Do skargi dołączyli wniosek o zastosowanie środka zabezpieczającego w postaci nakazania Polsce niezwłocznego zaprzestania działalności wydobywczej w kopalni Turów. Twierdzili, że jej obywatele ponoszą w nieuzasadniony sposób konsekwencje środowiskowe prowadzenia działalności wydobywczej w postaci znacznego obniżania się poziomu zwierciadła wód podziemnych oraz osiadania gruntu. Polska podnosiła, że złożony przez Republikę Czeską wniosek jest oczywiście niedopuszczalny, ponieważ nie istnieje bezpośredni, ścisły związek pomiędzy żądanym środkiem tymczasowym a podnoszonymi w skardze naruszeniami prawa Unii. Zdaniem Polski zarządzenie tego środka prowadziło do skutków idących znacznie



dalej niż te wynikające z możliwości wyroku.

W maju 2021 r. Wiceprezes Trybunału nakazała Polsce natychmiastowe zaprzestanie wydobywania węgla brunatnego w kopalni Turów do chwili ogłoszenia wyroku kończącego postępowanie w sprawie. Uznała, że państwo członkowskie winno co do zasady przyjąć środki zmierzające do zawieszenia lub uchylenia zezwolenia na przedsięwzięcie przyjętego z naruszeniem prawa Unii. Nadto stwierdziła, że zamknięcie kopalni jest prawnie i faktycznie uzasadnione (fumus boni iuris) oraz że ma pilny charakter.

W czerwcu 2021 r. Czesi wspierani przez KE wnieśli o zasądzenie od Polski na rzecz budżetu Unii okresowej kary pieniężnej w kwocie 5 mln EUR dziennie za uchybienie zobowiązaniom wynikającym z postanowienia wiceprezesa Trybunału z maja 2021 r.

W lipcu 2021 r. Prezes TSUE dopuścił Komisję Europejską do udziału w sprawie w charakterze interwenienta popierającego żądania Czechów. We wrześniu 2021 r. wiceprezes Trybunału zobowiązała Polskę do zapłaty na rzecz Komisji okresowej kary pieniężnej w wysokości 500 000 EUR dziennie, począwszy od dnia doręczenia Polsce postanowienia z 21 maja o nakazie natychmiastowego zaprzestania wydobywania węgla brunatnego w kopal-

ni Turów aż do chwili, w której zastosuje się ona do treści tego postanowienia.

W dniu 3 lutego 2022 r. Polska i Czechy zawarły umowę międzynarodową kończącą spór w sposób ugodowy i wzajemnie zrzekając się wszelkich dalszych roszczeń. W dniu 4 lutego 2022 r. Prezes Trybunału wykreślił sprawę z rejestru TSUE, gdyż Republika Czeska poinformowała Trybunał, że wskutek zawartej z Polską ugody zrzeka się wszelkich roszczeń.

**A zatem spór został zakończony. Zawarcie ugody nie wymagało zaprzestania wydobywania węgla brunatnego w kopalni Turów. Godzące się strony uznały – co wynika z faktu podpisania umowy – że zaprzestanie wydobywania jest niepotrzebne, nieuzasadnione faktycznie, a tym bardziej nie ma pilnego charakteru.**

Pomimo ugodowego zamknięcia sporu między Republiką Czeską i Polską oraz odstąpienia Czechów od postulatu zamknięcia kopalni Turów, KE nadal żądała od Polski płacenia kar z tytułu niezatrzymania wydobywania węgla w okresie od maja 2021 r. do 4 lutego 2022 roku oraz potrąciła je z funduszy przeznaczonych dla Polski.

W lutym 2022 r. Polska złożyła do TSUE wniosek o uchylenie środka tymczasowego z maja 2021 r. oraz – w konsekwencji

– kar zasądzonych Postanowieniem z września 2021 r. Wniosek ten został odrzucony przez TSUE Postanowieniem z dnia 19 maja 2022 r. jako niedopuszczalny pod względem prawnym (co ma wynikać z orzecznictwa TSUE).

Wcześniej, 19 kwietnia 2022 r. Polska złożyła do Sądu UE skargę przeciwko Komisji Europejskiej o stwierdzenie nieważności decyzji dotyczącej potrącenia kwot okresowej kary pieniężnej nałożonej postanowieniem wiceprezesa TSUE z września 2021 r. Skarga jest zarejestrowana pod sygnaturą T-200/22.

## Co dalej w sprawie T-200/22?

Na stronie internetowej Sądu UE nadal nie ma żadnych informacji o przebiegu sprawy. Jest podana tylko data wniesienia skargi, jej strony (skarżąca: Polska; pozwana: Komisja Europejska) oraz od niedawna (od 3 czerwca) żądania, zarzuty i główne argumenty skargi. Przytaczam je in extenso:

## Żądania:

Strona skarżąca wnosi do Sądu o stwierdzenie nieważności decyzji Komisji Europejskiej zawartych w pismach z dnia: 7 lutego 2022 r., 8 lutego 2022 r., 16 marca 2022 r. i 31 marca 2022 r., dotyczących potrącenia należności z tytułu dziennych kar pienięż-

nych zasądzonych w postanowieniu wiceprezesa Trybunału Sprawiedliwości z dnia 20 września 2021 r. (Czechy/Polska, C-121/21 R, EU:C:2021:752) w odniesieniu do okresu od dnia 20 września 2021 r. do dnia 17 stycznia 2022 r. i obciążenie Komisji Europejskiej kosztami postępowania.

## Zarzuty i główne argumenty:

Na poparcie skargi strona skarżąca podnosi dwa zarzuty.

1. Zarzut pierwszy dotyczący braku kompetencji Komisji oraz naruszenia art. 101 i art. 102 w związku z art. 98 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE, Euratom) 2018/10461 poprzez zastosowanie procedury odzyskiwania należności w drodze potrącenia, pomimo, że należności te przestały istnieć. Strona skarżąca uważa, że Komisja nie miała podstaw prawnych do przyjmowania zaskarżonych decyzji w sytuacji, gdy skutki postanowienia z dnia 20 września 2021 r. wygasły z mocą wsteczną w wyniku zawarcia ugody przez rządy Polski i Czech, zrzeczenia się przez obie strony wszelkich roszczeń oraz wykreślenia sprawy C-121/212 z rejestru Trybunału.
2. Zarzut drugi dotyczący naruszenia art. 296 TFUE oraz art. 41 ust. 2 lit. c) i art. 47 Karty praw podstawowych UE poprzez niewystarczające uzasadnienie zaskarżonych decyzji. Strona skarżąca uważa, że przyjmując zaskarżone decyzje Komisja nie przedstawiła wymaganego przez Traktat i orzecznictwo Trybunału uzasadnienia w odniesieniu do podstaw prawnych prowadzonej w drodze tych decyzji procedury odzyskiwania należności.

**Sąd UE nie podał jeszcze, jaki skład ma orzekać w sprawie, kto ma być sędzią sprawozdawcą, czy zostanie wyznaczony Rzecznik Generalny, jaki ma być termin rozprawy, etc. Co oznacza ta zwłoka? Niewątpliwie, Polska została już praktycznie pozbawiona dostępu do kwoty prawna 70 mln euro, a termin rozstrzygnięcia skargi jest niewiadomy.**

# Niezwykła rodzina

NIKOLAJ  
IWANOW



■ Rok 1939 był w najnowszej historii Polski jedną z największych tragedii narodowych. Był to rok kolejnego, IV rozbioru Polski. Nowi zaborcy – niemieccy narodowi socjaliści i sowieccy komuniści – liczyli, że Polskę czekają kolejne co najmniej 123 lata niewoli. Dlatego z taką bezwzględnością i okrucieństwem stosowali na zagarniętych ziemiach masowe represje.

Niemcy od razu postawili sprawę jasno: Polacy są narodem drugiej kategorii, nadającym się jedynie do pełnienia roli służących wyższej aryjskiej rasy. Komuniści natomiast zastosowali dwulicową taktykę, głosząc, że przynieśli Polakom i obywatelom polskim innych narodowości wolność od eksploatacji i ucisku narodowego. W rzeczywistości te hasła były popularne jedynie wśród tych, którzy zgadzali się na bezwzględne podporządkowanie sowieckim komunistom i aktywną kolaborację. Taktyka komunistyczna była co prawda mniej krwawą, ale bardziej zakłamana.

Polska tragedia 1939 roku składała się z wielu tragedii rodzinnych. Niektóre z nich przerażają swym dramatyзмом i okrucieństwem. O jednej z takich tragedii chcę dziś opowiedzieć.

Dzisiejsza niepodległa Białoruś to nowy cudowny szlak turystyczny dla Polaków, szlak niezwykle bogaty w polskie zabytki, polskie pałace, polskie pomniki i polskie osierocone cmentarze... ojczyzna Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Stanisława Moniuszki i wielu, wielu innych wybitnych Polaków. Jeśli ktoś przekroczy polsko-białoruską granicę w Brześciu i uda się starym jeszcze litewskim traktem do Pińska, który do dziś bardziej przypomina miasto polskie niż jakiegokolwiek inne, to mniej więcej po sześćdziesięciu kilometrach zauważy dziwny znak drogowy z napisem „Majątek rodzinny Wystouchów”. Tu w miasteczku Pirkowiczach znajduje się rodzinna posiadłość tego rodu. Dziś w Pirkowiczach, w ocalałym budynku rodzinnym Wystouchów, miejscowi białoruscy krajoznawcy urządzili skromne muzeum, upamiętniające dzieje tej rodziny, rodziny głęboko świadomej swego kresowego rodowodu, swych bliskich związków z narodem białoruskim.

Ród Wystouchów herbu Odyniec jest jednym z najstarszych rodów litewskich na Polesiu. Jego drzewo genealogiczne sięga XVI wieku. Opis wojaka Wielkiego Księstwa Litewskiego z roku 1528 w rejestrze bojarów Kobryńskich wymienia dwóch Wystouchów: Szymka i Jana. Wielu przedstawicieli tego rodu odegrało znaczącą rolę w historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Polskiej. Rodzina Wystouchów była znana na



Polesiu z wyjątkowego patriotyzmu, co nie przeszkadzało jej w utrzymywaniu bardzo dobrych stosunków z miejscowym chłopstwem białoruskim.

XIX-wieczne pokolenie Wystouchów (Antoni Wystouch i jego trzej bracia) braли udział w powstaniu styczniowym. Walczyli w oddziale Romualda Traugutta, za co ukarano ich zesłaniem i konfiskatą dwóch majątków. Ocalały jedynie Pirkowicze. W domu w Pirkowiczach wychowywano dzieci w duchu patriotycznym. Tu bywali Romuald Traugutt i Eliza Orzeszkowa, z którymi przyjaźnili się babcia Teofila i dziadek Antoni.

Początek rodzinnej tragedii Wystouchów zaczął się w roku 1917. Rewolucja bolszewicka i odrodzenie Rzeczypospolitej były ogromnym wstrząsem dla Polaków, zamieszkałych na Kresach. Wichura wydarzeń wojennych i buntów społecznych boleśnie dotknęła również rodzinę Wystouchów. Przewrót bolszewicki zastał część rodziny (z matką Seweryną) w Kijowie, dokąd ją przeniesiono w ramach ewakuacji przeprowadzonej przez wojska carskie.

Rewolucja bolszewicka podzieliła tę dużą wielodzietną (ośmiu synów i jedna córka) rodzinę. Najstarszy Witold pozostał w Czerwonej Rosji i do Polski już nigdy nie wrócił. Całe długie życie (92 lata) przeżył, jako skromny nauczyciel wiejski na Ukrainie. Młodszy Antoni zginął w obronie jeszcze nienarodzonej Rzeczypospolitej, walcząc przeciwko bolszewikom w pierwszym polskim korpusie pod dowództwem generała Dowbor-Muśnickiego jako kapitan. Czterej inni bracia, Franciszek, Seweryn, Stanisław i Bernard walczyli w wojsku pol-

**Młodszy syn Antoniego, Bernard** również zginął w katowniach NKWD. Aresztowano go po okupacji wschodnich województw II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną w Orsie na Wileńszczyźnie, gdzie był kierownikiem słynnej na całe Kresy szkoły rolniczej. Okoliczności jego śmierci do dziś nie zostały wyjaśnione. Jego nazwisko może się znajdować na tzw. liście białoruskiej, zawierającej do 6,5 tys. nazwisk osób skazanych na śmierć w ramach akcji katyńskiej i rozstrzelanych w Kuropatach. Do tej listy polscy, a także białoruscy badacze do dziś nie mają dostępu. Władze białoruskie i rosyjskie zaprzeczają w ogóle istnieniu podobnej listy. Śledztwo w sprawach wielu aresztowanych Polaków ciągnęło się w nieskończoność. Wiele spraw nie zostało zakończonych nawet do początku wojny sowiecko-niemieckiej 22 czerwca 1941 roku. Los przetrzymywanych więźniów na początku tej wojny był tragiczny. Część rozstrzelano na miejscu w więzieniach Wilejki, Głębokiego, Mińska, część zamordowano podczas transportu na wschód. Nie przeżył prawie nikt.

Los trzech innych synów Antoniego Wystoucha był szczęśliwszy. **Franciszek Wystouch** walczył w kampanii wrześniowej w szeregach wojska polskiego. Internowano go na Łotwie po zakończeniu działań wojennych, skąd po dwóch miesiącach uciekł do formującego się wojska polskiego we Francji. Był dowódcą konwoju statków przewożących broń do Persji, szefem sztabu Ośrodka Zapasowego Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie. Walczył pod Monte Cassino w szeregach II Korpusu generała Władysława Andersa. Po wojnie pozostał w Wielkiej Brytanii. Do polskiej literatury wszedł jako kronikarz poleski, autor wspólnie utworów – „Opowiadania poleskie” (1968), „Na ścieżkach Polesia” (1975), i „Echa Polesia” (1979). Po latach te książki nie straciły na wartości. W latach 2012–2013 książki wznowiło wydawnictwo LTW w Polsce. Część z nich wydano również na Białorusi.

**Stanisław Wystouch** był ostatnim gospodarzem Pirkowicz. Udało mu się wydostać z terenów okupowanych przez Armię Czerwoną. Po wojnie przeżył wiele lat pracował w Instytucie Ekonomiki Rolnej w War-

szawie. Przeżył 90 lat. W latach 80. napisał kronikę rodzinną, która jest dla dzisiejszego pokolenia członków rodziny, a także dla naukowców różnych dziedzin w Polsce i na Białorusi wyjątkowo cennym źródłem informacji.

Ledwo uszedł z życiem średni syn Antoniego, **Seweryn Wystouch**. Od połowy lat dwudziestych mieszkał w Wilnie, gdzie zrobił błyskotliwą karierę naukową i polityczną. Po zajęciu przez Armię Czerwoną jako aktywny polityk, radny miasta Wilna, jeden z przywódców partii demokratycznej był na celowniku sowieckich służb specjalnych. NKWD poszukiwało go również jako rzekomego współpracownika II oddziału Polskiego Sztabu Głównego. Pełnił funkcję wicedyrektora Instytutu Spraw Narodowościowych, finansowanego częściowo ze środków Ministerstwa Obrony. Wśród absolwentów tego Instytutu było sporo oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza i II oddziału Sztabu Głównego WP.

Szczególne zainteresowanie sowieckich służb specjalnych osobą wileńskiego naukowca uniwersyteckiego nie było przypadkowe. Proponował w swoich pracach cywilizacyjną alternatywę białoruskiej idei w sojuszu z Polską. Pokazywał zgubne dla tożsamości narodowej Białorusinów idee komunistyczne, próbował wypracować metody tworzenia polsko-białoruskiej współpracy na bazie polskiego państwa demokratycznego. Promował te idee na arenie politycznej II RP.

Najważniejsze! W NKWD na pewno wiedzieli, że Seweryn Wystouch w drugiej połowie lat 30. pracował na polecenie rządu polskiego nad nową koncepcją polityki polskiej w sprawie białoruskiej. Przygotowywał swą pracę nie do publikacji, lecz do użytku wewnętrznego Rady Ministrów. Seweryn Wystouch był niewątpliwie polskim patriotą i sumiennym badaczem. Nie ukrywał swojego politycznego credo opartego na wspólnotocie losów Polaków i Białorusinów – rdzennych mieszkańców wschodnich województw II RP, na nierozłączności Kresów Wschodnich i Polski. Uważał jednak, że droga ku podobnej jedności prowadzi nie przez ucisk narodowościowy, pogardę dla interesów mniejszości narodowych i ich przymusową asymilację, lecz przez poszanowanie wszystkich praw obywatel-



skich Białorusinów, ich całkowite równouprawnienie i traktowanie ich, jako równorzędnych partnerów w budowie nowej, niepodległej Rzeczypospolitej wielu narodów. Wybór między wspólnym z Polakami państwem, a niepodległą Białorusią miał należeć do samych Białorusinów.

Będąc czynnym politykiem, Seweryn Wystouch aktywnie pomagał organizacjom białoruskim w Wilnie, wspierał Białorusinów w obronie ich kultury, szkolnictwa, rozumiał jak mało kto inny w Polsce ich dążenia do wiedzy. Zagwarantowanie Białorusinom elementarnych swobód obywatelskich przez władze II Rzeczypospolitej, jak twierdził, mogło stać się najbardziej skuteczną bronią przeciwko wzrostowi nastrojów prokomunistycznych na wsi białoruskiej. Znamienne jest również to, że NKWD, poszukując Wystoucha w Wilnie w 1939 i w 1940 roku nie bez podstaw traktował jego poglądy na sprawę białoruską jako bardziej niebezpieczne dla komunistów od otwartej białoruskiej fobii niektórych polskich skrajnych narodowców.

Wystouch w Wilnie został jednym z czołowych publicystów wileńskiej liberalnej gazety „Kurier Wileński”. Na jej łamach regularnie zamieszczał komentarze na tematy spraw

narodowościowych w II Rzeczypospolitej. Ale nie tylko. Już pod koniec lat 20. Wystouch wnikliwie bada system totalitarny Związku Sowieckiego oraz istotę stalinizmu. Jego komentarze i artykuły prasowe miały zdecydowanie wydzwięk antykomunistyczny. Jest to o tyle ważne, że prasa endecka nieraz oskarżała go o sympatie prokomunistyczne i nawet o współpracę z komunistami.

W rzeczywistości podstawą podobnych oskarżeń był krytyczny stosunek Wystoucha do ówczesnej polskiej polityki narodowościowej, która spychała białoruski ruch narodowy w II Rzeczypospolitej w objęcia komunistów. Tej tematyce Seweryn Wystouch poświęcił jedną z pierwszych publikacji w naukowych pt. „Rola Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi w ruchu narodowym Białorusinów w Polsce”. Książka ukazała się w 1932 roku i do dziś nie straciła wartości naukowej.

Niezwykłość poglądów Seweryna Wystoucha polegała na tym, że w jego politycznym credo współistniały harmonijnie antykomunizm i probiałoruskość. W Polsce międzywojennej prawie zawsze słył w parze antykomunizm i antybiałoruskość. Dla Wystoucha i stosunkowo nielicznej grupy polskiej inteligencji wileńskiej, skupio-



nej wokół Stefana Euhrenkreutza (dwukrotnego senatora II RP i ostatniego rektora Uniwersytetu Stefana Batorego), do której niewątpliwie należał Wystouch, polska racja stanu i zapewnienie Białorusinom wszystkich swobód obywatelskich były pojęciami nierozdzielnymi. Wystouch niejednokrotnie pisał, że komunizm jest równie niebezpieczny dla Polaków i dla Białorusinów, że Międzynarodówka Komunistyczna próbuje jedynie wykorzystać Białorusinów i ich dążenia niepodległościowe do destabilizacji II Rzeczypospolitej.

Praca w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej, wykłady dla studentów szkoły sowietologicznej łączyły się również z wątkiem osobistym Wystoucha. Jednym z założycieli Instytutu i szkoły był jego przyjaciel Stanisław Swianiewicz, wybitny polski naukowiec, specjalista sowietologii, badacz gospodarki Rosji Sowieckiej, późniejszy jedyny naoczny świadek zbrodni katyńskiej. Ich przyjaźń bazowała na identyczności poglądów politycznych, w tym również poglądów na sprawy narodowościowe. Obaj, będąc szczerymi polskimi patriotami, aktywnie zwalczali skrajne polskie postawy nacjonalistyczne, obaj występowali niejednokrotnie w obronie interesów mniejszości narodowych.

Po ponownym wejściu Armii Czerwonej do Wilna latem 1940 roku NKWD znów szukało Wystoucha. Musiał się udać do niemieckiej strefy okupacyjnej. Osiedł w kraju Warty, pracował w majątku Folsz. Był zmuszony na jakiś czas rozłączyć się z żoną, która została w Łodzi. Po wojnie pojechał do Łodzi, gdzie został zatrudniony na Uniwersytecie. Do Wrocławia przybył w 1946 roku. Był tu kierownikiem Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego. W latach 1947–1952 piastował

funkcję prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownika Zespołu Katedr Historyczno-Prawnych, dziekana Wydziału Prawa w latach 1956–1958. Zmarł w wieku zaledwie 68 lat.

Rodzina Wystouchów wyróżniała się na Polesiu akceptacją wielokulturowości. Pielęgnowała w domu atmosferę intelektualną, przesiąkniętą duchem patriotyzmu polskiego, tolerancji religijnej oraz narodowościowej. Te i inne szlachetne cechy tej rodziny stały się główną przyczyną jej tragedii w latach 1939–1941. Władze sowieckie właśnie te cechy uznawały za zagrożenie dla stalinowskiego systemu totalitarnego. Jednocześnie te same cechy pomogły niektórym członkom tej rodziny przeżyć czerwoną nawałę i zapisać się trwale w historii polskości na świecie. Nowe pokolenie rodziny Wystouchów z sukcesem kontynuuje tę piękną tradycję.

**Jako przykład wymienimy karierę wybitnego współpracownika amerykańskiego i polskiego fizyka Bolesława (Bołka) Wystoucha, który stoi na czele katedry fizyki jądrowej i doświadczalnej w amerykańskim instytucie naukowym MIT (Massachusetts Institute of Technology).**

## Podręcznik Roszkowskiego – zwiastun odrodzenia polskiej szkoły

ARTUR ADAMSKI



■ Zarówno programy nauczania, jak i w podręczniki były po 1989 roku nie mniejszymi rozsądnymi fałszami i nie gorszymi instrumentami ideologicznej tresury od ich odpowiedników z lat PRL-u.

Wystarczy sięgnąć do materiałów tzw. nowej matury, by się przekonać, jak często życiowym powołaniem autorów tych zestawów musiało być pranie mózgu młodego pokolenia aż do ostatnich dni pobytu w murach szkoły. Dla wielu uczniów pierwsze spotkanie z liceum polegało na przykład na analizie tekstu mającego uchościć za naukowy, a w istocie rzeczy włączający do głów sofizmaty ekoradykałów. Potem z „pomocy naukowych”, mających wspomagać edukację polonistyczną, młodzież dowiadywała się, że powstaniu w getcie miały towarzyszyć dziękczynne pielgrzymki Polaków. Fragmenty tego rodzaju oszczerczych wytworów, przedstawianych jako rzekome „literackie świadectwa”, zamieszczano w podręcznikach do języka polskiego. Od równie nikczemnych bzdur roiło się też w książkach, z których młode pokolenia miały uczyć się ojczystej historii. A jakąż furię wywołało samo pojawienie się w wyjątku stanowiącym potwierdzenie reguły, autorstwa Andrzeja Leszka Szcze-

śniaka, króciutkiej a przecież najściślej zgodnej z prawdą informacji, że lewica laicka w części wywodziła się z PRL-owskiej nomenklatury! Kiedy też w kompendium dla maturzystów, opublikowanym z inicjatywy prof. Kurtyki Kornelowi Morawieckiemu i Solidarności Walczącej poświęcono podobną ilość miejsca co Jackowi Kuroniowi, oburzenie mediów „głównego nurtu” miało skalę ruchów sejsmicznych. Wszystko to wynika z tego, że od roku 1944 wyłączne prawo do formowania młodych umysłów niezmiennie usurpuje sobie to samo środowisko. To jemu „zawdzięczamy”, że jeszcze kilkanaście lat temu postać rotnistrza Pileckiego z czymkolwiek kojarzyła się ledwie promilowi Polaków, a bohaterowie powojennego antykomunistycznego powstania w oczach milionów uchodzili za bandytów. I trudno, żeby było inaczej, bo jeśli dla autora programów i podręczników bohaterem jest TW Bolek, to postaciami godnymi chwali są też siepacze z UB, a jeśli osobnikiem pozytywnym może być agent NKWD i antypolski

kat gen. „Walter” to w analogicznym świetle przedstawia się też bliższą naszym czasom organizację walterowców.

Na początku tzw. III RP jej kreatorzy mieli problem. Urzędy cenzury, pielęgnowane prawie do połowy roku 1990 (w niewielu krajach Europy cenzura istniała tak długo i miała się tak dobrze jak w Polsce!) w końcu jednak przestały istnieć. Wtedy też pojawiło się zagrożenie, jakim dla pookrągłostołowych elit było upowszechnianie wiedzy o dziejach najnowszych. Rozwiązaniem okazała się redukcja wymiaru nauczania, którą wprowadzono latem 1991 roku. Od tego czasu prawie wcale nie uczy się historii ostatnich kilkudziesięciu lat w Polsce. Czy jakkolwiek inny zabieg byłby równie korzystny dla środowisk o podłej przeszłości i w podobnym stopniu służyłby upośledzeniu historycznej i obywatelskiej świadomości?

„Historia i terażniejszość” prof. Roszkowskiego jest jak bardzo spóźniona akcja ratunkowa. To jak silny powiew świe-

żego powietrza w pomieszczeniu pełnym nie tylko stęchlizny, ale i toksycznych gazów. Na tle postmarksistowskiego podręcznikowego chłamu, jakim zaśmiecona jest polska oświata, ta książka wręcz zdumiewa zdrowym rozsądkiem i obiektywizmem. W sposób nadzwyczaj kompetentny autor wyjaśnia istotę najważniejszych procesów i zjawisk w największym stopniu wpływających na kształt współczesnego świata. Zwraca też uwagę na często bardzo odległe korzenie tego, co często w podobnej postaci było już przez naszą cywilizację doświadczane i co właśnie z powodu słabej wiedzy i marnej ludzkiej pamięci znów ludzkości zagraża.

Książka prof. Roszkowskiego to stworzone z wielkim zapałem wyważone, solidne, atrakcyjne kompendium, inspirujące do pogłębiania wiedzy. Czyli – do nadrabiania atrofii, wywołanej celowym zabijaniem świadomości Polaków, wywołanej nie tylko konsekwentną degeneracją oświaty, wyrażoną ciosem z roku

1991 przez Karola Modzelewskiego, nazwanym wówczas „aktem wykreślenia Polski z listy krajów cywilizowanych”. Nie ma co się dziwić, że środowiska postkomunistyczne, neomarksistowskie i inni rzecznicy pedagogiki wstydu czy nieszczęśliwi prowodyrzy tęczy rewolucji protestują przeciw takiemu podręcznikowi. Niczego dziwnego nie ma też w tym, że żadnemu z tych furiantów do głowy nie przyszło protestować, gdy liczbę lekcji historii zmniejszono o połowę, całkowicie likwidując nauczanie o wszystkim, co się wydarzyło od czasów II wojny światowej. Te protesty – to protesty przeciw wyposażeniu młodych Polaków w bardzo im potrzebną, rzetelną wiedzę.

**„Historia i terażniejszość” Wojciecha Roszkowskiego należy do tego, co w ostatnich dziesięcioleciach polskiej oświaty najlepsze. A książka ta godna jest polecenia nie tylko uczniom, ale wszystkim, którzy lepiej chcieliby rozumieć współczesny nam świat.**

# Dariusz Kędra 1963–2016



ARTUR  
ADAMSKI

■ Darek należał do tych działaczy podziemia, których życie od 13 grudnia 1981 aż do początku lat osiemdziesiątych wypełniała przede wszystkim aktywność w konspiracji. Szkoła, praca, sprawy rodzinne czy osobiste – wszystko to było tylko tłem czy marginesem tego, na co poświęcał większość swego czasu, sił, emocji i energii.

Mało się dziś pamięta, że jeszcze przed paroma dekadami Wrocław był ośrodkiem przemysłu metalurgicznego, w skład którego wchodziły m.in. produkująca żelazostopy chromowe Huta Siechnice, a przede wszystkim Hutmen, wyspecjalizowany w metalach kolorowych. W ramach zmian ustrojowych zakład doprowadzono do likwidacji, choć miał dobre wyniki pracy. Wcześniej, to znaczy od 1978 roku z Hutmenem związał się Darek, wtedy uczeń Liceum Zawodowego, którego warsztaty znajdowały się na terenie tego ciekawego zakładu. Od Sierpnia 1980 roku Hutmen był silnym ośrodkiem Solidarności. Jednak ucząca się i pracująca młodzież nie mogła utworzyć dużej niezależnej organizacji uczniów szkół średnich, czemu skutecznie przeciwdziałał komunistyczny reżim. Młodzi włączali się więc w róż-

ne działania starszych kolegów. I tak Darek trafił do Klubu Samorządnej Rzeczypospolitej „Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość”, w którym jednak dominowali ludzie innego pokolenia. W lutym 1981 roku grupa młodych działaczy Stronnictwa Demokratycznego (sojuszniczego dla prosowieckiej PZPR, na którego najniższych szczeblach działali również ludzie myślący niezależnie) zainicjowała utworzenie Związku Młodzieży Demokratycznej. Wcześniej organizacje o tej nazwie powstawały już dwukrotnie (do roku 1948 i w latach 1956–57), ale za każdym razem komuniści decydowali o ich likwidacji. Na początku roku 1981 ZMD założył swoją centralę w Krakowie, co miało na celu zmniejszenie wpływów stołecznego kierownictwa Stronnictwa Demokratycznego. Równocześnie założyciele skonstruowali statut uniemożliwia-



jący wstępowanie do ZMD zarówno kandydatom, jak i członkom PZPR, a także prokomunistycznych organizacji, w rodzaju ZSMP (powszechnie wówczas zwanym przedszkolem przyszłych PZPR-owców). W marcu 1981 roku na ulicach Wrocławia pojawiły się plakaty ZMD z wizerunkiem orła w koronie zrywającego się do lotu. To były zaproszenia na spotkania. Wśród budujących tę organizację znalazł się Darek Kędra. Zaangażował się w nią natychmiast po tym, jak tylko zorientował się, że ZMD odwołuje się do niepodległościowych tradycji swych poprzedników, a jej żywiołowo rozwijająca się działalność z jakichś przyczyn nie jest kontrolowana przez Stronnictwo Demokratyczne, którego infrastruktura (np. lokalowa) była intensywnie wykorzystywana przez młodą organizację. Z tej przyczyny Darek nie tylko został członkiem ZMD, ale też współzałożycielem i redaktorem pisma „Młody Demokrat”. Miało ono charakter podobny do niezależnych periodyków tamtego czasu. Tak jak i całe ZMD pismo wywołało spory ferment w łonie SD, którego przywództwo postrzegano tę inicjatywę jako prowadzoną na ich terenie dywersję. Z kolei część działaczy niższego szczebla aktywność „młodej krwi” postrzegano jako szansę wyrwania Stronnictwa z sojuszu z PZPR i przywrócenia mu roli podobnej do tej, jaką odgrywało w latach poprzedzających II wojnę światową. Dzięki temu zamieszaniu Darek, korzystając z lokali i środków SD, nie tylko mógł na łamach „Młodego Demokraty” publikować odważne artykuły o tematyce niepodległościowej, ale też rozwijać struktury ZMD jako organizacji dążącej do przeprowadzenia w Polsce najbardziej gruntownych zmian.

W czerwcu 1981 roku Darek ukończył Liceum Hutnicze i rozpoczął pracę w Centrum Naukowo-Produkcyjnym Automa-

tyki Energetycznej. Od razu został też członkiem NSZZ Solidarność.

Wprowadzenie stanu wojennego oznaczało zawieszenie także działalności Związku Młodzieży Demokratycznej. Darek zrozumiał, że drogą, którą wybrał jako szansę odzyskania przez Polskę niepodległości, została ostatecznie przekreślona. I nie pomylił się. Kiedy w 1982 roku reżim komunistyczny ostatecznie delegalizował ZMD, redaktor „Młodego Demokraty” był już działaczem antykomunistycznego podziemia. Konspiracyjną aktywność zaczął 13 grudnia 1981 roku. Malował napisy na murach i najprostszy technikami poligrafii powielał ulotki i plakaty. Pierwszych współpracowników znalazł wśród kolegów z ZMD i Solidarności, ale prawdziwym przełomem okazało się współdziałanie z uczniem strzelińskiego LO Zbigniewem Jagiełłą. W pierwszych miesiącach 1982 roku nie mieli kontaktu z żadną strukturą podziemia, a pragnęli wydawać własne pismo. Nie miał kto nauczyć ich druku, więc zdobyli podręczniki dla szkół poligraficznych i uczyli się sami. Nie mieli dostępu do matryc białkowych, więc wykonywali ich substytutami. Nie rezygnowali przy tym z technik plakatowych, akcji ulotkowych czy malowania haseł, uczestniczyli też we wszystkich demonstracjach. W październiku 1982 roku wraz z kilkoma kolegami z Wrocławia i Strzelina utworzyli Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarność. Dwa miesiące później stworzyli pierwszą drukarnię. Pierwszy udany druk dużego nakładu gazetek i ulotek wykonali w noc sylwestrową 1982 roku. W lutym 1983 wraz z Zbigniewem Jagiełłą Darek zaczął redagować i wydawać pismo „Wolna Polska”. Jak się potem okazało, to była gazetka, która w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych wydała najwięcej numerów, a zara-

zem jedna z nielicznych, których redakcją i drukarnią udało się uniknąć rozpracowania i rozbicia przez Służbę Bezpieczeństwa. Darek i inni ludzie MROS-u zawdzięczali to praktykowaniu bardzo solidnych zasad konspiracji, które poznali głównie z książek o Armii Krajowej.

W lutym 1983 roku Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarność dysponował już na tyle silną poligrafią, że zdecydował się zorganizować pierwszą demonstrację uliczną. Obok Zbyszka Jagiełły Darek był wówczas najważniejszym działaczem MROS-u – i to oni drukowali wezwania do zgromadzenia się na wrocławskim placu Grunwaldzkim. Na apel o poparcie tej inicjatywy pozytywnie odpowiedziała Solidarność Walcząca, która przedrukowała wezwania MROS-u na łamach swoich wszystkich dołączonych pism oraz wyemitowała komunikat w audycjach Radia Solidarność Walcząca. W efekcie, pomimo koncentracji sił ZOMO, przed Pomnikiem Pomordowanych Profesorów Lwowskich zgromadził się duży tłum. Po ataku zomowców doszło do starć ulicznych. Na Piastowskiej stanęła barykada, potem rozruchy zaczęły się również w okolicach katedry. W rejonie politechniki i kompleksu domów studenckich jeszcze późnym wieczorem skandowano hasła nawiązujące do 15. rocznicy Marca 1968. Darkowi udało się uniknąć zatrzymania, ale w zomowskiej obławie zostali schwytani Zbyszek Jagiełło i dwaj inni członkowie Młodzieżowego Ruchu Oporu Solidarność. Trafili do aresztu, po czym kolegium ds. wykroczeń skazało ich na standardową w tamtych latach grzywnę (równowartość ok. dwóch lub trzech średnich miesięcznych pensji) z możliwością jej zamiany na pozbawienie wolności w wymiarze od jednego do trzech miesięcy). Darek znalazł się w rękach ZOMO nieco później, a jeszcze w 1983 roku został zatrzymany po raz kolejny i już przez SB. Rewizja w mieszkaniu rodziców nie przyniosła dowodów prowadzenia działalności, ale od tego czasu konspirowaniu towarzyszyła świadomość, że jest podejrzewany przez SB, a przynajmniej okresowo także obserwowany. Zgodnie z przewidywaniami co jakiś czas doświadczał rewizji, zatrzymań, przesłuchań. ▶

## Między wrony

MAŁGORZATA  
TODD



■ Mamy wielką obfitość doradców rządu. Każdy wie, jak to czy tamto, albo nawet wszystko, zrobić lepiej. Najbardziej wyzywają się niedoszli prokuratorzy i sędziowie. Oskarżają i osądzają, nie zapoznając się nawet z meritum sprawy. W tym naśladują tych piastujących prawdziwe stanowiska, na które powołała ich jeszcze władza ludowa.

Ostatnio piętnują rząd za podpisanie w Brukseli papierów klimatycznych. A czy można było nie podpisać? Pewnie tak, ale co by się wówczas stało? Szlaban na forszę to przecież norma. Unijna „praworządność” rządzi się własnym prawem kadera i nikt z nią nie wygra, stosując ustalone reguły gry, bo te zmieniają się z sekundy na sekundę w zależności od aktualnych interesów Niemiec i Francji.

Co można zrobić w takiej sytuacji? Wiedzą to zapewne tylko ci, których mafia „próbowała rozgrywać”. Sama na szczęście nie mam takich doświadczeń, ale rozsądek mi podpowiada, że w takiej sytuacji trzeba kluczyć, obiecywać i nie dotrzymywać słowa, czyli brać przykład z wroga. Przechytrzenie drania jest jedyną skuteczną linią obrony. Tak właśnie należy traktować unijnych uzurpatorów. Wymaga to oczywiście dwulicowości, bo z dotrzymywania słowa wobec własnych obywateli nikt rządu nie zwalnia.

**Mamy szansę wybić się na prawdziwą niezależność od Niemiec i Rosji. Wszystko wskazuje na to, że Prawo i Sprawiedliwość jest tego świadome i konsekwentnie podąża wytyczonym szlakiem. Niech znowu nie rozdziobią nas kruki i wrony. Krakanie jak i one jest, mam nadzieję, zmyłką, fortem wobec naszych wielowiekowych wrogów. Można przeciw tak jak Francuzi i Niemcy mówić to, co chcą usłyszeć, a robić swoje.**



► W maju 1985 roku wraz ze Zbyszkim Jagiełłą postanowił nawiązać ściślejszą współpracę z Solidarnością Walcząca. Po wymianie korespondencji z Kornelem Morawieckim (listy przekazywane były drogą podziemnych struktur) MROS zmienił nazwę na Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarności Walczącej. Oprócz „Wolnej Polski” zaczął on wtedy wydawać pismo „Solidarność Młodzież”. Darek był już wówczas doświadczonym drukarzem i coraz większa część jego aktywności polegała na prowadzeniu kursów sitodruku, w których uczestniczyli przede wszystkim bardzo młodzi ludzie. Połowa lat osiemdziesiątych była jednak czasem głębokiego upadku nadziei na jakiegokolwiek zmiany. O skali zjawiska, jakim było odchodzenie ludzi od jakiegokolwiek związków z podziemiem, opowiadał mi Darek parę lat później. Siedzieliśmy wtedy w obszernym pokoju i wtedy powiedział, że gdyby zebrać wszystkich, z którymi współpracował od grudnia 1981, to by się nie dało zmieścić ich w tym pokoju. A wyrwał może co dziesiąty. Wraz ze Zbyszkim i innymi przyjaciółmi nie tylko nie zamierzał rezygnować, ale postanowił wejść w struktury Solidarności Walczącej. Tym sposobem na przełomie 1985 i 1986 roku powstała Grupa Młodych SW, która podjęła się wielu działań. Jednym z nich było uczestnictwo w „sztafetach ze służami”, czyli takim towarzyszeniu

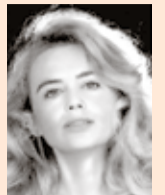
ludziom zmierzającym na ważne spotkania z kierownictwem podziemia, w czasie którego byli oni przekazywani pod opiekę następnych osób. Celem takich operacji było sprawdzanie przez kontrwywiad Solidarności Walczącej, czy ktoś z nich jest śledzony. Po wielu latach wraz z Darkiem czytałem dokumenty SB, zawierające relację agenta, który, podając się za działacza podziemia, dotarł na spotkanie z Kornelem Morawieckim, ale został na nie doprowadzony w taki sposób, że nie domyślał się nawet, w której dzielnicy miasta się ono odbywało. Agent przyjechał z Rzeszowa, a Darek spotkał się z nim na Dworcu Głównym. Pierwszą godzinę spędzili, jedząc obiad, a potem poszli na spacer. Wtedy zabrał go pierwszy ze sztafety samochód. Obserwacje esbeka podającego się za konspiratora były bogate i szczegółowe, ale pozbawione adresów i personaliów, więc dla SB bezużyteczne. Zapoznając się z ich zapisem, Darek nie ukrywał zaskoczenia: *To niesłychane, że on pracował dla SB! Budził ogromne zaufanie, robił wrażenie wyjątkowo uczciwego i ideowego! Musiał być doskonale wyszkolony, bo nie wzbudził we mnie żadnych podejrzeń!*

Na przełomie 1988 i 1989 roku Darek włączył się w tworzenie struktur Oddziału Solidarności Walcząca Dolny Śląsk. Pracował już wtedy w Zakładach Piwowarskich jako zaopatrzeniowiec. Zatrudnienie w ta-

kim charakterze wybrał zapewne po to, by mieć nienormowany czas pracy i móc ją łączyć z działalnością w podziemiu. Jako członek rady oddziału kierował m.in. kilkoma zespołami drukarzy wyszkolonych przez niego pracujących na „sicie”. O ile pamięć mnie nie myli, poznałem tylko jedną z tych grup. Składała się z bardzo bieżących w sitodruku nastolatków, powielających wysokie nakłady dobrej jakości bibuły w mieszkaniu w okolicach ul. Ścinawskiej. Było tam wiele pótek pełnych bardzo ciekawych książek. W 1989 roku Darek zamieszkał przy ul. Trzebnickiej. Lokal ten został uznany przez kontrwywiad Solidarności Walczącej za bezpieczny. Byłem tam na spotkaniu, w którym brali udział Mateusz Morawiecki, Jarek Krotliński, Krzysiek Kornaś i na które dołączył też ukrywający się jeszcze Kornel Morawiecki.

**Po 1990 roku Darek jakby uznał, że wykonał zadanie, jakie przed nim postawiło wprowadzenie stanu wojennego. Sprawy, którym w latach osiemdziesiątych poświęcał większą część swojego życia, uważał za rozdział zamknięty. Pracował głównie za granicą, ze znajomymi z konspiracji kontaktował się rzadko. O tym, że 4 grudnia 2016 roku umarł, większość dowiedziała się dopiero po dłuższym czasie.**

## Fascynacje



MAŁGORZATA TODD

■ Jako całkiem małe dziecko obejrzałam spektakl teatralny, który mnie zachwycił i z miłości do teatru nigdy się nie wyleczyłam. Czy podobnej fascynacji ulegają obecnie małolaty dzierżące wszechobecne tablety?

Pewnie tak. Różnica polega jednak na dostępności rozrywki. Ja mogłam tylko marzyć o kolejnej przygodzie z teatrem. Dzisiejsze dzieci protestują głośno przeciwko odbieraniu im zabawki dającej przyjemność przez okrągłą dobę. Poprawność polityczna jest po ich stronie. Żądania dzieci są oczywiście na pierwszym miejscu. Kto bowiem, jak nie samo dziecko, wie najlepiej, co jest dla jego dobra!? No, przecież nie rodzice! Oczywiście ci naturalni, bo zastępczy, to już wiedzą lepiej.

Mój pradek mawiał, że jak progres będzie tak nadal postępował, to ludzie zamiast chodzić do teatru, będą we własnych domach słuchali opery. Przepowiednia spełniła się dość przewrotnie. Kiedy można już było nie tylko wysłuchać opery, ale nawet obejrzyć ją, nie ruszając się z własnej kanapy, ludziom nagle przestała się podobać. To, co zdawało się szczytem łączącym wszystkie sztuki, wydało się nagle zbyt sztuczne.

A może teatr też już obecnie dogorywa? Znany aktor opowiadał mi, jak to wystawiono Fredrę z wielką starannością, nawet żaden „reżyser-artysta” nie „poprawiał” tekstu. Spektakl wystawiono z dbałością o szczegóły. Każdy guzik w garderobie czy pantofelek wykonano starannie, zgodnie z epoką, co kosztowało krocie. Przedstawienie pokazano publiczności dwukrotnie. Więcej nie było potrzeby, chodziło bowiem jedynie o wykorzystanie funduszy przeznaczonych na ten cel. Teatr stał się wyłącznie warsztatem pracy rzemieślników, a publiczność jedynie zbędnym balastem.

**Czy w tej sytuacji potrzebna jest jeszcze współczesna polska dramaturgia? Szukanie funduszy na nową polską sztukę, to jak przysłowiowe zawracanie kijem Wisły.**

## Komunikat konferencji społeczników w sprawie utworzenia nowej spółki miejskiej 11.07.2022 roku

AGNIESZKA  
WOJCIECHOWSKA  
VAN HEUKELOM



■ Organizatorzy zeszłorocznej zbiórki podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania prezydent Zdanowskiej, Agnieszka Wojciechowska van Heukelom i Wojciech Bednarek, na konferencji prasowej odnieśli się do kwestii powołania nowej spółki Łódzkie Nieruchomości. Na początku działalność nowego podmiotu ma się sprowadzać do zarządzania czterdziestoma pięknie zrewitalizowanymi kamienicami, które urząd miasta planuje wyprowadzić spod własnej kontroli.

Na rozruszanie spółki skarbnik miasta chce przekazać 138 mln zł, ale planowane są dalsze działania. Zdaniem społeczniczki to całkowicie uniemożliwi jakąkolwiek kontrolę nad tą atrakcyjną częścią majątku miasta. Dokładnie rok temu społecznicy alarmowali opinię publiczną, że prezydent Łodzi powierzyła opracowanie owego sposobu zarządzania nieruchomościami miejskimi firmie Comper założonej przez byłą szefową gabinetu politycznego Leszka Balcerowicza, Annę Fornalczyk. Za sporządzenie tego opracowania firma otrzymała 100 tys. zł. Urząd Miasta Łodzi nie chce udostępnić żadnych dokumentów przygotowanych przez firmę (mimo że usługa została opłacona z pieniędzy łódzian), pozostają tylko do wglądu urzędników.

W zeszłym roku społecznicy ujawnili, że firma Comper wstawiła się również wykonywaniem za pieniądze łódzian ekspertyzy dla spółki Miejskie Przed-

siębiorstwo Oczyszczania, choć współwłaścicielka firmy Comper jest jednocześnie zatrudniona w MPO. Społecznicy uważają, że tego typu konflikty interesu w spółkach miejskich za rządów Hanny Zdanowskiej są na porządku dziennym.

Nowo tworzona spółka zarządzająca zrewitalizowanymi kamienicami ma powstać na bazie Łódzkiej Spółki Infrastrukturalnej i Towarzystwa Budownictwa Społecznego, co budzi kolejne wątpliwości społeczników. Agnieszka Wojciechowska van Heukelom przypomina, że na czele ŁSI stoi człowiek, którego działania budzą powszechne wątpliwości, a jeszcze za rządów PO budziły zastrzeżenia organów ścigania. CBA wyprowadziło wówczas Tomasza Piotrowskiego z UMŁ, ale po interwencji jego mocodawców wypuszczono go bez przesłuchania.

W ubiegłym roku Piotrowski w błyskawicznym tempie korygował oficjalnie swo-

je oświadczenia majątkowe, już po tym, jak ujawniliśmy, że posiada liczne mieszkania oraz udziały w prywatnej firmie Yellow Brincks Group sp. z o.o. 000.068.0207, choć to było naruszenie prawa – dodają społecznicy.

Jedno ze swoich mieszkań Piotrowski wynajmował prezesowi Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, Kaczorowskiemu, którego spółkę miejską w tym samym czasie wykańczał drastycznymi czynszami dzierżawnymi. Drastyczne czynsze doprowadziły spółkę do poważnych kłopotów finansowych (po raz pierwszy w historii), a w efekcie do połączenia z podobnie wykańczaną Grupową Oczyszczalnią Ścieków. – *Czy taki wynajem wzajemny, ta zależność między dwoma prezesami nie miała wpływu na uległość prezesa ZwiK przy doprowadzaniu zarządzanej przez niego spółki do celowych problemów finansowych?* – pyta Wojciech Bednarek. Tajemnicą

poliszynela jest, że Piotrowski, człowiek znikąd, trzęsie miastem i rządzi, choć nie ma do tego tytułu. Najwyższa pora, żeby przyjrzały się temu organy ścigania.

Zdaniem Agnieszki Wojciechowskiej van Heukelom skoro już wcześniej były wątpliwości co do zarządzania przez Piotrowskiego rewitalizacją kamienic (MIA100 Kamienic), absurdem jest przekazanie mu rewitalizacji, a jeszcze większym tworzenie z jego udziałem nowej spółki zarządzającej zrewitalizowanymi kamienicami. Podobne wątpliwości budzi TBS – druga spółka zaangażowana w budowanie nowego podmiotu. Doradca TBS, były baron SLD, obecnie radny KO Krzysztof Makowski zasiedlił 210-metrowy strych w miejskiej zrewitalizowanej z publicznych pieniędzy kamienicy, choć stać go na mieszkanie na wolnym rynku. Na tym strychu mogłyby zamieszkać co najmniej trzy rodziny, zwłaszcza, że kolejka ocze-

kujących w Łodzi jest długa. Zona radnego Anna Makowska jest prezesem innej spółki miejskiej EXPO. Zdaniem społeczniczki państwo Makowsy są dobrze sytuowani, a mimo to chętnie korzystają z majątku publicznego. To musi budzić wątpliwości. Niezrozumiałe jest powoływanie nowej spółki na bazie tych budzących wątpliwości.

**Społecznicy uważają, że utworzenie nowego podmiotu, który ma się zajmować zarządzaniem zrewitalizowanymi kamienicami to dowód na wyprowadzanie i prywatyzowanie majątku miasta. Resztki sreber rodowych trafiają w prywatne, nieodpowiedzialne ręce. Co z tego, że kiedyś zmieni się ta zła władza w mieście, skoro majątek miasta znajdzie się w firmach prywatnych, bo przecież sprywatyzowanie spółki miejskiej jest zawsze możliwe.**

Karolina Zawadzka

# Na kartach pamięci

(I miejsce w konkursie. Świdnica, Szkoła Podstawowa, opiekunka Barbara Bera)

Stanisław Srokowski  
**MŁODE TALENTY**



Kiedy moja babcia Bogusia dowiedziała się, że będę pisała pracę konkursową, powiedziała, że jej tata, a mój pradziadek, zostawił dla mnie pamiętnik. Pradziadek Tadeusz zmarł, kiedy miałam siedem lat. Przeczytałam ten pamiętnik z wielkim zaciekawieniem i wzruszeniem, choć o niektóre szczegóły i fakty musiałam dopytać babcie.

We wspomnieniach pradziadek cofa się niemal o sto lat, przywołując swojego tatę o imieniu Bronisław, który przez siedem lat służył w armii Hallera lat. Po służbie prapradziadek osiedlił się na Kresach, w Józefówce, w woj. tarnopolskim. Tam w 1926 roku przyszedł na świat Tadeusz, czyli mój pradziadek. W dzieciństwie chorował na szkarlatynę, a kiedy wyzdrowiał, mógł rozpocząć naukę w siedmioklasowej szkole w Józefówce. W tym czasie jeździł z Tatą do Tarnopola na różne uroczystości związane ze świętami państwowymi, takimi jak 11 Listopada czy 3 Maja. Po pewnym czasie zajęcia w szkole, zostały zawieszono, a dzieci, które chciały uczyć się języka polskiego, uczyły się w domu mojego pradziadka. Przez bardzo długi czas pradziadek jeździł regularnie do swojej babci Franciszki mieszkającej w Starej Zazdrości, pomagał jej w codziennych czynnościach. Mieszkał też u cioci i pomagał w pracach.

Był to już czas II wojny światowej. Kiedy pradziadek 13 marca 1944 roku wrócił do domu, Rosjanie wcielili go do wojska. Razem z wojskiem dotarł do miasta Sumy, gdzie został przydzielony do plutonu wartowniczego.

W tym czasie Niemcy zbombardowali miasto Szepietówka i doszczętnie je zniszczyli, a żołnierze, wśród których był też mój pradziadek, ledwo uszli z życiem. Jechali pociągiem przez lasy w stronę Kijowa. Był to pociąg o napędzie parowym, żołnierze nie mieli węgla, więc aby pociąg mógł jechać, musieli ścinać i rąbać rosnące przy torach drzewa. Żeby mieli co jeść, handlowali swoją zimową odzieżą.

W Polsce ruszyli do Lublina przez Chełm. Tam pradziadek skończył szkołę. Potem przydzielono go do 12. pułku piechoty, a potem do wywiadu konnego i pieszego, i był w „zwiadzie” do końca wojny.

W jednej akcji „pozyskiwania języka” pradziadek został ciężko ranny. On i jego koledzy zostali obrzućni przez Niemców granatami, w wyniku czego doznał ciężkiego urazu nóg, więc nie mógł chodzić. Przewieziono go do szpitala polowego w Wędzownie, gdzie przeszedł operację. Następnie zabrano go do szpitala pod Warszawą. Po zagojeniu się ran znów mógł chodzić. Postanowił wtedy odnaleźć swój pułk.

Znalazł go już po wojnie w Warszawie przed świętami Bożego Narodzenia w 1945 roku. Pułk zmienił nazwę na Korpus Bezpieczeństwa Publicznego. Przydzielono go do Korpusu, gdzie był zawodowym żołnierzem w stopniu kaprała. Nie chciał jednak wyjeżdżać z wojskiem na różne zadania, więc pod pretekstem choroby nóg pełnił służbę w kuchni. Pewnego razu wezwał go dowódca, który stwierdził, że „nie będzie mieć z niego pożytku”, po czym zwolnił go z wojska.

Po zwolnieniu z wojska dużo podróżował. Był między innymi na Mazurach, w Krakowie, Wałbrzychu i we Wrocławiu. Zachęcał ludzi do kupowania różnych rzeczy. Dzięki temu dostawał od Żydów produkty żywnościowe. Przez około sześć miesięcy przebywał u kolegi pod Opolem.

W tym czasie do Szybowic pod Prudnikami przyjechali jego rodzice razem z rodzeństwem. Odebrał ich w Nysie, bo tam przyjechał transport z repatriantami. Ponieważ nie było wolnego domu, jego rodzina mieszkała w wagonach kolejowych. Wreszcie uzyskali dom w Szybowicach, było to gospodarstwo rolne. Zamieszkał razem z rodzicami. Dom był mały, ale przytulny, na dworze była ręczna pompa, z której czerpali wodę. W Szybowicach oprócz Polaków mieszkali też Niemcy, ale później zostali wysiedleni. Pradziadek poznał tam swoją żonę, Janinę, z którą miał pięcioro dzieci (w tym moją babcie, Bogumiłę).

Po jakimś czasie musiał jednak opuścić Szybowice, miał bowiem rozkaz od organizacji, do której należał, czyli od Armii Krajowej, pozyskiwania nowych członków. Pracując jako sprzedawca w Ząbkowicach Śląskich, werbował ludzi do AK. Miał bardzo dużo kontaktów. Ktoś jednak doniósł na niego i ludzie z Urzędu Bezpieczeństwa dowiedzieli się, gdzie mieszkał. Pewnego dnia czekali na niego na schodach. Sąsiadka jednak ostrzegła go, więc przez jakiś czas ukrywał się u swojego przyjaciela. Po dwóch tygodniach został jednak aresztowany. Przeszukali jego dom.

ale nie przyznawał się, że miał broń. Przyznał się tylko, że był w organizacji, ale w niej nie działał. Sąd orzekł, że był członkiem nielegalnego związku występującego pod nazwą „Konspiracyjna Armia Podziemna” mającego na celu walkę z władzą i ustrojem ludowym w Polsce. Sąd skazał pradziadka na karę czterech lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na czas roku oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Ostatecznie złagodźono karę o 1/3, czyli do dwóch lat i ośmiu miesięcy pozbawienia wolności.

W więzieniu pracował, robiąc meble dla Ministerstwa Sprawiedliwości. Następnie wywieźli go do kamieniołomów w Strzelcach Opolskich, gdzie musiał wydobywać szesnaście wózków kamieni dziennie. Jeżeli tego się nie zrobił, nie dostawał posiłku. Gdy szefowie dowiedzieli się, że puchły mu nogi (rezultat ran wojennych), przenieśli go do wyciągu wózków. Przed 22 Lipca pradziadek chciał zrobić im na złość i zamiast wyładowywać kamienie do wagonów, wyładowywał je na tory. Z tego powodu wzięli go na przesłuchanie. Niczego się nie dowiedzieli. Za karę przenieśli go do pracy przy piecach wypalających kamienie na wapno. Szybko dostał gruźlicę i inne choroby. Przeprowadził w kamieniołomach sześć miesięcy. Po tym czasie można było pisać prośbę do komendanta o przeniesienie do innej kopalni i tak też zrobił. Przeniesiono go do kopalni węgla kamiennego w Jawiszowicach, niedaleko Oświęcimia, gdzie pracował jako górnik, a skończył jako młodszy rębacz. Miał pod sobą czterdziestu górników więźniów. Trzeba było pisać raporty karne, natomiast mój pradziadek tego nie robił, tylko rozmawiał z nimi. Pracował tak przez dwa lata.

Kiedy już skończył się wyrok, pojechał do rodziców i zajmował się gospodarstwem. Przeprowadzili się do Nowej Rudy. Tam pracował jako hydraulik w Dolnośląskich Zakładach Przemysłu Jedwabniczego „Nowar”, a moją prababcia, czyli jego żona zajmowała się dziećmi.

W 1968 roku pradziadek wyjechał do Katowic. Pracował tam w zakładzie handlowym i zajmował się poszukiwaniem ludzi do pracy. Po około roku zachorował jego ojciec. Pradziadek wrócił do domu w Nowej Rudzie, aby pomóc w gospodarstwie. Po wyzdrowieniu ojca, przeprowadzili się do Starej Kolonii. Po śmierci rodziców, razem z prababcia, prowadzili tam gospodarstwo rolne. Prababcia zmarła jeszcze przed moim urodzeniem, w 2007 roku. Po śmierci żony, pradziadek sprzedał zwierzęta. Zostały tylko kury i kaczki. Czytał wtedy dużo książek.

Od babci wiem, że wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Opolu, dziadek został zrehabilitowany i jego skazujący wyrok został uchylony, a on sam uniewinniony. Kiedy przeczytałam ten pamiętnik, dowiedziałam się jak to się stało, że przybył na Dolny Śląsk i do Nowej Rudy. Zrozumiałam, jak było mu trudno. Zmarł w 2014 roku, a ja niewiele już pamiętam z rozmów z nim na temat jego historii i naszej rodziny. Tym ważniejszy jest pamiętnik. Jego opowieść zrobiła na mnie ogromne wrażenie, a szczególnie ujął mnie fakt, że te wspomnienia zadedykował właśnie mnie.

Pradziadek Tadeusz na zawsze pozostanie w moim sercu.



Chcieli znaleźć broń, albo maszynę do produkcji ulotek. Nic nie znaleźli. Cały czas myślał, że im uciekną. Tylko on wśród sprzedawców był z AK. Zamknęli go w Urzędzie Bezpieczeństwa w Ząbkowicach. Przesłuchiwali go, ale on do niczego się nie przyznawał. Przyjechali do Nysy i karetką pogotowia zawieźli do Opola. Kiedy dojechał do Urzędu Bezpieczeństwa, okazało się, że był tam cały pluton chłopaków. Większość była znajoma. Wszyscy z AK. Wsadzili go do jednej celi z kolegą z Szybowic i dwoma innymi ludźmi, natomiast oni nie przyznawali się do siebie, bo nie wiedzieli, czy ktoś nie jest „podstawiony”.

Zaczęło się śledztwo. Przesłuchiwanie było z reguły w nocy. Byli bici i zmuszani do przyznania się, mój pradziadek nie przyznawał się do zarzuconych czynów. Sprawa została zakończona, wszyscy inni z AK przyznali się do przynależności i aktywności.

Zapadły wyroki. Dwóch z grupy Tadeusza dostało karę śmierci. Wielu skazano na dożywotne pozbawienie wolności. W Wielki Piątek odbył się sąd wojskowy przy drzwiach zamkniętych. Zarzucali dziadkowi wrogość wobec ustro-



# Żeby Polska ...

JAN LECH  
SKOWERA



■ Nie wystarczy pomalować ścian budynku, nawet najlepszej jakości farbą, kiedy strop wali się na głowę. Do takich drobnych zabiegów kosmetycznych sprowadzają się wszelkie próby naprawy III Rzeczypospolitej. Jedni uważają, że wystarczy, że oni przejmą władzę i będą rządzić uczciwie. Taka była retoryka ugrupowania, które proponowało, a nawet ogłosiło IV RP.



Społeczeństwo niewątpliwie oczekiwało reform państwa, ponieważ patologia była niebotyczna i wszechogarniająca. W takiej sytuacji nawet sama, i to krótkotrwała zmiana ekipy władzy przyniosła pozytywne efekty. Małe trzęsienie na scenie politycznej doprowadziło do korzystnych w skutkach przetasowań, ale nie naprawy systemu. O tym przekonaliśmy się po dekadzie rządów kolejnej ekipy.

Niezadowolone społeczeństwo, widoczny kryzys władzy tzw. „demokracji cementarnej”, doprowadziły do upadku panującej ekipy, a tym samym zmiany o sto osiemdziesiąt stopni politycznego kursu rządu. Taka była przynajmniej retoryka nowych władarzy w pierwszych latach rządów. Powstała niezliczona ilość wizji, koncepcji i planów. Niewątpliwym sukcesem był nowy program społeczny. To on umożliwił ugrupowaniu trzymającemu stery nawy państwowej zajęcie pozycji niekwestionowanego lidera. A po wielkich projektach pozostały jedynie wielkie konferencje.

Pamiętajmy w tym miejscu o dewizie Rzeczypospolitych: „jedz pij i popuszczaj pasa”. Nie odnosi się ona li tylko do czasów saskich, dlatego spokoj-

nie możemy pominąć jej pierwszą część. Ta konsumpcyjna mentalność stała się fundamentem I RP i całkowicie panuje nad umysłami Polaków do dzisiaj. Nadejdzie jednak czas, kiedy konkurent zaliczy wyżej i przejmie władzę. Co wówczas? Nawa państwowa zmieni kurs o sto osiemdziesiąt stopni. Przystąpimy do usuwania wszystkich śladów starego reżimu. Tak jak to uczyniliśmy z gospodarką odziedziczoną po PRL-u. Słusznie miniony system trwał lat czterdzieści, obecne kadencje rządów trwają krócej, nawet cztery lata. I tak to już jest, że w krótkich cyklach wyborczych odbijamy się, to od lewej, to od prawej ściany.

Nepotyzm to nie to samo co złodziejstwo, o czym obecnie dobitnie się przekonujemy. Tylko czy jedną patologię powinniśmy usprawiedliwiać inną, nawet kryminalną. Nie ma systemów idealnych, ale przyjmijmy taki, który da elementarne gwarancje ciągłości państwa, jego rozwoju – nie tylko pisania programów, a narodowi umożliwi zachowanie tożsamości. Nie musimy niczego odkrywać, nie musimy kopiować obcych wzorów, wystarczy przyjrzeć się naszej, ponad tysiącletniej histo-

rii, aby móc wyciągnąć właściwe wnioski. Warunek jest jeden, należy ją znać.

Nasz wielki bard narodowy modli się, „żeby Polska była Polską”. O jakiej Polsce myśli? *Nasz rodowód, nasz początek/ Hen, od Piasta, Kraka, Lecha/ Długi tańcuch ludzkich istnień/ Połączonych myślą prosta./ Żeby Polska była Polską.*

Mieliśmy Polskę Wazów, mieliśmy Polskę Sasów, mieliśmy Polskę Jagiellonów, mieliśmy Polskę Sobieskiego, Poniatowskiego, Kościuszki i Piłsudskiego. Ale czy wówczas Polska była naprawdę Polską, tą od Piasta, Kraka, Lecha? Refleksja nad państwem powinna być głębsza i poważniejsza. Nie chodzi więc li tylko o uwodzenie blichtrzem, do czego chce sprowadzić system monarchiczny kolega Albert Łyjak. Ze sposobem jego rozumienia ciągłości państwowej też niezupełnie można się zgodzić. Polskość pod zaborami była autentyczniejsza i wartościowsza, niż ta z niektórych okresów wcześniejszych. Ale to dygresja na marginesie.

Redaktor Albert Łyjak uważa, że całość politycznego problemu, sprowadza się do ordynacji wyborczej. Przytacza

pod rozwagę przemyslenia swego Mistrza. Wychodzi z założenia: *W wolnym, demokratycznym świecie o kształcie państwa i sceny politycznej decyduje ordynacja wyborcza, czyli system wybierania przedstawicieli.* W takim razie, czy do tego wolnego i demokratycznego świata nie powinniśmy zaliczać Wielkiej Brytanii? *Spójrzmy na Brytyjczyków, którzy wydają się szczęśliwi ze swoją monarchią.* Czyż Wielkiej Brytanii nie uważa się za ojczyznę współczesnej europejskiej demokracji? W którym niemonarchicznym, a demokratycznym kraju, premier rządu ustępuje pod naporem krytyki opinii publicznej, czyli mediów. Dobrą republikańską tradycją jest zamykanie w takich sytuacjach mediów. Który z wolnych europejskich narodów może przegłosować wystąpienie z Unii Europejskiej i to wygzekkować?

A jak powinniśmy rozumieć „wolność”? Czy jest to niepodległość, czy raczej suwerenność, a może jedno i drugie? Dla przykładu Polska: utraciliśmy niepodległość w 1795 roku, w wyniku III rozbioru. Suwerenności definitywnie wyzbyliśmy się, podpisując pokój buczacki z Turcją w 1672 roku. Do-

kładnie sto lat później doszło do I rozbioru Polski. Kolejna okra-gła 350. rocznica do „świętowania”. Terytorialne skutki tego traktatu zostały zniesione pokojem karłowickim w 1699 roku, suwerenności nie odzyskaliśmy już nigdy. Wolny, demokratyczny świat istnieje jedynie w ludzkiej wyobraźni, stosownie do tego możemy sobie snuć marzenia o wolnych demokratycznych wyborach. A ten realny świat, w jakim w konsekwencji naszych wyborów przychodzi nam żyć, to: Wałland, Kwasland, Kaczland, Tusland i temu podobne, a ja się również modłę o to, żeby Polska była Polską.

**Czy są to mrzonki? Bez wątpienia tak. Dzisiejsze pokolenie Polaków bez zażenowania i z przyzwoleniem ogłda wyłonionych w demokratycznych wyborach pajaców biegających z plastikowymi torebkami wzdłuż granicznych zasięków. Innym razem „wybrani przedstawiciele” desygnują na stanowiska państwowe ludzi kojarzonych z żelkami dla dzieci. Żadna ordynacja wyborcza nie zastąpi kultury, korzeni i tradycji. Pytanie, gdzie tych wartości szukać?**

## PEAN DO NARODU



Hej Panowie oraz Panie  
Do Narodu to przesłanie  
Pean wzniosły o wolności  
O honorze i godności

By Polacy razem byli  
O absurdy się nie bili  
O banały nie sprzeczali  
I w Brukseli się wspierali

Koniec mowy nienawiści  
Niechaj dobro się wnet ziści  
Niechaj będzie znakomicie  
I szczęśliwe zwykłe życie

Ma być wzniosłe niebanalnie  
Także intelektualnie  
Bez banałów i frazesów  
Tu od Odry aż do kresów

Suwerenność wreszcie mamy  
Mocno w NATO się trzymamy  
Świetny mamy wizerunek  
Každy do nas ma szacunek

Nowe wojska wciąż ściągamy  
Každy wojnę wnet wygramy  
Skryte drony niebo chronią  
Wrogów naszych tuż przegonią

Wschodnia flanką mocno stoi  
Rosja nas się teraz boi  
Z Białorusią się grodzimy  
Ich się także nie boimy

Opozycja tworzy bzdury  
Jakieś hece awantury  
Działa głupio i banalnie  
Słabo intelektualnie...

Gremium Polsce ciągle szkodzi  
Coś wymyśla coś wywodzi  
I jak widać to w Brukseli  
Objąć władzę tak by chcieli

Unia fundusze blokuje  
I nas bardzo tym frustruje  
Ale spoko się nie damy  
I jak zwykle ich ogramy

Wyższe mamy też wartości  
Tak na dzisiaj i w przyszłości  
Oczywiście będzie ślicznie  
Nadzwyczaj patriotycznie

Trza wartości nasze bronić  
Młodzież wspierać oraz chronić  
To co dobre jest na świecie  
Co ma służyć etykiecie

Kto ma rację i uznanie  
Czyje ważne dzisiaj zdanie  
I po czyjej stanąć stronie  
Komu można podać dłonie

Kogo trzeba ignorować  
A kim się już nie przejmować  
Kogo mijać dużym łukiem  
Kogo przegnać z głośnym hukiem

Bardzo wzniosłe sprawy mamy  
Patriotów podziwiamy  
I pomniki budujemy  
I nadzieją wciąż żyjemy

POSTSCRIPTUM  
Rzecz skwituję niebanalnie  
Trza głosować racjonalnie  
Na tych mądrych sprawiedliwych  
I życzliwych i uczciwych...

# Sylwetki śląskich noblistów (cz. 6)



ADAM MAKSYMOWICZ

Poznanie śląskich noblistów jest ważne, choćby dlatego, że dokonali dzieł, które do dzisiaj służą całej ludzkości. Prezentowanie ich sylwetek ma na celu nie tylko ich uhonorowanie, ale też przyjrzenie się trudnym warunkom życiowym, do których musieli się dostosować, aby prowadzić badania. Pisząc o śląskich noblistach, opierałem się na trzech źródłach: 1. Opracowanie Piotra Greinera „Nobliści ze Śląska” wydane przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach (2005); 2. Autobiograficzne teksty noblistów prezentowane przez portal internetowy The Nobel Prize; 3. Popularny portal encyklopedyczny wikipedia.pl. Notatki nie mają charakteru naukowego, dlatego pominięto w nich wiele specjalistycznych opisów prac, doświadczeń, stanowisk i publikacji. Starano się natomiast wyeksponować noblistów jako ludzi borykających się z trudnościami zawodowymi i życiowymi oraz to, że często w dramatycznych okolicznościach uzyskiwali wyniki, które na zawsze zostaną zapisane w dziejach ludzkiej cywilizacji. Wiele z tych sylwetek zasługuje na osobne monografie, książki biograficzne, sztuki teatralne i filmy. Wszystko to zapewne jest jeszcze przed nami

## Max Born – odkrycie istoty atomu

Kolejnym laureatem Nagrody Nobla urodzonym we Wrocławiu był genialny fizyk Max Born. Przyszedł na świat 11 grudnia 1882 roku w znanej rodzinie żydowskich lekarzy, profesorów i handlowców. W latach 1892–1894 uczęszczał do szkoły Wankel's Knabenschule mieszczącej się przy wrocławskim Rynku. Ukończył gimnazjum klasyczne (Königs-Wil-

helms-Gymnasium), w którym w 1902 roku zdał maturę. W tym samym roku rozpoczął studia matematyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Jego mistrzem był matematyk i rektor tego uniwersytetu w latach 1903–1904 Jacob Rosanes (wybitny matematyk z zakresu algebry geometrycznej i teorii zmienności. Szachista i przyjaciel zwycięzcy pierwszego międzynarodowego turnieju szachowego, wrocławskiego arcymistrza Adolfa Anderssena).

Born przeniósł się jednak na uniwersytet w Getyndze, gdzie wykładali najslawniejsi ówczesnie matematycy w Europie i na świecie. Dodatkowo uczęszczał na zajęcia z fizyki do Wol-demara Voigta oraz na wykłady sławnego filozofa, twórcy fenomenologii Edmunda Husserla.

W 1907 roku obronił pracę doktorską z zakresu fizyki matematycznej. W 1908 roku zaczął pracować na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego u prof. Ernerta Prinsheima. Interesował się teorią względności, dlatego na zaproszenie prof. Hermanna Minkowskiego wyjechał do Getyngi. W 1909 roku uzyskał habilitację na podstawie pracy poświęconej teorii atomowej Thomsona. Prowadził wówczas badania nad teorią sieci krystalicznych. Następnie przeniósł się na Uniwersytet w Berlinie na zaproszenie Maxa Plancka (profesor uniwersytetów w Kilonii i Berlinie. W 1918 roku otrzymał Nagrodę Nobla z fizyki za wprowadzenie pojęcia kwantu).

Za jego wstawiennictwem Max Born wkrótce otrzymał stanowisko profesora zwyczajnego na uniwersytecie we Frakfurcie nad Menem. Jego asystentem był Otto Stern. Nawiązał bliską współpracę z Fritzem Haberem, w wyniku której powstała teoria Haber-Born-Kreisprozeß. Po krótkim pobycie we Frankfurcie Born wrócił do Getyngi na stanowisko profesora zwyczajnego fizyki teoretycznej i kierownika Instytutu Fizyki. Zgromadził wokół siebie najwybitniejszych matematyków i fizyków współczesnych czasów. Prowadzili oni sławne „seminarium o materii”. W latach dwudziestych zwanych „złotymi latami Getyngi” uniwersytet przewodził pracom nad rozpracowaniem istoty atomu. Kilku uczestników badań otrzymało Nagrodę Nobla: Wolfgang Pauli (1945), Werner Carl Heisenberg (1932), Nils Henrik ▶

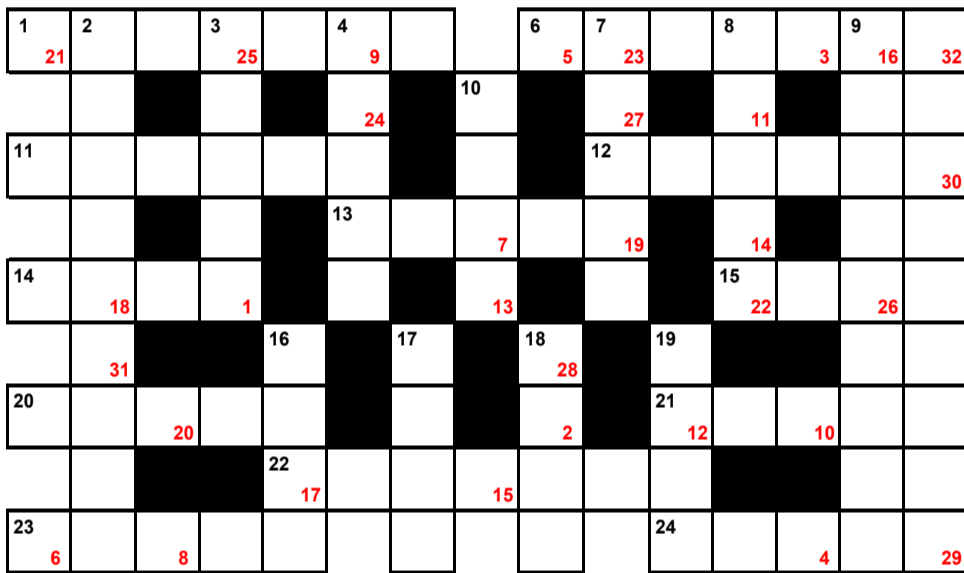


► David Bohr (1922), Enrico Fermi (1938), Paul Adrien Maurice Dirac (1933), Luis Carl Pauling (1954, 1962). Oprócz nich w seminariach i badaniach uczestniczyli liczni wybitni matematycy i fizycy nieuhonorowani tą nagrodą, na przykład Jacob Robert Oppenheimer uznany za ojca amerykańskiej bomby atomowej. Wśród nich znalazł się też Polak Leopold Infeld bliski współpracownik Alberta Einsteina. Born rozwinął tu własne badania nad fizyką kwantową, co pozwoliło na usunięcie sprzeczności między teorią falową i cząsteczkową rozprzestrzeniania się energii. Po dojściu Hitlera do władzy wyemigrował. Zatrzymał się na uniwersytecie w Cambridge. Nawiązał tam współpracę z Leopoldem Infeldem w zakresie ba-



dań nad elektromagnetyczną teorią światła. W czasie wojny odmówił udziału w amerykańskim programie budowy bomby atomowej.

W 1953 roku Born przeszedł na emeryturę i wrócił do Niemiec. W rok później otrzymał Nagrodę Nobla z fizyki „za prace z mechaniki kwantowej, w szczególności zaś za statystyczną interpretację funkcji falowej”. Wydał kilkanaście prac z historii i filozofii nauk fizycznych. Brał udział w ruchu antyatomowym. W 1957 roku wraz z innymi fizykami niemieckimi podpisał odezwę wzywającą Niemcy do wyrzeczenia się broni atomowej. Ostatnie chwile życia spędził w Getyndze, gdzie zmarł 5 stycznia 1970 roku.

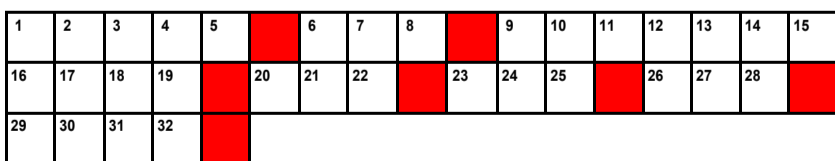


**POZIOMO:** 1) jedna z najbardziej suchych pustyni na świecie; 6) wybuch wulkanu; 11) na tej tureckiej górze znajduje się arka Noego; 12) kura-rekordzistka w znoszeniu jaj; 13) imię inspektora Możejki; 14) miasto św. Franciszka; 15) wyspa jak wulkan gorąca; 20) od 1949 roku nosi nazwę Królestwo Tajlandii; 21) nazwa wielu polskich wsi (nie mylić z osiką); 22) muzeum w Rosji z wieloma dziełami zagrabionymi w Polsce; 23) na nim na jednym ze straganów toczyły rozmowy warzywa; 24) jeden z najpowszechniejszych krojów pisma drukarskiego;

**PIONOWO:** 2) ta branża swój najlepszy czas ma w wakacje; 3) śmiałość, odwaga, animusz; 4) Jawa była jedną z najpopularniejszych marek tego pojazdu; 7) okresowe świadczenie pieniężne; 8) miasto kojarzone z rafinerią; 9) pierwszy kwiat, który wyrósł w Kosmosie; 10) w lecie zjeżdżają na nią tłumy mieszkańców; 16) Magda, piosenkarka; 17) gdy ktoś kogoś obraża lub poniża; 18) imię Gilowskiej; 19) masońska lub w teatrze.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 275 jest przysłowie szwedzkie hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 32. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 274 POZIOMO: opuncja, Natalia, podróż, turnie, Oliwa, kurd, Skra, Zefir, Ricci, Olimpia, Sting, pożar PIONOWO: producent, naród, Jeżow, Altaj, adres, imigracja, Ania, grog, Apis, TOPR, wrap : **Nic tak nie rozwija inteligencji jak podróżowanie.**



## Z sieci

### Znane i mniej znane portale w pigułce

#### jonasbendiksen.com

Kiedy Jonasz Bendiksen miał 19 lat, odbył roczny staż w londyńskim biurze Magnum



Photos. Po jego zakończeniu na kilka lat przeniósł się na Wschód, odkrywając pozostałości Związku Sowieckiego. Czas spędzony na terenach opanowanych przez separatystów, którzy stworzyli kilka quasi-państw, zaowocował pierwszą książką *Satelity – fotografie z obrzeży byłego Związku Sowieckiego* (2006). Kolejny projekt dotyczył miejskich slumsów. *Miejsca, w których żyjemy* – książka i wystawa z 2008 r. – dokumentowały trzyletnią podróż po slumsach na całym świecie. Dziś autor mieszka z rodziną niedaleko Oslo i współtworzy legendę Magnum Photos, a my możemy podziwiać część jego dokonań za pośrednictwem internetu.

#### rax.is

Ruszamy dalej na Północ. Ragnar Axelsson od ponad czterdziestu lat fotografuje ludzi, zwierzęta i krajobrazy najodleglejszych regionów Arktyki. W surowych, czarno-białych obrazach uchwycił doświadczenie natury na skraju świata, ukazując niezwykle relacje między mieszkańcami Arktyki a ich środowiskiem. Tradycyjne realia ulegają nieodwołalnym przekształceniom w związku z gwałtownymi zmianami klimatycznymi. Artysta jest

laureatem około trzydziestu nagród i autorem ośmiu książek. Jedna z nich, zatytułowana *Oblicze Północy*, zdobyła Islandzką Nagrodę Literacką 2016 w kategorii „literatura faktu”. Axelsson jest również kawalerem najwyższego islandzkiego odznaczenia – Orderu Sokoła.

#### documenta.de

*Documenta*, festiwal sztuki współczesnej w Kassel, stolicy Elektoratu Hesji, w tym roku stał się głośny za sprawą

WHERE THE WORLD IS MELTING RAGNAR AXELSSON

skandalu wywołanego przez lewicowych kuratorów z Indonezji. Jak donoszą media głównego nurtu, niektóre udostępnione dzieła sztuki zostały określone mianem najbardziej antysemitycznych prac, jakie publicznie pokazywano na terenie Niemiec po 1945 r. Podobno mają „polecieć głowy” ważnych urzędników. Na stronie nie zabrakło jednak rytualnych zaklęć, że organizatorzy nie chcą nikogo dyskryminować. Odlóżmy zatem emocje na bok i zapoznajmy się ze wspomnieniami poprzednich edycji. Podstawowym punktem odniesienia jest Muzeum Fridericianum, założone w 1779 r. i odbudowane po II wojnie światowej z potwornych zniszczeń. Tegoroczny festiwal ma być otwarty dla publiczności do 25 IX.

aan

## obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak

Redakcja: Stanisław Srokowski, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Paweł Żyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.

Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz  
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28  
tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;

www.gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com

solidaryzm.eu

Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;

Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;

REGON: 020560 999;

KRS:0000 283315;

Nr konta: Santander Bank Polska,

24 1090 1522 0000 0001 2111 6543

(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress

ISSN 2392-3415

### Prenumerata

Krajowa:

kwartalna (6 numerów) – 35 zł

półroczna (12 numerów) – 75 zł

roczna (24 numery) – 150 zł

Zagraniczna:

roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)

Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.

Wpłaty proszę kierować na konto:

### UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,

24 1090 1522 0000 0001 2111 6543

– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.

Numery kont dla wpłat dewizowych:

USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967

EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

# Nikt ci tyle nie da, co Tusk obieca

ALBERT ŁYJAK  
**SPOJRZENIA**



■ Honor w polityce oznacza szlachetność, uczciwość i pielęgnowanie ważnych dla siebie i narodu wartości. To dbanie o dobre imię i osobistą godność. Honor – przeniesiony na skalę całego państwa – przeradza się w coś, co się zwykle nazywa dumą narodową. Jest to kategoria wspólna dla całego narodu i w pozytywnym sensie służy budowaniu więzi grupowych oraz sprzyja wzmocnieniu zbiorowej tożsamości. Tyle teoria, życie jednak przynosi smutniejsze widowiska, w których zachowanie polityków jest odarte z dumy narodowej i honoru.

Słowa rzekomo nic nie kosztują, myślą się jednak ci, co tak sądzą. Coraz częściej spotykamy się z politykami, dla których „danie słowa” czy „honor” są pustymi deklaracjami. Politycy często obiecują, nawet wtedy, gdy wiedzą, że tej obietnicy nigdy nie zrealizują. Zapominają, że obietnica wyborcza jest swoistym kontraktem ze społeczeństwem. To umowa bez notariusza, ale honorowa.

Mistrzostwem łgarstwa i manipulacji wykazuje się były premier Donald Tusk. 2 lipca w Radomiu uczestniczył w Konwencji Przyszłości Platformy Obywatelskiej, gdzie pokazał swój charakter krętacza i manipulatora. Kilka przykładów:

- W trakcie wystąpienia przedstawił niby zwykłą nauczycielkę z gminy Żaluski. Dopiero wówczas okazało się, że jest ona przewodniczącą rady gminy i w oświadczeniu majątkowym wpisała „nauczycielskie zarobki” za 2021 rok na poziomie 150 tys. zł, czyli ponad 12 tysięcy miesięcznie.
- *Wierzysz w Boga, nie głosujesz na PiS* – krzyczał szef PO i deklarował, że PO wprowadzi aborcję na życzenie. Kompletnie pomieszanie pojęć i wartości.
- *Arogancka władza podnosi ceny żywności i nie pozwala ludziom żyć, oddychać* – mówił szef PO.

Pominął oczywiście fakty. Obecna stawka na podstawowe artykuły żywnościowe wynosi 0 procent, a nawet mało lotny ekonomista wie, że ceny kształtuje rynek. Mamy wojnę za wschodnią granicą, jesteśmy po dwuletnim okresie ograniczeń związanych z pandemią. Wszyscy pamiętamy, że kiedy rządził Tusk, to VAT był tylko podnoszony, choć sytuacja na świecie była zgoła inna.

Znamienne było wystąpienie sympatyka PO, kompletnie zaczadzonego wyborcy, który postulował zniesienie 500+, 300+, trzynastej i czternastej emerytury. „Dość rozdawnictwa” – to hasła tego elektoratu, które są groźne dla dobrosta-

nu całego społeczeństwa, a nawet dla rodziców i bliskich, tego mocno ograniczonego człowieka. Stefan Kisielewski mówił: „Gdyby dureń zrozumiał, że jest durniem, automatycznie przestałby być durniem. Z tego wniosek, że durnie rekrutują się jedynie spośród ludzi pewnych, że nie są durniami”. No cóż, taki elektorat.

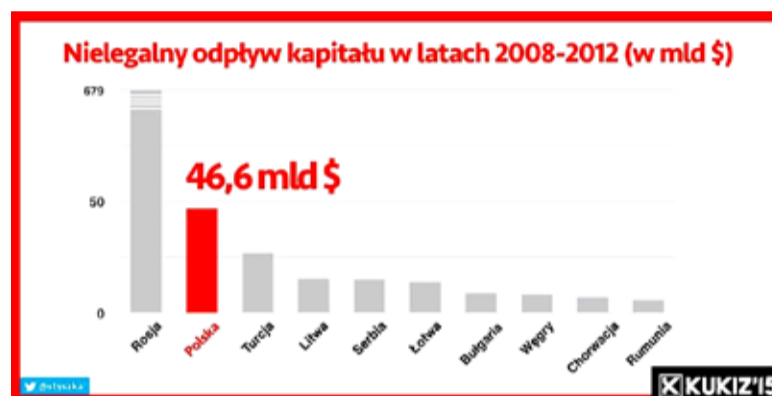
Tusk wielokrotnie posługuje się kłamstwem i fake newsami, bardzo często zaprzeczając sobie samemu. Były już czereśnie po 260 zł kilogram czy ostatnio bochenek chleba po 30 zł. Pamiętamy protesty i złowieszcze analizy dotyczące wprowadzenie wolnej niedzieli w handlu. Miały zrujnować gospodarkę. Teraz sobie na przekór proponuje czterodniowy tydzień pracy. Czy to można normalnie komentować?

Może obecnie nie jesteśmy w wymarzonym punkcie – jest jeszcze wiele do naprawy, ale na pewno wiemy, że do przeszłości z rządami PO chcą wrócić tylko nierozumni Polacy. Bo jaka była ta przeszłość?

Gdy Platforma była u władzy, umożliwiała kradzież z budżetu państwa setek miliardów złotych. Mafie paliwowe, VAT-owskie miały eldorado. Na szeroką skalę wyprzedawano majątek narodowy, a mimo to na nic nie było pieniędzy. Nawet spółki skarbu państwa zarządzane przez PO przynosiły ogromne straty. A co dostawali Polacy? Tylko podwyżki podatków, podwyżki wieku emerytalnego, grabież pieniędzy zgromadzonych przez Polaków w OFE, bo przez nieudolne rządy, Polsce groziła unijna procedura nadmiernego deficytu. Ośmioletnie rządy PO to wielkie afery: hazardowa, Amber Gold, Infofera, afery podśluchowa czy afery Beaty Sawickiej. Kiepskie rządy PO doprowadziły do zamknięcia polskich stoczni. Bezrobocie wtedy wynosiło 13, 2 proc., płaca minimalna 1600 zł, wiek emerytalny 67 lat – mimo że na świecie była prosperita i sprzyjające warunki. O tym zapomnieli.

Dlaczego politycy z PO posługują się kłamstwem? Jest to chyba grzech pierworodny. Platforma jest partią założoną przez służby. Jeden z jej założy-

cieli, Andrzej Olechowski, w PRL był współpracownikiem wywiadu, kontaktem operacyjnym gen. Gromostawa Czempieńskiego. W jednym z wywiadów Czempieński powiedział: *Miałem dość duży udział w tym, że powstała Platforma Obywatelska. Mogę powiedzieć, że odbyłem wtedy olbrzymią liczbę rozmów, a przede wszystkim musiałem przekonać Olechowskiego i Pawła Piskorskiego do pew-*



nej koncepcji, którą później oni świetnie realizowali. Wkrótce po objęciu rządów przez PO zaczęto przywracać do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych absolwentów Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych. W czasach ZSRR ta uczelnia szkoliła kadry dyplomatyczne dla krajów komunistycznych, dbając jednocześnie, by spory procent absolwentów związać z KGB. Niemal połowę stanowisk MSZ, wymagających posiadania stopnia dyplomatycznego, PO obsadziła absolwentami tej właśnie uczelni. Przypadek?

Również służby specjalne podczas rządów Platformy podlegały wielu patologiom. Wkrótce po objęciu rządów przez koalicję PO-PSL zastępcą szefa ABW został były esbek Zdzisław Skorża. Pełniącym obowiązki szefa, a następnie szefem ABW został Krzysztof Bondaryk. Wokół niego, a także jego brata narosło wiele niejasności.

Zwijanie Polski postępowało w każdej dziedzinie. W 2009 roku rząd PO zlikwidował 3000 etatów w policji. W okresie 2008–2012 zlikwidowa-

wano w Polsce 130 posterunków, a kolejnych 277 było przeznaczonych do likwidacji. Likwidowano też połączenia kolejowe, autobusowe. Dopiero od 2015 roku, gdy już nie było szkodników u władzy, to wszystko jest odtwarzane.

Rządy PO to nie tylko afery, ale również totalna niegospodarność. Widać to było podczas przygotowań do turnieju Euro 2012. Brakowało pieniędzy na budowę dróg, infrastruktury noclegowej, a wydawano ogromne kwoty na zbyt duże i drogie stadiony. Zanim jeszcze zaczęto budowę stadionów, przeprowadzano też kosztowne szkolenia. Spółki zajmujące się przygotowaniem i obsługą turnieju i „swoi ludzie” tam zatrudnieni generowały ogromne koszty, nawet kilka lat po zakończeniu Mistrzostw Europy. Do dzisiaj nikt nie poniósł konsekwencji, a należałoby do tego wrócić. Euro 2012 mogło być szansą rozwojową dla polskich firm, które pracowały przy rozbudowie infrastruktury, miało przynieść nowe miejsca pracy. Tymczasem w lipcu 2012 roku sąd ogłosił upadłość PBG, lidera

branży budowlanej, który wybudował m.in. Stadion Narodowy. Bezpośrednią przyczyną decyzji o ogłoszeniu upadłości przez spółkę miały być przeciągające się rozmowy z bankami na temat finansowania firmy. W podobnej sytuacji było więcej budowlanych przedsiębiorstw. Polski Związek Pracodawców Budownictwa alarmował, że będą upadały kolejne firmy. W wyniku załamania branży, pracę w tym sektorze mogło stracić nawet 150 tys. osób. Same stadiony kosztowały rekordowe pieniądze i generowały, i generują straty, za które muszą płacić lokalne społeczności. Na przykład stadion we Wrocławiu zarobił jedynie na walce Tomasza Adamka z Witalijem Kliczką, ale już do turnieju Polish Masters z udziałem czterech znanych drużyn piłkarskich miasto musiało dopłacić. Rozdano za darmo 35 tys. biletów, bo nikt nie chciał ich kupować.

To tylko kilka przykładów „osiągnięć” Platformy Obywatelskiej, która reprezentuje nie nasze, a niemieckie interesy w Polsce. Widać to po ostatnich wypowiedziach polityków z tej partii, którzy wzywają polski rząd, żeby solidarnie podzielił się z Niemcami gazem, którego zaczyna im brakować. To, że Niemcy nie byli solidarni z Polakami, gdy budowali Nord Stream 1 i Nord Stream 2, politykom tej formacji zupełnie nie przeszkadza.

**Różnica między rządami Donalda Tuska a obecnymi rządami jest ogromna. To nie ten poziom i nie ta liga. Donald Tusk już wystarczająco się skompromitował i to, że ma zwolenników wśród Polaków świadczy o ich amnezji i braku rozsądnego myślenia.**